

WYDZIAŁ IV
 WARSZAWA, ul. M. Skłodowska 10.
 WARSZAWA, ul. M. Skłodowska 10.
 WARSZAWA, ul. M. Skłodowska 10.
 WARSZAWA, ul. M. Skłodowska 10.
 WARSZAWA, ul. M. Skłodowska 10.

KRAJ

29.6.12
 Nr. 10
 WARSZAWA: «Nadzieja» (przed ar.
 waga) po rs. 1, na 1 str. okładki po
 k. 20, na 4 str. po k. 20, na innych po
 k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Co-
 na pojed. k-rs k. 25. Za dotychczas. ogło-
 szeń jednorazowo rs. 30, oprócz opła-
 ty poczt. (1/2 k. od Buła kadm. egz.)
 i koszt. przes. do Petersburga.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

SKŁAD WIN
PELIKSA POTRZĘBSKIEGO
 Wypętuje od 1835 r.
 Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 89.
 (789-6-9)

SKŁAD WIN
P. A. KRZYMIŃSKIEGO,
 Wypętuje od 1839 r.
 Warszawa, Wierzbowa Nr. 3. (617)

SKŁAD TECHNICZNY
KAHAN & ZELNIKER,
 Chmielna 28, poleca armatury ko-
 łowe, pasy transmisyjne etc. po ce-
 nach bardzo przystępnych. (788-12)

MAGAZYN MEBLI
ZALEŚKIEGO I S-KI
 W WARSZAWIE,
 137. MARSZAŁKOW-
 SKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór
 mebli wykwiutnych i skromnych.
 Podejmuje się urządzeń apartamen-
 tów podług rysunków. Dział deko-
 rac.-tapicerski. Wynajem mebli ma-
 ożywanych. Ceny niskie, stałe. (597)

Marszałkowska 181.
MAGAZYN DZIECINNY
„JANINY”
 w Warszawie.
 Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubran-
 ka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki,
 Fartuszek. Dla dzieci: Specjalnie
 mocne pończoski. Dla dzieci:
 Chroniące od szarpienia trykotaża.
 Dla dzieci: Czapki i Kapelusze.
 Słowem, wszelkie artykuły dzie-
 ciinne. (657)

PETERSBURSKA
Szkoła Muzyczna,
 Nowski pr., róg W. Morskiej, Nr 18—7.
 Dyrekcja: (2478)
 Prof. K. J. Łatach, J. Borowka.

Do zakładu hydropatycznego lekarz przy-
 jmuje nowego słuzącego: — Doktor. Jest to
 zakład wodolecniczy, trzeba ci więc be-
 dzie zapoznać się trochę z wodą...
 blizny. 0), na wodzie znam się dosko-
 nalsi!

OBIADY CHOCIEZEWSKIEGO.
 Różne polskie po-
 trawy, w niedziele fiaki. Nowaki
 просп. 51, d. Zaremby. (2878-7-2)

WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUWIA
W. ZAREMBY,
 Petersburg, Kazajska 48. (2787)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
 Petersburg, M. Italska 19.

KRAWIECZ MIEKI
KAZ. SŁODZIŃSKI
 (egz. od r. 1875)
 Petersburg, Grochowa 24, m. 27, róg Siedem,
 (2888)

LECZNICA HOMEOPATYCZNA
 nad Centr. Ant. Homeop. w Petersb.
 Przej. codz. od 10—12 i od 2—5 p.
 Grochowa 15. (261)

W Warszawie, ul. Senatorska 25 22. (745)

PETERSBURG, DNIA 9 (21) MARCA 1895 ROKU.

Pierwsza w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów.
HERMAN i GROSSMAN.
 WARSZAWA: Masowiecka 16. LUBLIN: Królewska
 207. PETERSBURG: W. Morska 88. MOSKWA: Kuz-
 niecki most. (2495-84)

Sprzedż (na raty). Wynajem.
 Żądać bezpłatnie listów, katalogi (cenniki) w jęz. polskim lub ruskim.

PRACOWNIA WARSZAWSKA
UBIORÓW MĘSKICH
J. PIASECKIEGO,
 kanał Kriukowa № 9
 (między Targową i Jekaterynhofskim просп.).
 Wykonuje wszelkie obstalunki po cenach moż-
 liwie najniższych. (2898-4-1)
Damskie ubrania wierzchnie wykończa
 podług najśw. modeli paryżkich.

NAJWIĘKSZE i JEDYNE w ŚWIECIE

Węście 22 k.
 1,000 nowości.
 Najmniejsza para
Lilipatów.
OLBRZYM.
 Węście 22 kop.
 Oddział anatom.
 10 kop. z katalog.
 (wplątek dla dam).

MUZEBUM
PANOPTICUM
**Szulze-
 Bleńko-
 wskiego,**
 Newski просп.
 № 27,
 otwarte codziennie od
 godz. 10 rano do 10
 wiecz. (2903)

DOM BANKOWY BR. POPLAWSKI,
 Warszawa, Wierzbowa 6 (hotel Angielski). (788-12)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
 Masowiecka 16 **ZALEŚKI** Masowiecka 16
 w Warszawie. w Warszawie.
 pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej na-
 rodowości i takowe na ządanie sprowadza z zagranicy. (586)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
 w Warszawie, Nie- **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Nie-
 cała № 18, parter. cała № 18, parter.
 Upoważniona przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszcze-
 nia Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (744-98)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
 Warszawa, Miodowa 4. (745)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET, PERFUM I KOSMETYKÓW
FREDERYK PULS,
 Warszawa, ul. Teatralny № 11. (582)

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODEKI
 Warszawa, ulica Senatorska 25 22. (745)

ANTONIEGO TYSZKIEWICZA,
 Włoso, Tatarska ulica. (2854)

KSIĘGARNIA POLSKA
K. GRENDSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.
POLECA NOWOŚCI LITERACKIE:

- Adalberg S. Księga przysłów, przypowieści i wyrazów przysłowiowych polskich, rs. 3.
- Burckhardt. Kultura odrodzenia we Włoszech. Tom I, rs. 2k. 30.
- Dębicki W., ks. Wielkie bankructwo umysłowe z dodaniem studjum: Koniec wieku XIX pod względem umysłowym, rs. 1.
- Dunin-Borkowski S., hr. Genealogie żyjących utytułowanych rodów polskich, w ozd. opr., rs. 3 k. 80.
- Gawlewiez M. Dusze w odlone, nowela z ilustr. Lindemana, k. 80.
- Głiński H. Z ostatnich lat trzydziestu, k. 45.
- Hamon, ks. Rozmyslamia na wszystkie dni roku, do użytku kapłanów i osób duchownych, tom I, rs. 1.
- Jeske-Choiński J. Na schyłku wieku, studjum. Wydane drugie, rs. 1 k. 50.
- Junosza K. Czarna błota (Pajki wiejskie), rs. 1 k. 80.
- Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe, z przedmową i uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy rs. 3, w oprawie ozd. rs. 4 k. 80.
- Kalendarz rzymsko-katolicki na r. 1895, podług starego stylu, k. 12.
- Kalinka W., ks. Sejm szlachecki, tom I w 2ch zeszytach. Wydanie czwarte, rs. 3.
- Kamocka J. Teoria stylu, rs. 1.
- Konar A. Siostry Malinowskie, powieść, rs. 1 k. 20.
- Kieszonkowa encyklopedia powszechna ilustrowana, w oprawie, rs. 1.
- Kozyc W. Wzrostu obrazek powieściowy, k. 80.
- Kraszewski J. J. Wybór pism, oddział X. Studja i szkice literackie, poprzedzone wstępem król. P. Chmielowskiego, rs. 3 k. 60.
- Krechowiecki A. Kres, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.
- Lasserre H. Najświętsza panna z Lourdes, k. 10.
- Mayet K. M., ks. Zbawienie zapewnione przez nabożenstwo do Marji, czyli Devotus Mariae nunquam peribit. Dowody i przykłady, k. 40.
- Niedziałkowski K., ks. O chrześcijańską zasadę. Tom I. Przedpłata za całość (z 2 tomów) rs. 3.
- Niklewicz K. Gospodarstwo piwnicze, część I, II, III. Kiperstwo, k. 75.
- Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 60.
- Przewodnik w życiu duchownem, miodący człowieka łatwym sposobem od początku nawrócenia się do najwyższej świętości, rs. 1.
- Stankiewicz H. Rodzina Polańskich, powieść, 8 tomy, rs. 5.
- Sighele S. Tłum zbrodnicy, szkice psychologii zbiorowej, rs. 1.
- Straszewicz L. Fantazje, k. 80.
- Zacharjasiewicz J. Chleb, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.
- Złota księgi o praktyce pokory przez Joachima kardynała Pecci, obecnie papieża Leona XIII, k. 30.
- Askenazy S. Die letzte polnische Königwahl, rs. 2.
- Дружченко Н. Церты нъ исторіи соціаліст въ Юго-Западной (Галицкой) Руси XIV—XV в., rs. 2.

Ostatnie nowości oznaczone zna-
 kiem

ZARZĄD

ROSYJSKIEGO TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ OD OGNIA,

założonego w r. 1827,

ma honor podać do wiadomości, że na odbytem w dniu 12 lutego r. b. zwyczajnem ogólnem zgromadzeniu akcjonariuszów:

1) Wybrano ponownie na dyrektora kupca I gildji p. O. v. Strahlborna i na zastępcę dyrektora akademika p. M. Botkina.

2) Postanowiono, stosownie do wniosku zarządu, wypłacić jako procent i dywidendę za r. 1894 rs. 900,000, czyli 90 rs. od akcji (łącznie z wypłaconem już we wrześniu r. z. zaliczeniem rs. 8).

3) Wypłata procentów i dywidendy rozpoczęła się z d. 13 z. m.

Na odbytem w tymże dniu nadzwyczajnem zgromadzeniu panów akcjonariuszów postanowiono przystąpić w charakterze założycieli do rosyjskiego Towarzystwa reasekuracyjnego z wkładem w sumie rs. 500,000.

Na członków komisji dla zredagowania i przeprowadzenia odpowiednich zmian statutu Towarzystwa z r. 1827, po zatwierdzeniu statutów Towarzystwa reasekuracyjnego, wybrano: pp. P. A. Potiechina, N. J. Lubawina, F. L. Müllera, G. E. Mallisana, M. W. Cwietkowa i J. F. Berezina-Szyrjajewa. (794)



FABRYKA KAPELUSZY i CZAPEK KAROLA FICHTNER,

ulica Marszałkowska Nr. 139
w Warszawie.

Poleca: Cylindry, Kapelusze męskie w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne. (774-12)

Ceny umiarkowane.

NA ROGUL: Teraz jestesmy zadowolony, pewnie się wam kłopot powodzi? -- Kiedy panowie, są zielone, zamiast człowieka przysłał mi system, same z siebie, kiem latają, jak orki, szaw...

Na stoliczki Wielkanocne

Karteczki, Flaszeczki i Kucheczki poleca pracownia wyrobów szklanych R. Apencellera. Zorawa Nr. 23, m. 24. 801-3-11

NASIONA.

SIEWNIKI RZĘDOWE

"SAXONIA"

FABRYKI

W. SIEDERSLEBEN & C^o

w BERNBURGU.

Brony polne i łąkowe

pat. Laacke

poleca

(798-4-1)

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, 33 Senatorska.

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDWIKA SPIESSA, SYNA

w Warszawie, Plac Teatralny,

POLECA

Artykuły i przetwory chemiczne.

PERFUMY.

Farby i lakiery.

Nawozy sztuczne z własnej fabryki i zagraniczne.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowem i pocztowem. (712-96)

Upraszamy ośm. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Kakao Jana Fruzińskiego.

Podaję do łaskawej wiadomości szanownych odbiorców, iż otworzyłem parową fabrykę najlepszego kakao, wyrobianego na sposób holenderski, w doborze nieustępującego najlepszym markom zagranicznym, przy niższej o połowę cenie; wyrabiam również czekoladę w tabliczkach i w proszku, i lupinki kakaowe. Do wszelkich wyrobów moich używam primo gatunków surowych produktów, sprowadzanych bezpośrednio z pierwszych źródeł.

Polecając te nowe moje artykuły łaskawym względom szanownych odbiorców, tuszę sobie, iż tak jak zdobyłem uznanie w Warszawie i całego kraju przez wyrobienie pierwszorzędnych cukry deserowe, tak samo i nowe moje artykuły, doborczych węgier i wyższością nad innymi podobnymi fabrykatami, wyrobił sobie zasłużony odbyt. Za to rzeczy moja ustalona reputacja, nie jest specjalne wykształcenie, jako i doborze zdolnych pracowników w mojej fabryce, niemniej też maszyny najnowszej konstrukcji, które sprowadziłem do wyrobu kakao i czekolady. Z zaufaniem

JAN FRUZIŃSKI,

Skład główny: Marszałkowska 133 Filja Senatorska 6
Handlującym odpowiadaję rabat. (794)

SKŁAD NASION

W. JURKOWSKI i S^{yn}

w Warszawie, ul. Miodowa N. 17.

otrzymał świeże i poleca:

Nasiona Pastewne, Lesne, Warzywne i Kwiatowe, oraz Grykę Sachalińską, Polygonum Sachalinense po 12 rs. za funt, 40 k. lut.

Lucernę niebieską oryg. francuska wybor. po 18 rs. za pud.

Koniczynę czerwoną po 6, 7 i 8 rs. za pud.

białą po 12 pud.

szwedzką wyborową po 18, 9 pud.

Ceniki na żądanie wysyłamy za darmo. (794)

KONKURS.

Zarząd krajowej stacji chemiczno-rolniczej w Dublanach rozpisuje konkurs na posadę asystenta. Do posady tej przywiązana jest płaca rocznie w kwocie 1,200 koron, 10 proc. od dochodu stacji brutto, oraz kawalerskie mieszkanie. (2890)

Ubiegający się o tę posadę winni złożyć podanie i świadectwa na ręce kierownika stacji chemiczno-rolniczej w Dublanach najpóźniej do d. 30 marca r. b.

Mydło Tatrzańskie kawałek k. 15, 25 i 45.

Puder Tatrzański bez puszkę 60 k., z puszką 1 rs.

Perfumy Bukiet Tatrzański flakon 30 k.

75 k. i 1 rs.

(784-16-3)

WYRABIA

Warszawskie Laboratorium Chemiczne.

Dostać można w Warszawie w magazynach tegoż: 1) róg Miodowej Nr. 1, 2) Graniczna Nr. 2, 3) Krak.-Przedm. Nr. 1, 4) Nalewki Nr. 31, a na prowincji we wszystkich znaczniejszych perfumeryjach.

Tablica wygranych pożyczki prem. II-aj em. z r. 1864 (wylosow. 1 marca 1895 r.).

Serja.	№	Wygrana	Serja.	№	Wygrana	Serja.	№	Wygrana	Serja.	№	Wygrana	Serja.	№	Wygrana	Serja.	№	Wygrana	Serja.	№	Wygrana	
1199	28	900000	4865	10	1000	2181	8	4208	8	6709	29	9218	49	11671	22	18860	83	15385	43	17649	9
9813	37	750000	18979	5	1000	904	34	298	12	799	8	288	44	878	1	904	49	549	5	698	11
14044	32	400000	1428	44	1000	878	4	299	44	898	48	298	11	878	11	923	5	608	28	700	4
1461	30	250000	18997	18	1000	878	9	407	1	7007	48	298	42	878	18	925	20	786	48	701	39
17787	88	100000	4967	26	1000	891	36	582	11	15	10	520	2	911	27	993	15	752	11	713	41
15754	12	100000	1248	25	1000	899	5	584	40	169	10	597	48	963	22	14084	41	765	13	725	37
6274	36	100000	8796	45	1000	485	19	572	21	218	8	680	11	12208	15	14084	41	769	30	954	50
12046	32	80000	4714	47	1000	449	27	601	8	287	34	858	6	826	33	290	23	886	42	18105	11
14973	36	80000	5566	83	1000	582	15	619	28	401	23	853	35	355	23	298	16	936	16	229	35
15700	87	80000	11027	88	1000	587	32	620	48	477	26	980	12	373	47	328	7	989	38	286	1
421	21	80000	19	24		697	2	641	43	518	28	957	25	420	26	345	32	16090	49	287	25
17505	24	80000	285	37		879	17	888	48	761	42	902	38	551	32	357	31	265	11	385	41
2042	5	50000	287	41		950	36	5281	42	902	38	10094	33	616	22	410	6	356	49	461	18
15779	37	50000	272	42		3027	34	827	24	911	42	96	25	703	4	410	15	484	47	479	18
308	15	50000	401	81		88	48	402	22	944	28	108	40	773	40	417	21	519	17	568	6
14814	50	50000	454	12		102	41	815	7	959	9	199	16	862	37	417	45	552	18	701	21
9489	31	50000	656	28		102	45	861	42	978	17	294	35	887	36	475	5	601	8	722	4
9682	44	50000	1018	45		392	24	918	28	8021	31	300	24	921	11	614	40	609	41	752	19
18605	27	50000	35	3		458	29	969	45	77	42	391	6	945	15	679	19	627	40	781	43
18506	11	50000	114	12		598	19	6027	7	130	11	444	25	18018	25	686	12	801	41	845	48
9138	32	10000	178	5		686	1	49	2	216	4	537	22	258	10	850	32	826	42	847	18
12525	19	10000	180	32		699	45	117	2	242	14	682	30	565	36	865	20	917	59	878	32
13767	81	10000	352	5		702	45	141	15	272	41	689	5	596	4	15058	28	995	11	19205	48
13872	40	10000	391	4		788	5	187	42	509	24	862	27	642	21	86	9	17091	27	350	14
1312	45	10000	494	49		837	26	281	17	661	50	11237	22	647	24	152	8	270	46	368	47
8756	9	10000	590	38		888	47	286	1	982	25	302	49	651	1	165	25	278	13	523	16
19823	26	10000	708	16		986	26	845	8	968	18	369	40	658	36	192	19	380	29	577	26
1400	34	10000	2108	41		4069	22	458	22	9013	8	517	31	680	42	329	4	401	46	526	32
12860	15	10000	115	37		197	18	503	20	48	8	617	31	762	37	345	50	540	37	626	25
5667	33	10000	173	44		201	32	613	17	138	15	662	15	792	11	364	40	622	24	973	47

Wypłata sum wygranych odbywać się będzie wyłącznie w Banku państwa w Petersburgu od 1 (13) lipca 1895 r.

Wylosowano do umorzenia następujące serie:

72	1719	3466	5805	6021	6687	7501	8495	9468	10019	10965	11517	12667	14018	15301	15903	16529	17009	18123	18627	19164	19355
260	1839	4327	5460	6090	6724	7601	8815	9534	10041	11102	11622	12765	14178	15381	16087	16543	17256	18153	18757	19268	19501
392	2452	4394	5559	6318	6828	7662	8985	9574	10178	11145	11943	12809	14250	15565	16155	16609	17498	18222	18806	19292	19749
850	3134	4849	5725	6464	7010	7728	9247	9644	10316	11210	12021	13204	14547	15691	16377	16820	17913	18371	19062	19327	19877
1325	3211	4919	5959	6604	7111	7748	9394	9773	10958	11434	12125	13241	15238	15882	16440	16866	17941				

Wypłata zaś po rs. 130 za bilet wylosowany do umorzenia, od d. 1 (13) lipca 1895 roku we wszystkich kantorach i oddziałach Banku państwa.

W katedrach Zawadzkiego i Makowskiego w Wilnie są do nabycia nowe tańsze dzieła ks. K. Obolwicza: «Obrona sławy bliźniego» (dla wszystkich) i «Słowa prawdy o ubiorze, strojach i wdziękach» (głównie dla ludu). Tamże: «Omiłościawiatowej», «O przekleństwach», «Pjanstwo zguba ludzi na ciebie i duszy», oraz książki modlitewne (wielkiego i małego wydania) ks. O. (2899)

Z AFORYZMÓW. — Każdy jest kowalem swego dobrego losu, ale tylko wówczas, gdy szczęście miechem porusza.
W komedji życia przyjaciół jest ściana z kulisy. Załedwie się ktoś oprze — ściana pada.
Statka łamania przeszkód polega często na sztuce nieuwagi tego lub owego z przeszkodę.
Zwierciadło jest jak przyjaciel: im dłużej się je ma u siebie, tem staje się prawdziwiejszym i — brutalniejszym. (Przeład).

B. Ronczewski,
Warszawa,
Królewska 25,
wyd. «Kalendaryz Myśliwsk.»
Fabryka
bronii palnej,
prochu i przyborów myśliwsk.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (588-52)

Majątek,
położony o 4 wiorsty od st. Beisagola (dr. zel. libawska) oddaje się w dzierżawę. Zabudowania dobre. Ziemi ornej 110 dzies. Płodownia. O warunkach dowiedzieć się: Konnawardański bulwar № 15, m. 4. (2899)

PIERWSZA SZKOŁA KROJU I SZYCIA,
w Warszawie, Nowy-Świat 20.
M^{ME} MERCÈRE,
Wykwalifikowanej Mistrzyni.
Przyjmuje Uczennice na stałe i przychodnie, wykład łatwy i praktyczny, system oryg. Francuzki i najnowszy Wiedeński Automat. Po skończeniu kursu uczennice otrzymują patenty cechowe, które dają prawo przyjmowania posad Nauczycielek i zakładania magazynów w Cesarstwie. (2799-6-5)

BALTYCKI BANK KOMISOWY
STEFAN GRABSKI i S-ka,
TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE
w GDAŃSKU, Hundegasse 123.
SPECJALNOŚĆ:
Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych ziemiopłodów. (632-52)

HERBATA
J. Z. RATYŃSKIEGO.
Skład główny w Warszawie: Marszałkowska 144.
Filje: Senatorska 30, Jerozolimka 84. (740-18-8)

NAGRODZONA NA WIELU WYSTAWACH
Szydłowiecka fabryka powozów i bryczek
(Zarząd w Warszawie, Jerozolimka 37).
Specjalnością wszelkiego rodzaju wiejskie ekwipaże, oraz sportowe. Najnowsze fasony, lekkie, dobra robota, ceny umiarkowane. Cenniki ilustrowane wysyłamy po nadesłaniu sześciu 7-kop. marek. (808-8-1)

HOTEL CONTINENTAL w MOSKWIE.
Pierwszorzędny. Wielka restauracja z wykwintnymi salami i gabinetami. Oświetlenie elektr. Winda. Telefon. Wanny. Omnibusy kolejowe. Kuchnia wsorowa. Wszelkie wygody. Ceny umiarkowane. PINOZER.

POLECAMY
specjalny zakład reperacyjny
ROWERÓW
Z. ŁUKAWSKIEGO
Warszawa, Obolna 9.
(800-3-1)

LECZNICA
chorób zębów i jamy ustnej Warszawa (Specjalna) Marszałkowska 109. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentysty, codziennie, w niedzielę i święta. Dyżury nocne. (802-43-1)

ŚWIEŻE NASIONA
pastewne, leśne, warzywne i kwiatowe otrzymane i polecane
SKŁAD NASION
H. FRIEDLENDERA
w Warszawie, Senatorska №44, egzystuje od 1856 r. Cenniki na żądanie wysyłane są franco. (736-4-1)
NA WYSTAWIE. — Jakże pan znajduje mój obraz?
— Mógłby być... gorszy.
— Pan mnie obraża!
— No, to... nie może już być gorszy. (Mucha).

Wielki wybór
UBIORÓW MĘSKICH.
„MAGAZYN FRANCUZKI”.
Petersburg,
Nowski просп. 21.
Przyjm. obstatunki.

Cena ogłoszeń za wiersz petito na stronie „Kijów” w dziale swyosajnym: 15 kop.; w „Przewodniku” 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata 3 rs. kwartalnie. Pojedyncze egzemplarze 25 k.

° KIJÓW °

Prenumeratę „Kraju” przyjmują i pojed. egzempl. sprzed. wszystk. głów. księg. w Kijowie. „Kantor ogłoszeń” „Kraju” znajduje się w księg. B. Korewy (Kreszczatik), która też nadsyła wszelkie interesy administracyjne „Kraju”.

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7.

(2759)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

GRAND HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Visconti. (2811-50)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.
(Syndykat rolniczy). (2860-50)

H. SMITH & C^o.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

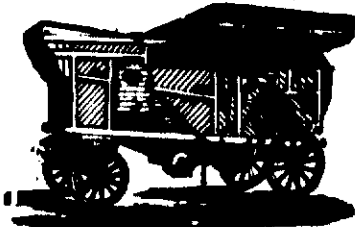
● Kijów, Instytucka 4. ●

Generalna Reprezentacja Lokomobil i Młocarni

FABRYKI

MARSHALL'A SYNOW & C^o

w Gainsborough (Anglja).



ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIAZĄTKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (2766)

DOM HANDLOWY

LANGE, BOURK & SPÓŁKA

w Kijowie, ul. Fundulejowska № 10.

NAJWIĘKSZE w KIJOWIE składy fabryczne

WELOCYPEDÓW angielskich «Swift», «Wittwort» i «Premier».

MASZYN do pisania «Remington».

WAG SETNYCH amerykańskich «Virbank».

MASZYN do szycia.

MASZYN pończosznich.

Welocypedów angielskich, typu 1895 r., na pneumatycznych gumach, od rs. 135.

Ceny możliwie najniższe.

NAJDOGODNIEJSZE WARUNKI WYPŁATY.

Cenniki i oferty na żądanie gratis. (2808-12)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Götze'go. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reparaacja i strojenie. (2727-50)

„LAMPARCIE ŻYCIE”,

opowiadanie ze wspomnień studenckich

Gamastona.

Wydanie drugie. Cena rs. 1 kop. 60.

Nakładem i do nabycia w księgarniach

BOLESŁAWA KOREYWY

w Kijowie i Odesie. (2795)

CUKIERNIA B. SEMADENI

w Kijowie, Kreszczatik 15, vis-à-vis Domy.

Przeróżne torty, ciasta, ciastka, kremy, lody i napoje ochładzające.

● WINA I LIKIERY ZAGRANICZNE. ●

Przyjmują się obstalunki na wesela, bale itd. z własnymi serwisami, po cenach b. przystępnych.

Wielki wybór bombonierek paryzkich.

◆ Cukierki i konfitury kijowskie suche. ◆

Wszystkie obstalunki wysyłają się w **artystycznym obrobieniu**, według opisu lub rysunku.

Przy cukierni: bufet z przekąskami; śniadania, kolacje i obiady. Sala bilardowa.

Fabryka karmelków «Ketty Boss» z ziół dla kaszlących. Skład główny u A. Wenzel w Petersburgu. (2813-26)

WŁ. MENCEL.

Odlewnia i Fabryka

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Białej-Cerkwi

(czynująca od 1850 r.).

Poleca pp. dyrektorom fabryk cukru wszelkie odlewy w najlepszym gatunku z **nowoulepszonego pleca „Grenera”**. Fabryka posiada **specjalny horbank** do toczenia cylindrów i t. p. Znane ze swej dobroci Stewniki burakowe **TRIUMPH** i rzutowe **SOKÓŁ**.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (2681-50)

WALENTY JANICKI

w Kijowie, Kreszczatik, dom Hôtel de France.

SPECJALNY SKŁAD BIELIZNY,

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

bielizny stołowej, wyrobów pończosznich, oraz

Sarpinki Saratowskiej

po cenie fabrycznej. (2765-50)

Przyjmują się zamówienia na całe wyprawy ślubne i takowe wykonują się z wzorową oszczędnością i rzetelnością pod osobistym kierunkiem.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powołać się na „Kraju”, jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

E. KRASICKI, KIJÓW,

dom rolniczo-handlowy.

NASIONA traw i innych roślin pastewnych.

NAWOZY SZTUCZNE.

Cement portlandzki

fabr. Najw. zatw. Tow. Czarnomorsk. prod. cem. w Noworosyjsku.

Eksport produktów rolnych.

**CUKIERNIA
FRANÇOIS w Kijowie.**

Fabryka cukrów deserowych

po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.

FRUKTY MARSYLSKIE

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na

KASZTANY (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

● Zaręcza za trwałość i dobroć. ●

Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (2624)

NAWOZY SZTUCZNE.

Fosforyt Podolski, sortowany, melty i wysłany na sitach № 110. **Superfosfat** dla ulepszenia gruntu pod zboże ozime i jare, oraz pod buraki, po 10—18 pudów na dzies. **Siarczan wapna**, czyli wysokogatunkowy gips dla stosowania w maju pod różne rośliny liściaste i pastwne, jako to: konieczyń, lucernę, esparcet, rzepak, raps, groch, bób, soczewicę i buraki, po pierwszej szarówce i przerywce, tylko 10 pud. na dziesięć. (2610-10)

M. KALICHMAN, Winnica (gub. podolska).

Pp. nowym konsumentom obniża ceny do minimum.

Próby do obejrzenia w kijowsk. syndykacie rolnicz. (Bulwarska 9).

W. J. JOZEWSKI.

Kijów, Kreszczatik № 14, dom Biska.

Najdawniej istniejące w Kijowie Biuro techniczne dla budowy różnorodnych młynów, ze składem maszyn i artykułów młynarskich. Przyjmuje budowę nowych i przeróbkę starych młynów, według najnowszych wymagań techniki, z zastosowaniem turbin, kół wodnych, motorów parowych i wietrznych. Wylączna sprzedaż na Rosję krupowiejki pod nazwą „REFORMA”, syst. H. Seck w Dreźnie, przewyższającej w dobroci wszelkie inne.

Katalogi i kosztorysy na żądanie bezpłatnie. (2558-27)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23 naprzeciw poczty.

Wielki wybór **Perfum**, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne szklane, wyroby toaletowe Backarra i saszetki jedwabne. **Nowości** Perfumy: Ambre royal, Tzarewna Violette russe, Extra violette. (2013-50)

SPRZEDAJE SIĘ WE WSZYSTKICH APTEKACH.

LAWARIN
DUMYCIA CIWY
650x

MIRABILIN
DIA ZWISZCZENIA CIWY
50K

CIMICIN

SKŁAD APTECZNY KOSMET. MAGAZYNACH

(270-271)

Zaradności traktualne. Panie konsyharu, sypać nie mogą. Już wyczerpałem wszystkie środki zaradcze. Byłem nawet na... Drugiej zonie p. Tanqueray... Na, to pan muleczalny (Mucha)

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA

w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelskiej i Polcejskiej. Szczegół. ceniki wysł. się bezpłatnie. (2792)

Stak. Prawda mamu, że ludzie im są starsi, tem są powolniejsi?

Matka. Czeemu tak sądzisz?

Stak. Bo ja przypinam Zosę tyżwy w dwie minuty, a pan Karol potrzebuje na to samo przynajmniej kwadrans czasu. (Pl. Bl.)

PRZEWODNIK.

— «PIESNI UKRAIŃSKIE», różnych autorów, do śpiewu i na fortepian, u B. Korewy w Kijowie. (2828)

— «SATYRY I BAJKI» Władz. Wysockiego. Nakład księg. B. Korewy. Cena rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50. (2626)

BIELIZNA

DAMSKA, MĘZKA i DZIECIENNA.

WYPRAWY GOTOWE i na obstrunek własnej fabryki moskiewskiej. **PŁOTNA** bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chustki, skarpetki i normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera i wyroby z prawdziwej wełny sosnowej. **SZEWIOT** na damskie i męskie kostjomy kijowskiej fabryki sukna H. STAMMA. Przy magazynie doświadczony krojczy (francuz) dla przyjmowania zamówień na bieliznę. (2625)

MAGAZYN BIELIZNY I PŁOCIEN

MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

BRACI A. i I. ALSCHWANG,

Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

I. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56. (2784-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

DOM ROLNICZO-HANDLOWY

MAKOMASKI i HEYBOWICZ,

Kijów, Kreszczatik, 25.

KUPNO i SPRZEDAŻ

NASION,

konieczyń, traw pastwnych, buraków cukrowych i pastwnych, zbóż, oleistych, strączkowych i t. d.

NAWOZY SZTUCZNE.

superfosfaty, mąka kostna, fosforyty, saletra chilijska, kaimit, gips i t. d. **WĘGIEL KAMIENNY.** (2747-12)

KSIĘGARNIA

HELENY SIKORSKIEJ

w CHARKOWIE (Jekaterynosławska № 18).

poleca książki dla dzieci i młodzieży, posiada wielki wybór książek na składzie, stale zaopatrzona we wszelkie nowości w jez. polskim i francuskim. Zlecenia spełnia możliwie prędko. Książki wysyła także za zaliczeniem pocztowym. Przyjmuje prenumeratę na czasopiśmie krajowe i zagraniczne. Posiada wypożyczalnię książek polskich i francuskich. (2763-10)

Pierwsza w Cesarstwie Fabryka

SUPERFOSFATÓW,

Ryga — Mühlgraben,

M. HOFLINGER i S-KA

POLECA:

SUPERFOSFATY, zawierające od 12—40 proc. rozpuszczalnego w wodzie kwasu fosforowego.

ŻUŻLE TOMASA.

KAINIT. KWAS SIARCZANY.

SALETRE CHILIJSKĄ.

Fabryka zostaje pod kontrolą Stacji doświadczalnej Politechniki rydzkiej. (2834-13-8)

Korespondować można po polsku.

KOMPLETNE PRZYBORY DO GOSPODARSTWA

do użytku ręcznego i parowego,

podług doświadczonego systemu centryfugalnego.

Wszystkie niezbędne przyrządy do produkcji

MASŁA i SERA.

Liflandzkie Towarzystwo Gospodarcze

„Samopomoc” («Selbsthilfe»)

Ryga, Wallstrasse № 3. (2848-6-2)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje naszerpali. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

ALEKSANDRA-BALANS-SEPARATOR

(oddzielający smietankę)

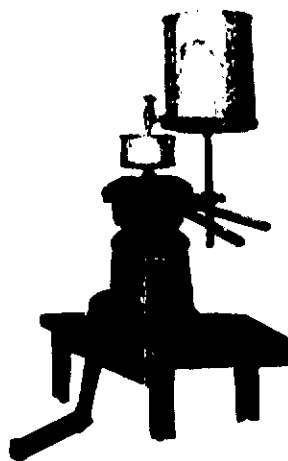
funkcjonuje przy pomocy siły ręcznej, konnej i parowej.

Przerabia w ciągu godziny od 100 do 1400 litrów mleka.

Cena od 150 rs.

Nowy model ulepszony.

Łatwe obchodzenie się, czyste przerabianie, lekkość i bezpieczny bieg maszyny. (2841-4-4)



odznaczony pierwszemi nagrodami.

Najnowsze odznaczenie

ZŁOTY MEDAL

we wrześniu 1894 roku w Borowiecach.

Najlepsze świadectwa z wielokrotnie odbytych badań teoretycznych i praktycznych.

Na żądanie wysyła cenniki.

Właściciel patentu: **Leopold Jacobson w Rewlu.**

ZAKŁAD OGRODNICZY

C. W. SCHOCH w RYDZE

POLECA W WIELKIM WYBORZE

NASIONA: kwiatów, ogrodowizn i t. d., oraz drzewka owocowe, krzewy jagodowe i inne, ręcząc za dobroć. (2835-2-2)

Na żądanie wysyła bezpłatnie katalogi i udziela objaśnień.

SMARY!!

oleje, oliwy i tłuszcze wszelkie, oraz lep (Raupenleim), drzewa w lasach i ogrodach od liszek oraz innych szkodliwych owadów chroniący, po cenach przystępnych, w gatunkach renomowanej dobroci, sprzedaje kantor fabryczny **Gustawa Nosek et Comp. w Warszawie, ul. Lesna № 13.** (791-4-1)

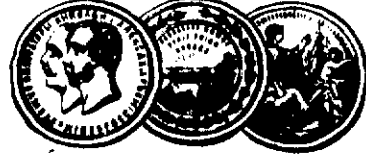
KIJOW. KIJOW. KIJOW.

HURTOWY SKŁAD WIN I TRUNKÓW ZAGRANICZNYCH

MAURYCY SEIDEL i S^{KA}Egzystujący od roku 1842 w domu własnym w WARSZAWIE, Senatorska № 36/36, Plac Resursy Kupieckiej.
KOMISOWY SKŁAD WIN Z WINNIC CESARSKICH APANAZY

WINA STARE WĘGIERSKIE.

STARA LITEWKA (WÓDKA).



Le seul Grand Prix pour les vins Russes

a l'Exposition Universelle de Paris 1889.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ WIN GRUZINSKICH LECZNICZYCH
Księcia Z. A. DZORDŻADZE & C^o w Tyflisie.

Naturalne wino musujące (Szampańskie) „Excelsior”.

(793-3-1)

Wina Renskie z Królewsko-Pruskich winnic oraz z winnic W. Księcia Nassauskiego.

FABRYKA I SKŁAD
TRYKOTAŻY i BIELIZNY
A. RIEDEL,

Istnieje od 1880 r.,

w Warszawie, Krak.-Przedm. 15.

Skład Trykotaży zaopatrzony stałe we wszelkie wyroby w zakres pończosznicstwa wchodzące. Garnitury hutnerowe nadzwyczaj lekkie i ciepłe poleca się do podróży, lub w cierpieniach reumatycznych.

Skład Bielizny zaopatrzony w koszule doskonałego kroju. Chustki do nosa, Ręczniki, Płótna i t. p.

Towary są tylko dobre.

Przyjmują się obstalunki.

(760-26)

W WALCU. — Ah, gdyby tak można
całe życie z panią tańczyć?...
— A czom pan jest?
— Kanczałę...
To nie można... (Mucha).**KARTOFLE**

nasienne, gorzelnicze

RAICHSKANZLERY,

posiadające największy procent mączki, są do sprzedania w Willanowie, z dostawą do kolei na wagony i pudy. Adres: Administracji dóbr willanowskich, Krakowskie-Przedmieście № 5 w Warszawie, dla Willanowa. (770-6-5)

BIURO OBRONCZE,
Warszawa, Długa 40.Porady prawne.
Sprawy cywilne, handlowe i karne. (699-12-5)
Sprawy konsystorskie.

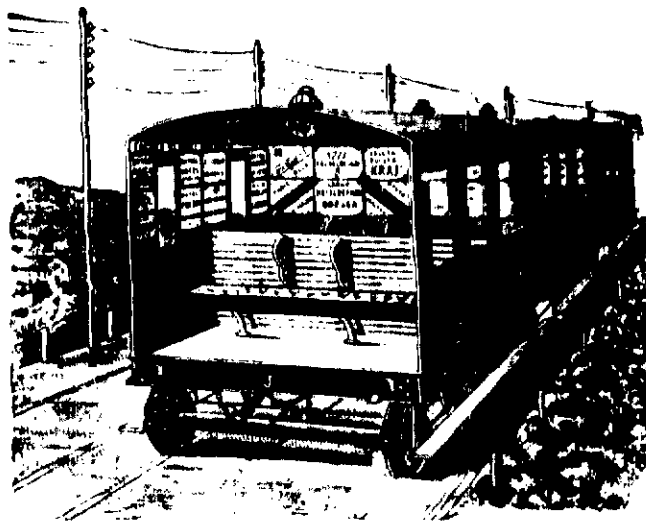
ADWOKACI PRZYSIĘGLI:

J. Kokeli, M. Koronfeld,
L. Swiderski, A. Pilecki.**PATENTY**
na wynalazki
wyrabia i sutytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski,

biuro techniczne międzynarodowe
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.**OGŁOSZENIA**

w wagonach dróg żelaznych.



Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odessie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

Z pobytu letniego w Birsztanach.

Przez lat wiele szukając zdrowia, zwiedzałam różne dalsze i bliższe kuracyjne miejsca; udawałam się za granicę kraju, ale nigdzie, ani tyle zdrowia, ani tyle miłych wrażeń nie zebrałam, jak w naszych uroczych Birsztanach, to też uważałabym się za niewdzięczną, gdybym tej słusznej dla nich pochwały zaniechała. Mając poważne żołądkowe i artretyczne cierpienia, po użyciu tanecznych wanień i wody ze źródła «Wiktorja» doznałam znacznego na zdrowiu polepszenia; balsamiczne, czyste, zdrowe powietrze wpłynęło dodatnio na stan gardła i płuc; wiadomo bowiem, że Birsztany odznaczają się czystością powietrza wskutek braku lotnych piasków na górach, te bowiem gęsto lasem i zieloną porosły. Co do warunków estetycznych, trudno o piękniejszą okolicę: te urocze brzegi Niemna, wyniosłe a nie przerażające ogromem góry, cieniste lasy, zielone parowy działają uspakajająco na nerwy. Krótka podróż i łatwe a tanie warunki utrzymania i lokaty nie nadwzięły zbyt wiele funduszy. Słowem, wyjechałam zamtąd zdrowsza, weselsza, z zapasem sił do pracy i z przekonaniem silnem o prawdziwości przysłowia: «Nie być prorokiem w swoim kraju». Oby to szczerze uznanie moje zwróciło na przyszłość do Birsztan myśli i kroki choć niektórych z moich rodaków, sądujących, że zdrowia i przystani na lato szukać można tylko za daleką granicą z wielkim wysiłkiem pieniężnym; a jestem mocno przekonana, że zawstydzoną nie będę, i nawet, choć nieznana, otrzymam w głębi ich serca szczerze Bóg zapłać. (2898) A. W. z Wilna.

**PERFUMY ROYAL-RALLET**

flakon rs. 1 kop. 50.

Dostać można wszędzie.

(2598-26)



(700-20-8)

BRĄCZKI ŚLUBNE zwiększa i zmniejsza w 5 minut, bez straty złota. Krzyżki katolickie, oraz wielki wybór wyrobów zlot. i srebrn. poleca Magazyn jubilerski**J. HUTOROWICZA,**Wozniesieński pr. 13 2. róg Ofic.
(2735-13)**Poszukiwani** są potomkowie rodziny Dowborow-Maśnickich, herbu Przyjaciół. Adresować: Kaczm. podpułkownikowi Konstant. Dowbor. (2901-3-1)**Student** uniwers. polak, znający jęz. nowoz., teoret., poszuk. lekcyj. B. O., Kadet-skiej ul., d. 27, kw. 21. (2900)Ostrzegam pana, że jeśli mi pan nie da córki dobrowolnie, a zechce, to ja panu Marję wykradnę.
Tak, no to powiedz pan przynajmniej i kouty, żeby mi mogł tego dnia wyjść z domu na cały wieczór. (Mucha).**Kaucjonow. biuro nauczycielskie**
J. JAHÓŁKOWSKIEJ,
nauczycielki II gimnazjum,

poleca nauczycieli, nauczycielki, dames de compagnie, ora bony wszelkiej narodowości. Warszawa, Wspólna 40, przy szkole freblówek. (759-6-2)

SZPITAL CHIRURGICZNY I GINEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, aleja Szucha 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w salach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-52)**Сифились** наложн. и внутр. бол., электр. Знаменская, 11, кв. 1. Врач. каб. А. Шакоцкова. Приемъ съ 9—1 ч. д. и съ 7—9 ч. веч.**Tańców** salon. i charakter. uczy W. DAWINHOFF, wrocławski z zagr. Salon mieści przeszło 200 osób. Mieszczańska 21. (2460)

PRZEDPŁATA w Petersburgu, rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Rosji i w Europie, oraz zagranicą, rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Madałstano» (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. obłędki po k. 30, na 2 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojed. N-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. rs. 30, opr. opt. pozt. (1/4 k. od żuta kadd. ega.) i koszt. przes. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codzienne od g. 11 rano do g. 8 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraju». Kantor miejski w Petersburgu; Jakatorska, 12, kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie anaczu. księgarnie w Cesa. Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 9 (21) MARCA
1895 ROKU.

TREŚĆ 10 N-RU „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Pomoc dla młodzieży, p. H. Dobrzyckiego.
DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY. Myśli polityczne. Szkice do wspólczesnego obrazu oharowany Jackowi Malczewskiemu, przez El... Wycieczka w Poznańskie, p. Figliara. Kobiety w życiu Napoleona, przez A. M. L. Wystawa sztuki drukarskiej w Petersburgu, p. J. Prastary ustrój sejmikowy, p. Jana Stokinta. Polska korespondencja Wacława Hanki, p. Edwarda Jelinka. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.
ODDZIAŁ «KRAJU»: Australczyk, powieść, p. Eliaż Orzeszkowa.
DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. KRAJ ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OBSTANIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

POMOC DLA MŁODZIEŻY.

Ogłoszona niedawno ustawa normalna stowarzyszeń pomocy dla uczącej się młodzieży obudziła wśród naszego społeczeństwa wielkie zainteresowanie. Potrzeba podobnych stowarzyszeń już od bardzo dawna uczuć się dawała. Nie od dziś też występowało z rozmaitymi projektami, mającymi na celu ujęcie w pewne stałe formy pomocy dla uczących się, z uwagi, że doraźne składki, koncerty i t. d., lubo nie mało korzyści przynieść mogą, jednak nie dorównają pod względem skuteczności w działaniu instytucjom, opartym na pewnej organizacji i mogącym w sposób stały czynić zadość potrzebie.

Myśl zorganizowania stowarzyszeń pomocy dla uczącej się młodzieży nie jest bynajmniej nową. Jeśli sięgniemy do dziejów oświaty i rozpatrzymy kierunki działalności instytucyj naukowych, to przekonamy się, iż więcej niż przed stu laty, przy wielu szkołach, gimnazjach lub instytucjach istniały źródła, z których udzielano zapomóg dla niezamożnej młodzieży. Źródła te powstawały drogą zapisów i były nieraz wcale pokaźne, dając możność kształcenia się znacznej liczbie młodzieży. Specjalnych organizacyj ku sprawiedliwemu rozdziałowi zapomóg nie było potrzeba, gdyż władza szkolna z rektorem, prorektorem lub jednym z nauczycieli na czele, wiedziała najlepiej, kogo na liście potrzebujących umieścić.

Pomoc, jakiej udzielano, była co do formy bardzo różna; stosownie do potrzeby zapewniano młodzieży bądź stół, bądź mieszkanie i ubiór, bądź

wreszcie środki naukowe. Instytucje, szczególnie o szerszym zakresie działalności, rządziły się odpowiednimi statutami, czyli ustawami, które, zgodnie z wolą zapisodawcy, stanowiły ich przywilej. Stowarzyszeń, któreby miały na celu niesienie pomocy po za daną instytucją, oraz opartych na specjalnej ustawie, ujętej pod względem prawnym i ekonomicznym w szereg paragrafów, nie było.

Z urzeczywistnieniem podobnych dążeń spotykamy się jednak już dość wcześnie, bo lat 75 temu. W 1821 r. bowiem, d. 26 sierpnia, założono «Towarzystwo wspierania niedostatnich uczniów uniwersyteckich» w Wilnie i ułożona została wyczerpująca ustawa, która w zasadniczych punktach z ogłoszoną świeżo ustawą normalną zbyt wielu różnic nie przedstawia. Z uwagi, że ustawa ta wraz z motywami, jakie ją poprzedzają, nie jest pozbawioną interesu, i pod względem bibliograficznym stanowi już dziś rzadkość, podajemy ją w dosłownym odpisie:

Prawidła ogólne.

W okręgu naukowym wileńskim są jeszcze niektóre z dawniejszych funduszy, służące na utrzymanie niedostatnich uczniów; inne na wzór tamtych w naszych czasach powstały. Wszystkie zaś mają na celu uczących się po gimnazjach lub szkołach powiatowych. Ale w zakładach tych, najdoskonalej nawet urządzonych i najlepiej swemu przeznaczeniu odpowiadających, nie może młodzieniec zostać uczonym, ani nabyć takiego talentu i usposobienia, ażeby przez to znalazł już sposób do życia i stał się użytecznym krajowi. Najlepsi uczniowie szkół gimnazjalnych i powiatowych są ci, którzy się tylko jeszcze przygotowali do korzystania z nauk i do nabywania talentów, do czego dążyć mogą w uniwersytecie. Lecz jeżeli który z takich uczniów nie ma zręczności udania się do uniwersytetu, albo przybywszy tam nie znajduje sposobu utrzymania się, wtedy jego przygotowanie, ochota i zdolność przyrodzona niszczyć muszą, nie przynosząc ani jemu samemu, ani krajowi pożytku. Że takie przypadki nader są u nas liczne i częste nie potrzeba dowodzić: a przytem łatwo każdy zgodzi się na ten wniosek, że chociażby u nas najbardziej pomnożyły się fundusze na uczniów takie, jakie są teraz, jednakby to nie przyczyniło się dosyć skutecznie do wzrostu nauk wyższych i do rozwinięcia talentów.

Historja tej starodawnej szkoły, która wydała Broskich, Koperników, Hożuszów, Brzowskich, i to wszystko, cokolwiek pod względem nauk zaszczytnego po naszych przodkach dziedziczyć możemy, jasno pokazuje, że stan jej świetny wtedy tylko był właśnie, kiedy szczodrobliwością oświeconych filantropów hojnie uposażone bursy i inne zakłady dla ubogich studentów licznie się utrzymywały.

Jeżeli zwrócimy uwagę na sąsiedni nam i oświecony naród Niemców, w mnóstwie uniwersytetów nie znajdziemy żadnego, któryby nie miał pod różnemi tytułami licznych funduszy dla uczniów uniwer-

syteckich, nie już przygotowanie do nauk biorących tylko, ale takich, co, przygotowani pierwiej w szkołach niższych, sposobią się do pewnego stanu i powołania. Najpospolitszem tam wsparciem dla ubogiego studenta jest stół bezpłatny funduszowy (*Freitisch*), niekiedy wsparcie pieniężne (stypendjum), pomieszkanie, dostarczanie książek i t. p., ztąd też pochodzi, chociaż wiele jest uniwersytetów, chociaż te częstokroć jedne od drugich bardzo blisko; jednak wszędy nie mało bywa studentów; a z wielkiej liczby sposobiących się do pewnych już powołań nie mało wychodzi ludzi uczonych, utalentowanych, z czego wynika dla kraju chwała i pożytek.

Takie fundusze nadewszystko bywały fundamentem wziętości, oraz przyczyną wzrostu i sławy samych uniwersytetów. W połowie XVII wieku nie wiele znaczyła położona o mil kilka od Lipska szkoła w Hali. Lecz kiedy w końcu tegoż wieku oświecony i gorliwy filantrop, August Herman Franko, zaczawszy w bliżkiej wiosce od zbiorania kilkogroszowych jałmużn, utworzył potem instytut, po kilkaset niedostatnich uczniów opatrujący, wnet stał się głośnym uniwersytet halski, stanął w rzędzie najpierwszych tego rodzaju zakładów w Niemczech, i, wydawszy wielu ludzi utalentowanych i uczonych, nie mało bezwzględnie przyczynił się do chwały i pożytku monarchji pruskiej.

U nas bardzo skromny i oszczędny w wydatkach student potrzebuje na rocznie w uniwersytecie utrzymanie się, na stół, stancję, odzienie, książki i t. p., najmniej rubli 150 srebrem. Takiej sumy potrzebuje corocznie, aby za lat kilka został uczonym i nabył talentu. Zważmyż teraz, wielu może być w okręgu naukowym wileńskim takich ojców, co by mogli przez ciąg lat kilku dawać swym synom po 150 rs. gotowem pieniądzem. Znajdziemy, że liczba mogących to uskutecznić wcale jest nie wielką. Przypadajmyż jeszcze do tej uwagi i to, że, jak we wszystkich krajach, tak u nas tem bardziej dostatniejsi rodzice nie przeznaczają zazwyczaj synów swych na uczonych profesjonistów, artystów lub technologów, nie prowadzą ich stosownie do tego drogą, i taka młodzież sama nie ubiega się do tego celu, mając zajęta myśl innymi widokami i nadziejami.

Te wszystkie okoliczności mając na względzie, łatwo odkryć przyczynę, dla czego w uniwersytecie wileńskim znajduje się corocznie niewielka liczba uczniów, a jeszcze mniejsza nierównie dających do pewnej profesji lub talentu. Zaiste niewielka liczba, bo cóż znaczy 500 lub 600 studentów z proporcją ludności okręgu wileńskiego? Wszakże i z tej liczby, potraciwszy medyków, sposobionych szczególnie do służby wojskowej, kleryków seminarjum głównego, kandydatów stanu nauczycielskiego i dostatniejszych młodzieńców, nie mających żadnej na celu profesji, reszta okaże się tak szczupłą, iż niepodobna z niej oczekiwać odpowiedniej do potrzeby kraju ilości uczonych profesjonalistów.

Małej frekwencji do uniwersytetu nie można przypisywać brakowi ochoty do nauk lub wytrwałości w ich pilnowaniu. Ktokolwiek bowiem zechce wejść w bliższe poznanie młodzieży naszej, znajdzie ją ożywioną najpiękniejszymi do nauk skłonnościami; ale obok tego dostrzeże, iż wielu nadaremnie pasuje się z niedostatkiem, a szukając w ciągu studiów sposobu do życia, lub w nauce ponosi uszczerbek, lub, co się częściej przytrafia, przymuszony zostaje zawód uczony zaniedbywać na zawas:

a większa nierównie liczba nie ma nawet zręczności do niego się zbliżyć. Bo jakimże sposobem korzystać może z nauk uniwersyteckich młodzieńców niedostatnich rodziców, jeżeli mu przybywać trzeba z pod granic np. Smoleńska albo Odessy, i jeżeli, uniesiony szlachetnym zapalem, ze szczupłym zapasem przybywszy do Wilna, nie znajduje tu żadnego do utrzymania się wsparcia. Często, nader często się zdarza widzieć takich młodzieńców, przy najszcześliwszych porodzenia skłonnościach, przy najlepszym początkowym przygotowaniu, znajdujących się w opłakanym stanie i często pokutujących za swój szlachetny do nauk zapal.

Gdy to jest rzeczą pewną, że najdrobniejsze nawet i najsłabsze usiłowania, za połączeniem w jedną całość, mogą sprawować pożyteczny skutek, a ten ostatni, jedyną ufność publiczną, skłania potem do brotliwych ludzi do pomnażania środków i sposobów; przeto niżej podpisani, tą ożywioną nadzieją i ufni, że Pan Bog zamiarom ich pobłogosławić raczy, a zwierzchność opieki nie odmówi, nadto zaś niektórzy z nich i przez pamięć na stan własnej młodości, w której im niedostatek drogę do wyższych nauk tamował, pragnąc innym wedle przemożenia w podobnej dopomagać kolei, wszyscy razem postanowili zawiazać Tow. wspierania niedostatnich uczniów uniwersyteckich w Wilnie i na-przód sami przez akt niniejszy w ten związek wchodząc, następujące dla niego tymczasem przepisali prawidła:

I. Każdy członek, wchodzący do Tow., daje do składki na raz jeden rs. 3 i nadto obowiązuje się płacić co miesiąc z góry po k. 30, a to oboje srebrem wnosząc do kasjera Tow.

II. Ktokolwiek z chrześcian ten punkt pierwszy dopełni, ten przez to samo staje się członkiem Tow., a to póty, póki miesięczne opłaty uiszczają będzie.

III. Tow. przyjmuje ofiary jednorazowe wszelkie, chociażby i najmniejsze, czyniących ofiary poczytuje za dobrodziejów i może podług okoliczności uznawać ich za członków swoich ordynaryjnych, bez obowiązywania do comiesięcznej opłaty.

IV. Każdy członek ordynaryjny będzie razem poborcą ofiar jednorazowych. Na ten koniec dostanie od Tow. książeczkę sznurową, do której ofiarujący będzie mógł wpisać swoje nazwisko i ofiarę, a jeżeli kto nie zechce, wtedy dopełni to poborca.

Członkowie zbiory swoje co miesiąc do kasjera Tow. wnosząc lub odsyłając, obecni w Wilnie w tychże książeczkach kwitowanymi będą, a nieobecni osobne kwity dostawać mają. W pewnych zaś czasach, porówna Towarzystwo, dla sprawdzenia, książeczki te z księgami kasjerskimi.

V. Jeżeliby za błogosławieństwem Pana Boga fundusz Towarzystwa stał się znakomitym, na taki przypadek życzeniem jest, nabyć dom z ogrodem, urządzić w nim stosowną kuchnię; wedle najdoskonalszych w tej mierze wynalazków sławnych i uczynnych filantropów, w takim domu mieścić uczniów niektórych, a dla większej liczby stół dawać, z zachowaniem najwyższej oszczędności, aby jak największa liczba osób z funduszu utrzymywać się mogła.

VI. Nim przyjdzie do uiszczenia życzeń w punkcie poprzedzającym wyrażonych, nie spuszczać ich z widoku nadal, tymczasem wspieranie ubogich uczniów ograniczać się ma, w miarę wystarczenia funduszu, dawanem najmowanego stołu wedle przepisów poniższych.

VII. Towarzystwo z pomiędzy członków swoich wybiera corocznie: dyrektora, sekretarza, kasjera i komitet wykonawczy. Dyrektor zwoluje członków na zgromadzenia powszechnie i na nich przewodniczy; sekretarz skutecznia piśmiennie, w imieniu całego Towarzystwa, roboty; kasjer przyjmuje dochody, a za asygnacjami komitetu czyni wypłaty, utrzymując stosowne księgi; komitet wykonawczy zarządza funduszami i ich użyciem, oraz udziela wsparcia uczniom i ze wszystkiego sprawnia się Towarzystwu, a Towarzystwo publiczności, tudzież szczególnym dobrodziejom i pomagającym swemu zamiarowi: o czem będzie ogłoszone w dziejach dobroczynności, z wymienieniem tych wszystkich dobrodziejów, którzy nie objawiają przeciwnego temu życzenia.

VIII. Każdy urzędnik, w zdarzonej potrzebie zastąpienia siebie w urzędowym obowiązku, sam zastępcę z pomiędzy członków wybiera i uprasza, uwiadomując o tem Towarzystwo lub komitet, wedle natury urzędu, i za regularność zastępcy swego odpowiada.

IX. Towarzystwo samo i jego komitet wykonawczy na posiedzeniach wszelkie postanowienia czynią większością głosów.

X. Wybór urzędników i komitetu wykonawczego skutecznia się za pomnożeniem liczby członków i za zgromadzeniem

się ich na posiedzenie przynajmniej dwudziestu pięciu, a wtedy będzie mogło nastąpić uzupełnienie, albo całkowita odmiana lub poprawa niniejszych prawideł, lub też ułożenie formalnych ustaw z przepisaniem szczegółowej instrukcji dla komitetu wykonawczego. Wtedy też przy większej już pewności utrwalenia Towarzystwa, zanieślona zostanie prośba do zwierzchności edukacyjnej o formalne jego przez wyższą władzę potwierdzenie i przyjęcie w prawną opiekę.

XI. Nim nastąpi pomnożenie Towarzystwa, w punkcie poprzedzającym rzeczony, tymczasem ogół jego jest razem i komitetem, a pierwszy z niżej podpisanych, pełniąc obowiązek dyrektora, naznaczy do-czesnych sekretarza, kasjera i ekonoma.

XII. Przez pośrednictwo ekonoma będzie w miejscu przyzwoitem zgodzony stół po dwie potrawy na obiad, a po jednej, na wieczór, za który będzie się płacić z funduszu Towarzystwa, a uczniowie, uznani na posiedzeniu zasługującymi na takowe wsparcie, dostawać będą z rąk dyrektora bilety na ten stół, podpisane przez samego dyrektora, oraz przez kasjera i sekretarza.

XIII. Miesiące stolowy ma się liczyć od dnia 16 jednego do dnia 15 drugiego miesiąca, i bilety na stół będą się dawać miesięcznie i oddawać każdego miesiąca dnia dziesiątego.

XIV. Biletów tych będzie się wydawało tyle, na ile fundusz pozwoli.

XV. Towarzystwo przez swoich członków prywatnie wybadywać się będzie profesorów i przełożonych uniwersytetu, i sprawowaniu się i pilności w naukach nich mów, biorących stolowe bilety, a jeżeli na ganie usłyszy o którym zdania, lub wreszcie żąd inąd o wykroczeniach i opuszczeniu się przekona, wtedy przowie dla takiego wydawane biletów na stół.

XVI. Pierwszy z niżej podpisanych upoważniony wolą wszystkich do przedstawienia aktu niniejszego JW. rektorowi uniwersytetu, jako miejscowemu naczelnikowi edukacyjnemu.

Działo się dnia 22 sierpnia 1821 roku, w Wilnie.

Mikołaj *Mianowski*, nadw. sow. profesor i dziekan oddziału medycznego, Michał *Dmochowski*, pisarz kom. s. eduk. *Józef Rychter*, kaw. ord. św. Anny 3 klasy, Robert *Kleczkowski*, podporucznik wojsk. *Jakob Wolfgang*, profesor. Kazimierz *Kozłowski*.

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ 13)

ELIZY ORZESZKOWEJ.

IV.

Wzajemne oświadczenia radości, zapytania i odpowiedzi zrazu ogólnikowe, bo długie rozłączenie uczyniło ich prawie nieznanymi. Mówili dlatego, że trzeba było mówić, ale przypatrywali się sobie ciekawie, jakkolwiek nieznacznie.

Kazimierz Domunt, odkąd Roman go nie widział, zmienił się bardzo. Przedewszystkiem wycieniiał, poprostu schudł, ale to tak bardzo, że surdut czarny i mocno znoszony sprawiał na nim wrażenie odzieży, wiszącej na kołku. Oprócz tego było w nim coś, co dawało się określać przez jedno tylko słowo: spłowił. Białość jego twarzy i rąk chudych sprawiała wrażenie delikatności nienormalnej i niezdrowej. Bardzo jasne włosy opadały na czoło, wstrząsane niekiedy w okolicach skro-

ni krótkim drganiem nerwowem; wogóle zdawać się mogło, że pod opłatkami skóry, twarz okrywającej, znajduje się sieć jakaś strun naprężonych i nadezłych. Jednak, w uśmiechu szczerym, w błyskach oczu błękitnych, w żywości ruchów i silnem uściśnieniu dłoni ukazywał się dawny Kazio, chłopak wesoły i kolega dobry, trochę lekkoduch, trochę marzyciel, w gruncie zapalka, mogąca wybuchnąć płomieniem w zetknięciu ze słońcem, zarówno jak z łojową świeczką. Mówił prędko mówiąc, często pocierał czoło dłonią, ruchy i gesty miał wytworne, świadczące o długim przebywaniu w towarzystwach wyborowych, ale chwilami nerwowe lub nieśmiałe. Postawił sobie krzesło u okna, tuż na-przeciw Romana, chude dłonie oparł na kolanach.

— Więc tak... więc tak... wyjeżdżasz dla zajęcia posady. Cóż? każdy próbuje... każdy do czegoś dąży, naturalnie! Daleko?

— Trzy doby jazdy...

— Trzy doby jazdy, kolejami żelaznymi... można zajechać na koniec świata. Podróż ciekawa, miejsce interesujące, posada piękna, wieszuję, wieszuję... O dobrych życzeniach moich

wątpić nie możesz, starzyśmy drubawie. Jednak szkoda, może...

Urwał trochę zmieszany, ale Roman podchwycił.

— Czego szkoda?

Nie, nie, tak mi się to wymknęło. Naturalnie, teraz, gdyśmy się odnaleźli, wołałbym już z oczu cię nie tracić... abys znajdował się bliżej naszego kółka, kółeczka małego...

Roman ożywił się nagle, zaczął mówić dużo i prędko. Przedstawiał dawnemu koledze zupełną niemożność pozostania gdziekolwiek w pobliżu Darnówki. Sam tego żałuje mocno, ale człowiek nie powinien poddawać losu swego swoim uczuciom. Uczucia swoją drogą, a konieczność swoją. Grunt materialny pod stopami człowieka, to rzecz kardynalna; dopiero, gdy się go już posiada, można sobie haftować życie w różne wzory, choćby i fantastyczne. Cywilizacja, wzrastając, mnoży potrzeby ludzkie w nieskończoność, tak, że nie jest wcale łatwym uczynić im zadość. Mnożąc potrzeby, cywilizacja różniczuje też upodobania i zadania, a to czyni niemożliwym kreślenie prawideł dla wszystkich. Co dla jednego jest dostatkim, dla drugiego może być nędzą i na odwrót. Jeden

adjunkt uniw. Leon Borowski, prof. ekstr. uniw. Stanisław Rodziewicz, kas. uniw. Franciszek Wróblewski, medycyny doktor. Józef Karcewski, adwokat sądu główn. wileńsk. Jan Giecwicz, kapitan. Ignacy Zagiewnicki, adwokat sądu główn. wileńsk. Ignacy Baliński, marszałek powiatu wileńskiego, razem i za brata Michała Balińskiego. Za Aureliana Dmochowskiego, r. marszałka oszmiańskiego Michał Dmochowski. Za Jana Szantyra, geometrę uniwers. Jan Wolfgang. Za Feliksa Siesickiego, sędz. wilkom. Leon Borowski.

Widziałem, i zamiar ten znajduję chwalebny i pożyteczny.

Dnia 26 augusta 1821 roku.

Szymon Malewski, rektor.

Lista członków Towarzystwa od zawiązania do końca 1821 r. wynosiła osób 414. Liczba członków Towarzystwa, przybyłych od początku roku 1822 do d. 10 marca tegoż roku, wynosiła osób 43. Lista dobrodziejów Towarzystwa z wykazem ich ofiar, przez członków-poborców przyjętych, w książeczkach sznurowych zapisanych i do kasy Towarzystwa wniesionych do końca roku 1821, wynosiła osób 350.

Uczniowie, wspierani w liczbie 25, rozdzielali się podług prowincji i szkół, z których do uniwersytetu przybyli, na następujące kategorie: z gub. wileńskiej 8, a mianowicie: z gimnazjum wileńskiego 3, ze szkoły gimnazjalnej kroskiej 3, ze szkoły rusińskiej 1 i ze szkoły traskuńskiej 1; z gub. grodzieńskiej 4, to jest: ze szkoły gimn. grodzieńskiej 3, a ze szkoły żyrowickiej 1; z guberni mińskiej 6: jako to: z gimn. mińskiego 2, z Mołodeczny 2, z Pińska 1, z Postaw 1; z gub. wołyńskiej ze szkoły berdyczowskiej 1, z guberni podolskiej, ze szkoły niemirowskiej 1. z gub. witebskiej, ze szkoły gimnazjalnej zabialskiej 1; z obwodu białoostockiego 3; z Królestwa polskiego, ze szkoły w Sejnach 1. Co do

także czyni to, drugi tamto; jednemu dobrze na tem miejscu przestrzeni i hierarchji społecznej, drugiemu na innym. Nie należy zresztą sztucznie tamować potoków, które wylewają wody z brzegów ciasnych. Skoro dla tych wód łożysko potoku nie jest dość obszernem, muszą one spłynąć na okoliczne pola, a gdziekolwiek spłyną, przyczynią się do użyźnienia kawałka jakiegoś gruntu, bo jak w naturze nie przepada marnie żaden atom materji, tak żadna siła ludzka, w jakimkolwiek kierunku działając...

Tu, niewiadomo dlaczego w połowie zdania urwał, niewiadomo dlaczego uczynił gest lekceważący i niewiadomo dlaczego wzrok wlepił w ziemię z zamyśleniem nagle i prawie kamiennem. Domunt słuchał jego długiej mowy bardzo ciekawie i uważnie, parę razy żywo poruszył się na krzesle, ale nie powiedział nic, tylko ze spuszczoną twarzą, ruchem nerwowym pokręcał końce jasnego wąsika. Kiedy Roman umilkł, po chwilowem jeszcze milczeniu ozwał się trochę nieśmiało.

— Co się tyczy możności, to pewno znalazłaby się jakakolwiek, ale że niezbyt świetna, ani wesola, to praw-

stanu czyli powołania, do jakiego każdy z nich w uniwersytecie się sposobił, rozdzielali się, jak następuje: na medycynie 15, na literaturze 3, na prawie 3, na inżynierji 2, na architekturze 1, na nauce malarstwa 1.

Oprócz tego udzielało Towarzystwo osobnego rodzaju wsparcia dla młodzieży rzemieślniczej miejscowej, przez „ułatwienie dla niej z początkowych nauk stosownego oświecenia i przez pożyteczne w dniach, od pracy ręcznej swobodnych, zajęcia, aby nieumiejętna używać wolnego czasu nie obracała go w bezczynności na zepsucie obyczajów i szkodliwe namiętności“. „Tym końcem (pisze sprawozdawca) zaprowadzone zostało nauczanie jej tymczasowe czytania, pisanie i arytmetyki, w niedziele i inne dni świąteczne z rana od godziny dziewiątej do dwunastej, a po południu od wtórej do czwartej w zimie, latem zaś przeciągnie się to do piątej“. W szkole niedzielnej, otwartej w sali szkoły parafjalnej uniwersyteckiej bierze naukę czeladników i uczniów rzemieślniczych od majstrów przysłanych: biksmacharów czyli rusznicarzów 2, bronzników 4, drukarzy 6, garncarz, introligator, kapelusznik, konwisarz, kowali 15, krawców 7, krześiarz, malarz, rękawicznik, sztelmachów 2, ślusarzy 10, stolarzów 8, szewców 16, służących u rzemieślników 3. Wszystkich tych uczniów, ilu ich przyjął miejsce dozwoliło, jest 80.

Z wyżej przytoczonych szczegółów dać się wyprowadzić następujące wnioski: iż w ówczesnym okręgu naukowym wileńskim były jeszcze niektóre z dawniejszych funduszów na utrzymanie niedostatnich uczniów, a więc, że już przed-

da! Takie zapadłe kąty potrzebują gwałtownie ludzi oświeconych.

— A cóżby tam w kątach takich robić mogli!—podnosząc głowę zaprotestował Roman.

Domunt z niejaką żywością odpowiedział.

— Ja ci tego tłumaczyć nie będę, bo najprzód sam jeszcze nie jestem bardzo biegły w znajomości zapadłych kątów, następnie...

Uśmiechnął się i trochę zawahał.

Następnie, byłaby to fatyga nadaremna! Ty najpewniej w żadnej norze zamieszkać nie chcesz... chyba cię do niej, tak jak mnie, zapędziły porządne cięgi!

Roman tak był zajęty swojemi myślami, że nie odpowiedział bezpośrednio, ale znowu zaczął mówić z coraz wzrastającą gorączką w ruchach i głosie. Mówił wiele o ciasnocie stosunków i ciemnocie umysłowej, które panują w kątach zapadłych i o tem, że człowiek oświecony żadnym sposobem pogodzić się z niemi nie może, a jeżeli się pogodzi, traci swoją wartość właściwą, której nic innego nie stanowi, tylko oświata. Człowiek, wtrącony w sferę życia, niższą od tej, w której może oddychać pełną piersią, kurczy

tem myślano o zapewnieniu pomocy dla młodzieży, nie mającej środków na kształcenie się; że już lat temu 75 bliżko, jak podobną ustawę opracowano i na szerokich zasadach oparto; że udział ze strony społeczeństwa był bardzo żywy, skoro w ciągu kilku miesięcy, bo od dnia 26 sierpnia do końca 1821 roku, lista członków rzeczywistych wynosiła 414 osób, do których we dwa miesiące potem jeszcze 43 przybyło—liczba zaś t. z. dobrodziejów Towarzystwa poważniejsze ofiary składających, od założenia Towarzystwa, t. j. od 26 sierpnia 1821 r. do 10 marca roku następnego, wynosiła 657 osób: że wreszcie dążeniem instytucji było rozszerzyć swoją działalność na inne warstwy uczącej się młodzieży, nie ograniczając się wyłącznie uniwersytem.

Przechodząc do późniejszych czasów, znajdziemy dowody na to, że przed laty kilkunastu, w prasie naszej wielokrotnie podejmowano kwestję założenia stowarzyszeń lub stowarzyszenia pomocy dla uczących się. Pisał o tem „Tygodnik Ilustrowany“, „Kłosa“, kurjery i niektóre miesięczniki. Nie zbywało nawet na głosach z prowincji, z większych miast i miasteczek. Pisali o sprawie tej: pedagogzy, filantropi i wogóle ludzie, którzy byli przeświadczeni o pożyteczności podobnego stowarzyszenia. Dążenia te jednak nie wydały owoców. Trzeba było poprzestać na dawnym sposobie niesienia pomocy, polegającym na przygodnych, w miarę potrzeby składkach, mianowicie, gdy chodziło o wnoszenie opłaty wpisowego za niezamożnych uczniów, urządzano rauty, koncerty i t. p. jak to dawniej miało miejsce. W odczy-

się, znieczuła, przestaje dopisywać swoją cyfrę do sumy ogólnych postępów ludzkości, ulega zanikowi stopniowemu, lecz nieuniknionemu. Nie jest to bynajmniej požądaniem z przyczyn ogólnoludzkich i społecznych. Ale są też względy indywidualne. Jednostka posiada swoje prawa. Jednym z tych praw, będących poniekąd obowiązkiem, jest zdobywanie dla siebie szczęścia na drogach wszelkich, byle godziwych. Człowiek nie może i nawet nie powinien być wrogiem samego siebie. Jeżeli u końca jednej ścieżki spostrzeże jamę ciemną, a u końca drugiej wzgórze, okryte kwiatami, pójdzie drugą i uczyni słusznie, bo posiada prawo wyboru niezaprzeczone. Uczyni nawet dobrze, bo cyferka jego zdobyczy i zadowolnień pomnoży sumę powszechnego bogactwa i szczęścia. Może świat dzisiejszy zawiele upędza się za bogactwem i dostarczaniem przez nie użyciem, najpewniej nawet zawiele, jednak również zaprzeczycie niepodobna, że zabieg, w tym kierunku dokonywane, są jedną z bardzo potężnych dźwigni świata. Nie należy stawać się ślepym bałwochwalcą prądów wieku, ale też nikt nie może ani ich przemóc całkowicie, ani bezkarnie im piersi na-

cie zatytułowanym: „O jednym ze środków dzwignięcia oświaty“ w niedługim czasie potem wygłoszonym w Warszawie, piszący te słowa próbował sprawę tę poruszyć, szukając odmiennego punktu wyjścia. Mianowicie, staraliśmy się oprzeć minimalną wysokość corocznego funduszu, jaki zebraciby w danym celu należało, na jednej lub dwóch najmniejszych jednostkach monetarnych, corocznie składanych na opłatę wpi-su, lub bilety do taniej kuchni. Ten system, lubo nie rozwiązuje zadania, jednak nie jest niższym od koncertów i rautów, bo może funkcjonować bez przerwy, a ztąd dać nawet lepsze widoki materialnego powodzenia. Niezaprzeczenie jednak niższym jest od organizacji, opartej na szerszej podstawie i usuwającej wszelkie trudności natury czysto technicznej, z jakimi zbieranie funduszków jest związane. Ogłoszenie też normalnej ustawy, jako usuwającej te trudności, powitano u nas z wielkim zadowoleniem, i z taką żarliwością chciano z niej skorzystać, że jeszcze druk jej nie został ukończony, a już związało się w Warszawie kółko dam, chcących wziąć na siebie trud zorganizowania towarzystwa, i to na szeroką pomyślanego skalę. Lubo inicjatywa w tym kierunku nie należy do dzisiejszych czasów, i już dawno podjęta została, to jednak gotowość, z jaką panie nasze pośpieszyły przyłożyć rękę do tego pożytecznego dzieła, godną jest najwyższego uznania, zwłaszcza, że niech nam tu będzie wolno powiedzieć—panie te już dawniej, a zatem przed ogłoszeniem ustawy, po za rautami i koncertami, wielce pożyteczną działalność w danej sprawie rozwijały, i

stawiać! One miażdżą to, co im jest przeciwne; a ktokolwiek nie jest z nimi, jest przeciwko nim.

Mówił tak ciągle i z takim uniesieniem, jak gdyby zażarcie bronił tezy przed oponentami również zażartymi. Tymczasem jedyny słuchacz nie zaprzeczał wcale, ani razu nie przerwał mu mowy, słuchał. Kiedy prawie zdyszany od prędkiego chodzenia Roman umilkł nakoniec, Domunt rzekł:

— Mój drogi, na wszystko coś powiedział odpowiadać nie będę. Prostu, nie mam prawa doradzać ani odradzać, bo jedna próba życia nie powiodła mi się fatalnie, a drugą za ledwie rozpoczynam. Probuj ty także, czyn, jak ci wskazują twoje potrzeby i teorje. Zdaje mi się, że w tym wypadku potrzeby są matkami teorji, ale to do mnie nie należy. Prawa sądu nie mogę mieć nad nikim... ja, którym był sądzony...

Uśmiechnął się w sposób szczególny, krzywo, tak jakby z trudnością przelykał coś gorzkiego; pod opłatkami skóry struny nerwów poruszały się i drgały.

— Jedno tylko ci powiem... zdaje mi się, że nawet powinienem powiedzieć...

z niemałą przychodziły młodzieży uczącej się pomocą.

Dla naszego społeczeństwa możliwość korzystania z normalnej ustawy, niezależnie od pożytku, jaki z niej wypłynie, ma jeszcze inne, powiedzielibyśmy *pedagogiczne* znaczenie. Nie należy wątpić, iż każdy, co się do wnoszenia składek zobowiąże, będzie się czuł moralnie zmuszony, aby to w sposób terminowy i akuratywny czynić. W imię wyższych celów jedni będą pilnowali drugich, i tym sposobem rzecz sama nie będzie kulała tak, jak niejedna z naszych instytucji, której byt na dobrowolnych składkach oparty został. Smutne doświadczenie przekonało, że tam, gdzie chodzi o systematyczny, na terminowej zasadzie oparty udział, trudno na nas rachować. Łatwiej jest pod wpływem przyjaznych dla pewnej sprawy okoliczności wyjednać poważną ofiarę, aniżeli mieć tę pewność, że ten, co się do drobnego, lecz terminowo wnosić się mającego datku zobowiąże, spełni to z akuratywnością. Łatwiej jest znaleźć takich, co na jakiś cel sto rubli dadzą, aniżeli takich, co by regularnie po rublu corocznie w danym terminie wnosili. Jakimi by to okazały funduszami rozporządzały takie np. Osady rolne, gdyby ci, którzy się *dobrowolnie* do wnoszenia składek zobowiązali, składki te wnosili!

Może wobec stowarzyszeń pomocy dla uczących się, które oby jak najprędzej funkcjonować zaczęły, społeczność nasza zerwie z tradycyjną niesystematycznością i dowiedzie, że nerw, który rządzi poczuciem obowiązków obywatelskich, nie uległ wśród nas całkowitemu zanikowi.

H. Dobrzycki.

Zerwał się z krzesła i pochylony, obie dłonie oparł na ramionach dawnego przyjaciela.

— Zmiłuj się, Romku, nie popadaj zbyt w ten taniec, za który już żydów na puszczy opadały węże jadawite!

— Co to znaczy?—zapytał rozśmieszony trochę Roman.

Ale uśmiech zniknął mu z twarzy na widok zmiany, która zaszła w powierzchowności Domunta. Jakby wien prąd elektryczny uderzył, tak cały zatrząsł się i zawrzał. Fala krwi okryła opłatkową białosć jego czoła i policzków, pod nią zadrgała sieć nerwów nadwrażliwych. Rysy wykrzywiły się przykrem uczuciem bólu, zmieszanego z szyderstwem.

— To znaczy, mój kochany, że ja w tej sarabandzie, którą teraz świat tańczy, przyjmował udział zapamiętały, zapamiętały. Cielec złoty na piedestale wysokim aż pod niebo, rozumiesz? Ach, jakże tańczyłem, skakałem, szalałem dokoła niego! Byłem sługą świątyni, rozumiesz? urzędnikiem i współnikiem przedsiębiorstwa finansowego wielkiego, ogromnego. Ubierałem ołtarz, celebrowałem, grałem... rozumiesz? na takim instrumen-

MYŚLI POLITYCZNE.

Słusznie też do was mówić mam, przeznaczeni obmyślacze dobra pospolitego: wszystkiej tej korony, to jest ludzi y dusz, ile ich jest w Polsce, ...oczy do was obracają. y rece do was podnoszą, mówiąc, iako y oni Egipczyanie do Jozepha: Zdrowie nasze w ręku waszych. Wyrzycie na nas, abyśmy nie gineli... Wyście oycowie nasi i opiekunowie. a my sieroty, dzieci wasze. Wyście, iako matki y mamki nasze: jeśli nas odbiezyecie, a zło o nas radzić będziecie, my poginem, y sami zginiemy. Wyście rozumy y głowy nasze: my, iako proste dzieci, na wasze się obmyślenie spuszczamy, y Pan Bóg wam o nas myśle rozkazał.

KS. PIOTR SKARGA.

Formuła obowiązku, której dziś każdy polak trzymać się powinien, jest następująca: żadnej konspiracji, żadnej organizacji tajemnej, żadnej pomocy, pod jakąkolwiek bądź formą i nazwą danej na niewiadome cele.

PAWEŁ POPIEL.

Godzi się i należy dążyć do jak największego szczęścia narodu, ale dążyć takimi drogami, które nas doprawdy do niego doprowadzić mogą, a nie w te się zapuszczać, które nam przepaść pod nogami otwierają.

KRÓL STANISŁAW-AUGUST.

W naszej ojczyźnie są niektóre wady, z których się nie poprawimy, chyba jeno pozaremi.

MAKSYMILJAN FREDRO.

SZKIC DO WSPÓŁCZESNEGO OBRAZU

ofiarowany Jackowi Malczewskiemu.

W ogrodzie strojnym w rzeźb klasycznych szereg.

Pełnym róż, mirtów, jaśminów, tuberoz. W gronie wykwiutnych paziów i pasterek Renesansowy eicho stapa Eros.

Ostrożnie leci jego złota strzałka
Pomiędzy pary rozmarzone słodko,
By nie skaleczyć pieszczonę ciała,
A tylko tajną podrażnić laskotką.

cie co to: *baisse, hausse! baisse, hausse!* Zdaje się, cóż może być lepszego? Najprostsza droga do miliona, a milion, to ta cyferka zadowolenia osobistego, którą się dopisuje do cyfry szczęścia powszechnego. Cha, cha, cha! Niech mię djabli wezmą, jeżeli myślałem o szczęściu powszechnem i jeżeli... przepraszam cię, Romku, jeżeli ty teraz o niem myślisz! Ale swoje trzymałem już w garści. Wtem, krach! krach! krach! Runęło! Djabli musieli pękać ze złości, że stłukło się z kretelem jedno z najpiękniejszych ich narzędzi. Co się wtedy stało dokoła mnie... co ze mną! nie wiesz? tem lepiej! Powiem ci tylko to, że na sumieniu mam sto pudów. Ty nie rozumiesz, co to jest mieć sto pudów na sumieniu i niech cię Bóg strzeże, abys zrozumiał kiedykolwiek. Później może opowiem ci wszystko... Były rzeczy straszne...

Obu dłońmi ścisnął czoło, ale zaraz potem wyprostował się i mówił znowu:

— Uniewinniono mię, a jakże? uniewinniono, bo działań umyślnych, świadomości jasnej tego, com uczynił, nikt dowieść mi nie mógł. Niewinnym wstałem z ławy oskarżonych, niewinnym

Wytworne damy, poeci, artyści,
Sztuki smakosze, dworacy i pазie,
W cieniu laurowych grupują się liści,
W półtonach płynnych, w mistrzowskim
obrazie.

Lekkie westchnienia, przelotne uśmieški,
Spojrzenia słodczy niosące przez chwilę,
Wdzięczne pokusy, eteryczne grzeszki
Krażą w powietrzu, jak płochе motyle.

Niedomówione wśród urwanych szeptów,
I niby siatką spowite pajęczą,
Z ust estetycznej alchemji adeptów
Słowa muzyką przytłumioną brzęczą.

I płynię myśli subtelny aromat,
Wyszlachetniony w cieplarnianej szkole,
Przystępny tylko dla wybranych gromad,
Odczuwających nastroj i symbole.

I w estetycznym roztopione smutku
Co z prozy życia powszedniej wyrwany,
Nadobne pary szepcą pociechutku
Do bladolicy wzdychając Nirwany.

Jest im niezbędny wśród wrażeń przesytu
Gorzki, trujący nicestwa narkotyki—
Więc rozpaczają nad marnością bytu...
I w nowy zaraz przechodzą erotyk.

Po za kratami ogrodu — w ulicy
Tlum się gromadzi i przed bramą staje —
Jacyś nieznani barbarzyńcy dziecy...
Niesforne, brudne i obdarte zgraje.

Pomiędzy niemi nie Eros różany
Na blade twarze rzuca blask przewodni—
Lecz jakaś wiedźma, ubrana w lachmany,
Potrząsa drzazgą płonącej pochodni.

W zrenicach krwawe zapala im błyski
Widokiem bogactw kuszących ogrodu,
I ludzi instynkt pozłomy i niski,
Brzydkie uczucie zwierzęcego głodu.

Twarde ich pięści zaciska kurczowo.
Jadem zawiści serc przyspiesza bicie,
Na usta kładzie złorzeczenia słowo,
I ten głos w ostrym wydobywa zgrzycie:
«Gdy nasze dzieci wśród wilgotnych ciemne
Duszą się — żadne mleka i powietrza,
Gdy nasze siostry na chlebie najemnie
Nie mogą wyżyć—nam sztuk waszych nie
trza!»

uznano mię tego morza nieszczęść
ludzkich, z którego wylawiałem sobie
miljon. Niewinny jestem, rehabilito-
wany przez prawo, wolny jak ptak,
ale w gruncie, w gruncie, w samym
sobie, w uznaniu własnym, wiesz, Ro-
mek? co tam rzeczy owijać w baweł-
nę!... lachmanem jestem, lachmanem
starganym i poplamionym w tem miej-
scu, gdzie sumienie, i w tem, gdzie
honor i w tem, gdzie wspomnienia...
Gdyby nie Stefan, dawno byłoby już
po mnie, jużbyśmy z tobą spotkali się
chyba na dolinie Józefatowej. Ale Ste-
fan złapał mię za rękę. I wiesz, co
on mi powiedział wtedy, kiedy złapał
mię za rękę? Dziwny, kochany chło-
piec! Powiedział mi wtedy: «Zbrudzi-
łeś duszę, więc ją wypierz; zawiniłeś
przeciwko Bogu, ziemi, ludziom, więc
odpokutuj, spłać dług, wynagrodź!»
Zrozumiałem. Całe moje szczęście
w tem, że zrozumiałem. Nie wiem
jeszcze, jak będzie, ale chcę duszę wy-
prać, spłacić długi, wynagrodzić!...
Stefanowi wdzięczny jestem bez gra-
nic... nietylko za to, że jeszcze żyję,
ale za to, że będę żyć dobrze...

Roman, z niewysłowionem zajęciem
i współczuciem słuchając tych zwie-
rzeń urywanych i niezupełnych, wy-

«Kto w jarzmie pracy nie dośpi i nie zje,
Gdy go z rodziną przyciąka potrzeba,
Klnie waszą mądrość i waszą poezję,
A łaknie ziemi, powietrza i chleba.

«Was nie obchodzą nic losy milionów,
Ani nędzarzów pospolite troski —
Przeto w przepychu woni, barw i tonów,
Do szczętu zagon trwonicie ojcowski.

«Lubicie ludzką wzruszać się niedolą,
Gdy ją widzicie w księżce lub na płótnie —
Ale was rany nasze nie zabolą
I trud żywota obcy wam, o trutnie!»

Tak coraz głośniejszy wykrzykuje tłuszcza,
Patrząc na państwo fantazji bogate—
I coraz dziksze spojrzenia zapuszcza
W siedzibę zbytku, przez ogrodu kratę.

Ale w ogrodzie estetyczne damy,
Trubadurowie, sztukmistrze i pазie,
Nie słyszą burzy, co huczy u bramy,
Tonąc w lubieżno-mistycznej ekstazie...

El...y.

Dnia 6 marca 1895 roku.

Wycieczka w Poznańskie.

II.

[Nierównomierny napływ sił nowych u stron
walczących. Niesnaski wewnętrzne. Ich przy-
czyny i natura].

Niejedno zatem zmienilo się na lep-
sze. Lekkomysłnością byłoby atoli
wysnuwać ztąd wnioszek, że po obu
stronach siły kapitału i inteligencji
mogą się równoważyć. Gdyby tak by-
ło, walka szczepowa mniej kosztowa-
łaby ofiar i inne dawałaby wyniki.

Mało jest dziś jeszcze ludzi u szczy-
tu tej piramidy społecznej, która od
dołu zwolna, lecz prawidłowo się roz-
rasta. Obowiązki społeczne pomnaża-
ją się nieustannie i na te same barki
coraz więcej ich spada. Te szczupłość
sił w kołach, amysłowo pracujących i
nadających kierunek społeczeństwu,
trzeba mieć na względzie, gdy kogoś
zbiera ochota krytykowania tego, co

słał, że ta sprężystość charakteru,
którą Domunt odznaczał się w latach
młodzieńczych, istniała w nim i te-
raz. Przed chwilą wzburzony i zroz-
paczony, uśmiechał się już dość swo-
bodnie, a w oczach świeciła mu na-
dzieja i energja.

— Mam nadzieję — mówił — mam
nadzieję, że wszystko dobrze pójdzie.
Na innej wcale drodze, ale do czegoś
dojdę, do czegoś, co nie jest byle-
czem... Skoro żyć nie przestałem, to
i uszu nie opuszczę. Wyżej, dalej!
Wyżej, dalej! Nie na tamtej już dro-
dze, na wcale innej, ale zawsze wyżej
i dalej! Czy długo zabawisz w Dar-
nówce?

Po chwilowem milczeniu, Roman od-
powiedział wymijająco:

— Mam jeszcze prawie miesiąc cza-
su wolnego.

— A potem w świat!

— Tak; na koniec świata!

Wyjął z bukietu gałąź wrzosu i
przypatrywał się jej w zamyśleniu.
Domunt patrzył na niego chwilę uważ-
nie i przyjaźnie. Potem zartobliwie
zauważył.

— Tak przypatrujesz się tej gałąz-
ce, jakbyś na niej coś wyczytywał!

Roman podniósł głowę.

się w Poznaniu robi, i wyliczania
wszystkiego, co by się robić dało.

Mało ich tu i przy każdym więk-
szem przedsięwzięciu te same spoty-
ka się nazwiska. Czyż jednak może
być inaczej? Starego dziedzicznego
patrycjatu miejskiego żywił rodzi-
my nie wytworzył. Niema warstwy,
któraby, nie troszcząc się o chleb
powszedni na dziś i jutro, mogła spo-
kojnie poświęcać się badaniu potrzeb
społeczeństwa i środków, mogących
tym potrzebom zadosyć uczynić. Kil-
kaset rodzin ziemiańskich, uginają-
cych się pod skutkami przesilenia rol-
niczego, nie zastąpi tej falangi, któ-
rej wykształcone warstwy stanu sred-
niego dostarczają Niemcom. Pozosta-
je grupa ludzi, pracujących umysłowo.
Lecz tu właśnie fatalne stosunki za-
pewniają przewagę żywiołom napły-
wowym. Wszystko, co żyje z kasy
rządowej, wszystko, co zawdzięcza
byt materialny wielkiemu przemysło-
wi, kolejom żelaznym, potężnym to-
warzystwom akcyjnym, wszystko to,
w niektórych dziedzinach wyłącznie,
w niektórych w ogromnej przewadze,
wywodzi się z pnia obcego. Rzecz
oczywista, że położenie zmienia się
powoli. Im więcej powstaje polskich
spółek, stowarzyszeń, przedsiębiorstw,
im rozumniej i intensywniej zaczyna
gospodarować własnością, im więcej
wyrasta po miastach fabryk i kamie-
nic, w których młode mieszczaństwo
wielkopolskie umieszcza swe kapitały,
tem więcej przybywa chleba młodzie-
ży krajowej, poświęcającej się adwo-
katurze, inżynierji, budownictwu, tem
szersze grono zamożnych pacjentów
zyskują lekarze krajowi, tem szersze
grono prenumeratorów krajowe dzien-
niki. Ale gdy z jednej strony sumie-
nie przynac nakazuje, że w tej mie-
rze jest lepiej, niż było, to z drugiej
zrozumieć należy, iż proces ten odby-
wa się powoli. Na linii bojowej po-
trzeba co chwila sił świeżych, a wy-
ćwiczonego żołnierza przybywa tak
niewiele. Tymczasem po stronie prze-

— Czy myślisz, że takie rzeczy nie
mają mowy? Maja! Niema nic, na
czemby nie było czegoś wypisanego.
Tak dawno tu nie byłem, że przy-
glądam się wszystkiemu i—czytam!

— Chciałbym wiedzieć, co wyczy-
tujesz...

Roman ruchem popędliwym rzucił
na stół gałązkę liljową.

— Co wyczytujesz? A to przedewszyst-
kiem, że człowiek jest istotą nielogicz-
ną, niekonsekwentną, złożoną chyba
z kilku istot różnych, mówiących gło-
sami różnymi i czujących sercami róż-
nymi...

Domunt zartował.

— Proste przysłowie mówi w wy-
padkach takich: zjeść gorzko, a żal
porzucić! Rzecz w tem, aby stanow-
czo coś wybrać, a czegoś się wyrzec.
Raz, dwa, trzy! to mam i w garści
trzymam, a płacę tamtem, czego się
już wyrzekam...

— Właśnie też; takie wybory, wy-
rzekania się i płacenia jednym za dru-
gie są djabelnie uciążliwe i drażnią-
ce. To cierpienie...

Domunt zaśmiał się.

— A ty chcesz życia bez cierpienia...
cha, cha, cha! Mój drogi! Wleźże le-
piej pod niebo po gwiazdy... Gdybyś

ciwnej przypliw trwa nieustannie i nawet myślą trudno sięgać w przyszłość, w której chwila odpływu nadejdzie.

Nic więc dziwnego, że ci, co mogą objąć wzrokiem cały front rozwiniętej kolumny, nieustannie myślą o nowych siłach. Każdy nowy towarzysz broni jest tu pożądany. Każda młoda siła, rozpoczynająca po ukończeniu nauk życie praktyczne, znajduje oczekujący ją posterunek, na który spieszyć wypada czempredzej.

A po za frontem tej zwartej kolumny, nieustępującej kroku i przygotowanej na nowe wyłomy, po których wypadnie ścisnąć szeregi, panuje na tyłach armii stłumiony gwar swarliwych głosów, zrzadka tylko dochodzący uszu gościa.

Zasada nie popisywania się przed obcym sporami i nieporozumieniami domowymi góruje w Poznaniu. Dopiero po dłuższym pobycie, jakiś przypadek, którego nie chcemy nazwać szczęśliwym, wprowadza podróznego na trop tej gry namiętności, zawiedzionych nadziei i rozgoryczonych serc, która pod powierzchnią nurtuje.

Stopień zaciętości, z jaką ta walka się toczy, nie mniejszym jest, niż gdzie indziej. Stwierdzić tu znowu można prawidło, że nienawiść polityczna nie wzrasta i nie maleje proporcjonalnie do ważności sporu. W pierwszej chwili nie chcemy własnym oczom wierzyć, widząc, jak walka większości z mniejszością na arenie poznańskiej przenika z zebrań publicznych do ognisk domowych, jak wkrada się w najtajniejsze stosunki rodzin polskich, jak podkopuje miłość rodzinną domów, złączonych węzłami krwi, i oziębia długoletnią przyjaźń. Bo też w tej atmosferze kresowej, «gdzie potrzeb moc wielka, a człek jest nieliczny» i gdzie dniem i nocą każdy czeka alarmu, nie się przez pół nie robi. Umiejętność szykowania się do boju i manewrowania w ogniu nieprzyjacielskim spr-

wia, że i utarczki domowe odbywają się według prawideł sztuki wojennej. Wojna nie staje się mniej upartą przez to, iż strony walczące starają się, by szcęk broni nie doszedł do uszu Niemców. Razy padają nie na zarty, a pokonanym nie daje się pardonu.

Jak we wszystkim, tak i w tem znać ścisłość i konsekwencję, wpojone przez stuletnią szkołę, a dochodzące do punktu kulminacyjnego w wypadkach, w których chory woli cierpieć, niż oddać się opiece lekarza, popierającego równie gorąco wspólną sprawę, lecz do innej należącej partji.

Jeżeli niełatwo jest zajrzeć w głąb macecznika poznańskiego, gdzie nikt wczasu nie używa i gdzie bynajmniej cmentarna nie panuje cisza, to niemniej trudno odgadnąć i określić powody tych posądzeń, oskarżeń, ostracyzmów, tych sejmików i zajazdów. Wędrowiec nieraz zatrzyma się na próżno przed zagadkowym zjawiskiem. Napróżno zresztą prosiłby świadomych rzeczy o rozwiązanie zagadki. Kto odrazu nie pojmie prawd, dla każdego poznańczyka tak zrozumiałych, kto nie odczuje ich instynktem, ten będzie musiał długi czas poświęcić studjowaniu stosunków miejscowych, nim ze swych badań jakiś wysnuje wniosek.

Dwa hasła słyszy się nieustannie. Pierwsze z nich krystalizuje się w zdaniu, iż warstwa, która dotychczas reprezentowała społeczeństwo na zewnątrz, musi ustąpić miejsca warstwowym. Słyszając to wyznanie wiary, niech nikt nie myśli, że go dochodzi stłumiony pomruk wzburzonej fali, której łoskot ogłuszający rozlega się po Europie. Nie! Wielkie kontrasty społeczne nie odgrywają tu jeszcze roli przy podziale na stronnictwa. Ruch społeczny, o ile się dotychczas zaznaczył, nie zaważył jeszcze na wyniku wyborów, nie odzwierciedlił się na kolumnach pism wpływowych. Walka młodych ze starymi w Poznaniu jest to *more antiquo* współzawodnictwo

rodzącego się mieszczaństwa ze szlachtą zchodzącą z pola, przedsiębiorców, pracujących na warsztacie, którego się dorobili w latach ostatnich, z przedsiębiorcami, pracującymi na niwie, którą ich ojcowie uprawiali od wieków.

A różnica programów? Ta mieści się w hasle drugim, w przeciwieństwie dwóch metod postępowania, tej, która według utartej terminologii nazywa się umiarkowaną, i drugiej, zwanej zasadniczą, niezłomną. Przeciwiestwa tak wielkie na pozór, maleje niezmiernie, gdy nań spojrzymy zbliska. Różnice między systemami politycznymi są wielkie tam, gdzie każdy z nich prowadzi do wprost odmiennych rezultatów. Tego właśnie nie możemy się dopatrzeć w Poznaniu. Nikt chyba nie wierzy, by zastąpienie taktyki polskich w Berlinie taktyką proponowaną przez dzisiejszą opozycję poznańską, dało krajowi jakieś konkretne, realne korzyści. Taktykę odierają się tu nie dla celów politycznych, lecz dla niej samej.

Już klucznik Mopanku i woźny Pratazy zgodzili się na tę maksymę socjologiczną, że spory między bliskim pokrewieństwem ciągną się w nieskończoność, i że o chęć do zgody trudniej w tych wypadkach, niż w innych. Może to jest powodem zaciętości w naszym sporze poznańskim. Bo, nie popełniając niedyskrecji, wolno nam zauważyć, że żadna strona nie objawia ochoty do zapomnienia uraz. Tam, gdzie jedni żądają ustąpienia z zajętych stanowisk, a drudzy na tę propozycję odpowiadają zadaniem bezwarunkowego aktu skruchy, pokory i spowiedzi publicznej, tam nie zajął się jeszcze na to, by powasmeni rychni zasiedli do wspólnego rozpamiętywania wspólnych niesnasek i sporów tak, jak to w Soplicowie bywało.

Vigdan

miljon razy schodził z ziemi i na nią powracał, za każdym razem spotkałbyś się z takim murem, którego nie mógłbyś przebić głową, ale nie o to idzie!

— O cóż idzie?—zapytał Roman.

Domunt nie miał czasu na odpowiedź. Na wschodach dały się słyszeć szybkie kroki, Stefan wbiegł do pokoju.

— Kazio!—zawołał—już powiedział mi na dole, że czekasz tu na mnie! Dobry wieczór, Romanie. Jeszczesmy się z sobą dziś nie widzieli. Niegościnnie to z mojej strony, ale przebac, miałem zajęcia bardzo pilne.

Zwrócił się do Domunta.

— Wracając z łąki spotkałem ojca i byliśmy razem w Kaźmirówce.

— Ja tam byłem od wczesnego rana, a teraz przyszedłem, aby cię zapytać, co będzie z temi cegłami, bo jeżeli ich wkrótce nie dostaniemy...

— Jak to nie dostaniemy!—przerwał Stefan — to tylko mała zwłoka, ręczę ci, że pojutrze rozpoczęliśmy już mularkę.

— Czy zauważyłeś, jak postąpił dach na stodole? To mój tryumf!

— I mój także; bo sposób, w jaki kryjemy twoją stodołę, zdobył apro-

bate ojca i innych gospodarzy najwytrawniejszych. Za to ogrodzenie ani jeszcze zaczynane.

— To rzecz podrzędna. Idzie mi teraz głównie o roboty mularskie.

— Lękasz się być w zimie bez pieców!—zażartował Stefan.

— Nie lękam się niczego, tylko chciałbym jak najprędzej zacząć. W Kaźmirówce nie wcale do czynienia nie mam, a robotnik bez zajęcia, to materiał na szubienicę. Warsztatu potrzebuję.

— Wkrótce mieć go będziesz. Co się tyczy inwentarza, zrobiłem już rachunek, może teraz przejrzymy go razem.

Przy jednym ze stołów, okrytych papierami, zaczęli przeglądać jakieś rachunki i pogrążyli się w tem zajęciu całkowicie. Łatwo było odgadnąć, że przedmiot, któremu się oddawali, był dla obu bardzo ważnym i zajmującym. Stefan, od samego przybycia ozywiony i swobodny, teraz poweselał jeszcze więcej. Domunt znowu wydawał się pełnym energii i ochoty do tego, co tylko jemu i Stefanowi było wiadomem. W obejściu się jego ze Stefanem, obok poufności przyjacielskiej, był odcień uszanowania. Roman przypatrywał się i słuchał, ale chwilami

uwagę jego odciągano od rozmawiających przyjaciół coś, co odrazu nazwał ptakiem błękitnym. Była to piosnka, dochodząca z dołu, nuciąca przez głos kobiety świeży i czysty. Któs, zapewne na ganku domu, nucił, on łowił uchem nutę piosnki i porównywał ją do ptaka błękitnego, który od kwiatów, rosnących na dole, wzbijał się ku gałęziom wiązu, poruszającym się w górze, za otwartym oknem. Gdy nucił miłko, słuchał znowu rozinowy Stefana z Domuntem, aż kiedy przerwali ją na chwilę, wstał z krzesła i zbliżył się do dwu przyjaciół.

— Moi drodzy—rzekł—bądźcie łaskawi wtajemniczyć mnie w swoją magję. Bo tu jest jakaś magja. Rozmawiacie o płotach, piecach, krowach, koniach, dodajecie i mnożycie cyferki malutkie, a macie miny ludzi, zdejmujących gwiazdy z nieba.

— Albo łapiących za ogon milion—zaśmiał się Domunt.

— O czem właściwie rozmawiacie i co was tak żywo zajmuje!

— Ani gwiazda, ani milion—odpowiedział Stefan. Rzecz niezmiernie prosta. Kaźmierz bierze od nas w dzierzawę jeden z folwarków, które wykroiliśmy z Darnówki.

KOBIETY W ŻYCIU NAPOLEONA.

III.

Napoleon w Egipcie. Bellilota, czyli pani Fourès. Lekkomyślność Józefiny. Gniew Napoleona i jego przebaczenie. Zmiana stosunku do żony.

Dowiedziwszy *in extenso* wraz z autorem naszej książki, że Napoleon przez długie lata dobrym był, kochającym, pełnym atencji i troskliwości mężem, przychodzi nam teraz z kolei rzucić okiem na mnogie — z przeproszeniem pana Masson, bardzo nawet mnogie — intermezza, między namiętnem, ale z biegiem lat i dzięki obojętności Józefiny, nieco już spokojniejszym uczuciem Bonapartego dla pierwszej żony, a całkiem innej natury miłością dla żony drugiej, młodej a przez politykę związaną z nim latorośli od wieków na tronie cesarskim zasiadającego domu Habsburgów. Zachować w tem chcąc ton dyskretny i o ile możności nie rażący, nie zawsze łatwo nam przyjdzie intermezza te w taki skreślić sposób, aby «i wilk był syty i koza cała», to jest aby wstrzeźmięzliwość pióra szła w parze z zupełną prawdą dziejową, ale mimo to, raz podjawszy się tego trudnego zadania, trzeba z niego wyjść, o ile się da, obronną ręką.

Owóz przenieśmy się z kolei wraz z autorem najprzód do Egiptu — w Europie już Bonapartemu za ciasno było — gdzie przyszły cesarz marzy o bizantyńskim imperjum. Pożegnanie z Józefiną było bardzo czułe; solennie obiecała, że po powrocie z wód, gdzie jej nakazano pojechać dla zdrowia — czy czasem nie dla rozrywki? — podąży za nim do Kairu. Prawdopodobnie też obietnica robiona była z najszczerzem postanowieniem nie dotrzymania jej. Ładne, nigdy zbyt srogie egipcjanki, osładzały francuzkim oficerom znoje dość ciężkiej kampanji, lecz tego rodzaju ostody nie przemawiały

do gustu wodza, przywykłego do isto-ty, pełnej wrodzonej dystynkcji i tego nawskroś cywilizowanego wdzięku, którego wspomnienie starczyło, by u Napoleona wzbudzić wstret do otyłych przedstawielek orientalnej płci pięknej. Opuszczając Francję, wojsko ostry miało zakaz zabierania z sobą kobiet na tę zamorską wyprawę. Ale takie zakazy, zawsze i wszędzie umiano jakoś obejść. Młody oficer od konnych strzelców, Fourès, załogą stojący w Carcassonne, w sam dzień ślubu z wielce ukochaną dziewczyną otrzymuje rozkaz udania się natychmiast do Marsylii, by ztamtąd wraz z wojskiem odpłynąć do Egiptu. Taki rozkaz, w takiej chwili, to sroga rzecz — trzeba tedy na nią radzić. Panna młoda, rozkochana, a z charakteru wielce rezolutna, przebiera się w mundur konnych strzelców, dostaje się wraz z mężem na statek, mający lada chwila z portu wypłynąć, a raz w Kairze wylądowawszy, wdziewa na powrót niewieście szaty. Przeważnie z młodych ludzi złożony sztab główny Bonapartego ładnej pani Fourès zwawo nadskakuje — zwawo, ale nadaremnie, bo pani Fourès, o dziwy! kocha męża, i to tak, iż, żeby kobiecie głowę zawrócić, aż samego wodza potrzeba będzie. Wynajdują się zatem ważne, a zwłaszcza «pilne» depesze, które na oznaczony dzień członkom dyrektorjatu w Paryżu wręczone być muszą. Powierzone zostają, z nakazem natychmiastowego wyjazdu, porucznikowi Fourès. Gdy zaniepokojony, jakimś złowrogim przeczuciem tknięty małż. z misji swej o wiele wcześniej, niż się go spodziewano, powraca i zastaje żonę, instalowaną w świetnym mieszkaniu, otoczoną zbyt-kiem i wszelkimi wygodami, w taką wpada wściekłość, że żona, w obawie, aby jej życia nie odebrał, czempredzej prosi o rozwód, który jej oczywiście z wszelkimi ułatwieniami udzielony zostaje. I odtąd widuje się Bellilotę — tak w wojsku panią Fourès

przezwaną — to w powozie, siedząca obok wodza i usmiechająca się zalotnie do licznej eskorty młodych wojskowych, to w jeneralskim mundurku, z «pirożkiem» na głowie, harcująca na koniu, zawsze przy boku Bonapartego. Powróciwszy z wyprawy syryjskiej, zmuszony wypadkami do spiesz- nego wyjazdu do Paryża, Napoleon pozostawia Bellilotę w Kairze, z wy- raźnym nakazem, aby ją pierwszym, mającym wypłynąć statkiem, do Pa- ryża wyprawiono. Ale tymczasem je- neral Kleber, któremu chwilowo po- wierzone zostało dowództwo nad woj- skiem, asumpt biorąc z francuzkiego przysłowia: «*à la guerre, comme à la guerres*», chciał sobie, wraz z dowódz- twem, i Bellilotę przywłaszczyć. Lecz ambicja pani Fourès, świetną przy- szłość Bonapartego zrecznie zwąhaw- szy, już o wiele wyżej sięga, i aż samego «słońca» się jej zachciewa, a nie tegoż satelitów. Niestety! przy- bywszy do Paryża, zastaje zupełną zmianę dekoracji. Czując się powoła- nym, po 18 brumaire'a, do przodowa- nia krajowi, chciał mu Bonaparte we wszystkim przodować — nawet w mo- ralności. Zyl zatem i nadal w najczul- szych stosunkach z żoną, chciał, aby ludzie o tem wiedzieli, aby o tem gło- śno mówiono, i gdy się dowiedział, że pomimo wysłanego do Kairu wy- raźnego zakazu powrotu do Francji, Bellilota już była w Paryżu, ani jej nawet widzieć nie chciał. Srogi za- wód ten szczodra wprawdzie ozłocił ręką, nabywszy dla niej zamek w oko- licach Paryża, z dodatkiem 60,000 fr. posagu, wskutek też których tak wspaniałych darów, znalazł się wkrótce i konkurent o rękę Belliloty, biedny emigrant, p. de Ranchoup, któremu Bonaparte powierzył urząd wice-kon- sula w Santander, z poleceniem, aby się nowożeńcy na swoją posadę bez zwłoki udali. Ale w młodej Bellilocie awanturnicza snadź tknęła się duszycz- ka, gdyż po paru latach dość burzli- wego z panem de Ranchoup pozycia,

Roman z osłupieniem spojrzal na Domunta.

— Ty, Kaziu, masz być dzierżaw- cą małego folwarku, ty, taki dawniej ambitny i wysoko patrzący.

— A któż ci powiedział, że teraz nie patrzę wysoko? — z żywością prze- rwał Domunt.

— Ależ to być musi folwarczek bardzo mały!

Mały, odpowiedział Stefan, jed- nak dziesięć razy przynajmniej więk- szy od posiadłości naszych chłopów.

— Ależ to co innego...

— Naturalnie, że co innego; bo praca człowieka oświeconego wydo- bywa z piędzi ziemi to, czego czło- wiek ciemny z jej wielkiej płachty wydobyć nie potrafi.

Domunt zaś trochę złośliwie do- rzucił.

— I wody potoku, wylewające się za brzegi, gdziekolwiek spłyną, użyt- nią jakiś kawałek gruntu.

Były to słowa, przed godziną wy- powiedziane przez Romana i on do- skonale pamiętał, że to powiedział. Zastanowił się trochę nad niemi. To prawda, jeżeli o «użyźnianie gruntu» idzie. Machnął ręką i zaśmiał się z samego siebie. Puste słowa! Ko-

mu tam idzie o «użyźnianie» jakie- kolwiek! Stając przed przyjaciółmi za- czał znowu.

— Zawsze jednak w głowie po- mieścić mi się nie może, jakim sposo- bem człowiek, mający prawo do wyma- gania od życia...

Domuntowi oczy błysnęły.

— Ależ wymagałem! wymagałem! zawołał, aż przyszedłem był do te- go, że i życia samego już nie chcia- łem!

Potem, spokojniej mówił.

— Któż ci powiedział, że i teraz, osiadając na małej dzierżawce, nie wymagam od życia czegoś więcej nad kawałek chleba...

— Spodziewam się! przerwał Ro- man, masz prawo wymagać czegoś więcej.

Ale przerwał mu Stefan.

— Trzeba przedewszystkiem posta- wić kwestję jasno. Czem jest to, co daje człowiekowi prawo do czegoś więcej, niż kawałek chleba. Urodze- nie? Majątek? Stosunki?

— Nie, zaprzeczył z pośpiechem Roman; oświata i nauka. Myślałem tylko o oświacie i nauce.

— Te dają mnóstwo praw, potwier- dził Stefan, a przedewszystkiem jedno,

najważniejsze prawo, rozróżniania zła, i dobra.

Romana uderzyło to określenie. Możliwość rozróżniania zła i dobra, najważniejsze z praw udzielanych człowiekowi przez oświatę. To praw- da. Pasztet potem już następuje. Pierwszą jest ta możliwość, ciemnocie mniej dostępna. Tylko znowu to zło i dobro, są rzeczami tak względ- nemi i podlegającymi zakwestjono- waniu...

Chodząc po pokoju powtórzył głośno.

— Zło i dobro... rzeczy względne i pod wpływami stref lub czasów roz- maitych sążone rozmaicie. Ostatecz- nie, jeżeli się nikogo nie zabije, ani ograbi...

— Nie jest się kryminalistą, ściga- nym przez prawo, spokojnie przerwał Stefan.

— I po wszystkim! żartobliwie, lecz z rozdrażnieniem, do ukrycia nie podobnem, rzucił Roman.

— I po wszystkim! śmiejąc się po- twierdził Stefan.

znów prosi o rozwód — miała już w tem pewną wprawę — i wyjeżdża do Brazylii z jakimś p. Bellard, byłym oficerem gwardji królewskiej. Z po za Atlantyku powraca Bellilota dopiero w r. 1837, z całym stosem obrazów, rzeźb i pięknych mebli (zakupionych, czy ukradzionych, o tem dzieje milczą) i osiadłszy w Paryżu, w liczonym towarzystwie przywiezionych z sobą małp i egzotycznych ptaków, oddaje się beletrystyce, wydając kilka bardzo nędznych romansów. Dożywszy późnego wieku — umierając miała lat dziewięćdziesiąt dwa — spaliła wszystkie listy, odebrane niegdyś od Napoleona, czem biografom cesarza niemną wyrządziła krzywdę.

Z przedłużającej się przez pobyt w Egipcie nieobecności Bonapartego korzystając, Józefina prowadziła w Paryżu jeżeli nie całkiem nieprzykładne, to conajmniej bardzo lekkomyślne życie. Otoczona doradcami, z głębi duszy nienawidzącymi człowieka, który ich genjuszem i siłą woli coraz bardziej przerastał, namawiana była przez nich pani Bonaparte, aby się podała o rozwód. W czasie, gdy w tajemnicy spisek ten knuto, niespodziewana nadchodzi wieść, że Bonaparte w Fréjus wylądował, że go Paryż lada chwila ujrzy. Między spiskującymi nieopisany wznieca to popłoch, a przerażona Józefina na jeden tylko w pierwszej chwili zdobywa się pomysł: zamyślić mężowi oczy. Ale, aby to osiągnąć, należy go uprzedzić i oddawna już niebywałą serdecznością serce jego schwycając, nanowo je opanować, zanim złe języki całą o niej wyjawią przed nim prawdę. Czas zaś nagli, bo, aby się plan ten udał, Józefina musi się z Bonapartem widzieć, zanim tenże do Paryża wróci. Pocztyljonów złotem przepłacając, leci zatem na gwałt drogą w stronę Lionu, z mocnym postanowieniem otrzymania — przemocą lub łzami — miejsca w powozie z Napoleonem. Taki powrót we dwoje byłby z góry wszystkie zniweczył plotki. Ale niestety! zręcznie ukartowany plan rozbija się o najpowszedniejszą, przez Józefinę nieprzewidywaną przeszkodę: Bonaparte inną, niż zwykle, powraca drogą, i gdy, w parę dni później, Józefina, z duszą na ramieniu do Paryża wraca, mąż jej jest już o wszystkim uwiadomiony. Nietylko powiernicy jego i przyjaciele, ale własni bracia, sama matka Bonapartego, rozpowiadają mu z oburzeniem o lekkim prowadzeniu się jego żony; zwłaszcza pani Letycja, surowa *Madame Mere*, synowej swej nielubiąca z powodu tejże płochości i zalotności, z niezwykłą wyraża się o niej niechęcią. Wszystkiego w ponurem wysłuchawszy milczeniu, Bonaparte w głębi duszy dekret podpisuje: rozłączy się z Józefiną na zawsze. Oświadcza to też stanowczo rodzinie i przyjaciołom, ci wszakże postanowieniu temu są przeciwni, nietyle może dla uniknięcia skandalu, nieodłącznego od rozwodowych spraw, ile dla zapobieżenia śmieszności, bądźco bądź zdradzonych mężów zawsze piętnującej.

Pomimo całej swej lekkomyślności, Józefina przecież zmierzyła już była ogrom popełnionej nieroztropności: co ona teraz z sobą, z dziećmi zrobi, gdy ją Bonaparte porzuci? gdzie się podzieje? pod jaką opiekę się uda? wresz-

cie z czego żyć będą? Nie jest ona przecież żadną prostą faworytą, którą można, mniej więcej suto wyposażony, oddalić — jest żoną, całemi latami wyłącznie, namiętnie kochaną. Ale czy sama tylko przywiązanie to cenić umiała? czy jest go godną? Zrozpaczona takimi myślami kobieta, wobec otwierającej się przed nią otchłani, postanawia całą przyszłość mężnie na jedną postawić kartę: zakolące raz jeszcze do serca, którego tak niedawno wszechwładną była panią. O szarej godzinie, cichaczem, z bijącym w łonie sercem, wkłada się więc do domu męża; kilkakrotnie drżąc, ręką puka do drzwi jego pokoju, lecz te się nie odmykają, jakkolwiek Józefina słyzy znany jej, nerwowy chód Bonapartego wzdłuż sali. Płacze tedy biedna kobieta, na głos jęczy, o przebaczenie zaklina, głową o drzwi tłukąc — ale te się nie otwierają. Na klęczkach całą noc tak przecierpiawszy, zwolna ostatnią tracąc nadzieję, fizycznie i moralnie do szczętu wyczerpana, już ma pani Bonaparte do domu powracać, gdy jej wierna służba przyprowadza dzieci. Na widok już nawpół tylko przytomnej matki, Eugenjusz i Hortensja głośnym zawodzą płaczem.

Po drugiej stronie drzwi gwałtowna tymczasem toczy się walka w sercu wielkiego człowieka, z początku całkiem na niekorzyść niewiernej żony; po paru godzinach jednak, przy rozdierającym akompanjamentie żalów proszącej, zwolna w inną przechodzi ona fazę: «Kobieta jest z natury swej istotą słabą — mówi sobie Bonaparte — istotą, nlegającą pokusom, której starannie pilnować należy, o ile być może pokusy te z pod nóg jej usuwając. On tego nie czynił. Przeciwnie, pozostawiał ją zupełnie niezależną, bez poważnej opieki, otoczoną zbytkiem, i w niezbyt skrupulatnie wybranym towarzystwie. Co się stało, z natury rzeczy stać się musiało». W tem rozumowaniu widniała już zdaleka jutrzienka możliwego przebaczenia dla kobiety, bardzo wprawdzie winnej, ale dla której w najskrytszym zakątku serca tkwiło jeszcze uczucie, choćby samej wdzięczności za to, że ona pierwsza zbudziła w niem szczerą, prawdziwą, namiętną miłość. Ludzie tego co Bonaparte kroju nie też nie robią nawpół. Zły czy dobry, ma czyn ich każdy zawsze pewną w sobie wyższość. To też raz w końcu postanowiwszy, że przebaczy, z właściwą sobie wspaniałomyślnością przebaczył całkowicie. Klucze się w zamku przekręca, otwierają się drzwi, i nawpół zemdlona Józefina wpada w objęcia męża, podczas gdy dzieci jej, łzami zalane, rzucają się ojczymowi do nóg.

Od dnia tego jednak, miłość Napoleona do żony innego nabiera charakteru: dawna, namiętnie miłowana kochanka, ustępuje miejsce serdecznej przyjaciółce, doradczyni w kwestjach etykiety towarzyskiej, o którą Bonaparte bardzo stał, nie będąc z przepisami jej obznajomionym. Staje się więc teraz Józefina podpora i osłoda męża w chwilach ciężkiej troski, tak bardzo przecież licznych w jego żywocie, a delikatna jej, pieszczotliwa ręka, w razie choroby, troskliwie opiekować się nim umie. Jednym słowem, zaczyna się prawdziwa idylla przy-

jaźni, na dawnej zaszczerpiona miłości, a tego rodzaju uczucie, rozmaite nakłada obojgu obowiązki: wzajemnych atencji, pobłażania, dowodów sympatji i współczucia w życia kolejach, a tylko — w oczach męża — zwalnia go już z obowiązku małżeńskiej wierności. I odtąd też Bonaparte dla Józefiny przyjacielski, szczodroblivy, serdeczny nawet, z biegiem czasu i wypadków i tron z nią nawet dzieli, gdzie szlachetna, aczkolwiek już nie młoda, ale zawsze z wytwornym piętnem lady t. zw. *ancien régime*, dodatnio wpływać ona będzie na cały zastęp ludzi, tęskniących za przedrewolucyjnymi czasami. Wszelako tylko, raz z kielicha pozadomowych miłości zacerpnawszy, pierwszy konsul, a cóż dopiero cesarz, bez najmniejszego już niepokoju sumienia, pomimo, że mu Józefina scen zazdrości oszczędzać nie będzie, nietyle, co prawda, z przywiązania, ile z obawy wpływu na nim innej kobiety — zwracać się Napoleon zaczyna na różne poboczne manowce i, według upodobania, krócej lub dłużej na nich się zatrzymuje. I z owych też, nie zawsze pobieżnych epizodów, zgodnie z prawdą historyczną, do której się p. Masson co chwila odwołuje, i nam z kolei odszkiecować należy kilka niewiścielich sylwetek, zatrzymując się nieco dłużej tam, gdzie cesarska kochanka na portret *en pied* zastępuje.

Zdaniem najszczerzych nawet cesarza wielbicieli, zmysł artystyczny był u Napoleona bardzo słabym. Na malarstwie, na rzeźbach nie znalazł się weale — co mu bynajmniej nie przeszkodziło, prawem kaduka, a raczej prawem siły, zagrabić, co się tylko dało, dzieł sztuki wszędzie, gdzie zwycięzki jego oręż do takich «anneksyj» go uprawniał. Na muzyce także się nie znalazł, a gdy co zanucił, co mu się czasem zdarzało, byłyby wszystkie naokoło psy żalostnie wyły, gdyby nie strach przed jego gniewem. Ale bądźco bądź, i pomimo fałszywego głosu, miał przecież w muzyce, mianowicie wokalne, wielkie upodobanie. Śpiew łagodził wrażenia ciągłych trosk, koł wiecznie nadmiarem pracy naprężone nerwy, a przyszłość w różowych przedstawiał kolorach. I takim to właśnie śpiewem, połączonym z niezwykłym talentem, oraz piękną powierzchownością, oczarowała Napoleona pierwsza w owym czasie włoska śpiewaczka, la signora Grassini. W owych namiętnych, i namiętnie odbitych melodjach włoskich mistrzów, artystka brała górę nad kobietą, ale i «kobieta» nie była od tego, aby podbić serce wielkiego władcy, którego już w czasie jego pobytu w Medjolanie miała na oku, a tylko on wtedy o nikim innym, prócz o żonie, myśleć nie chciał. Ambitne marzenia namiętnej córki polulnia miały się jednak w małej tylko części ziszczyć i pani Grassini nie otrzymała nigdy owej upragnionej, urzędowej niby pozycji, na wzór dawnych królewskich faworyt. Przeciwnie: pierwszy konsul żądał absolutnej w stosunkach tych tajemnicy, i — o ile się to zgadzało z zawodem teatralnej śpiewaczki — cichego, samotnego życia, co znów było w sprzeczności z obyczajami pięknej artystki. Po pewnym tedy czasie zwróciła ona oczy w inną stronę, o czem niebawem uwiadomiony Bonapar-

te, naznaczył jej znaczne pieniężne wynagrodzenie, ale kazał natychmiast Paryż opuścić, tego wyjazdu tem skwapliwiej żądając, że Józefina, różnemi dworskimi niedyskrecjami zaniepokojona, już mężowi głowę suszyć poczynała, zarzucając mu rozmaite z ówczesnemi aktorkami stosunki. Podejrzania jej też, co prawda, nie zawsze były błędne. Z piękności i talentu wslawiona panna Georges, przy kolacjach *en tête-à-tête* z cesarzem spożywanych, z iskrzącym dowcipem i szaloną werwą rozpowiadała zakulisową kronikę i najrozmaitsze, nietylko teatralne plotki, bujno kwitujące w foyer «Komedji Francuzkiej». Dla człowieka, przyniesionego, jak drugi Atlas, ciężarem całego niemal świata, paplanina wesołej, pięknej, sprytniej dziewczyny, uosabiającej to, co włosi zowią *la gioia bella*, istnym bywała umysłowym wypoczynkiem, rodzajem oazy na puszczy.

Józefina tymczasem, z natury zadowolona, ale z natury także wiecznie zabawa żądna, z całą nielogicznością istoty lekkomyślnej otaczała się niezbyt roztropnie doboranemi lektorkami, prawdopodobnie zajmującemi się wszyskiem, tylko nie czytaniem. Urodzona na Antyllach, gdzie każda kobieta wyższego towarzystwa otoczona jest nietylko liczną służbą, ale jeszcze i mnóstwem osób, nie należących ani do fraucymeru, ani do arystokracji, nasza ukoronowana kreolka, bez dostatecznych informacji, sprowadzała sobie rozmaite takie towarzyski, wybierając oczywiście najładniejsze. Zwykle pozbawione majątku, nagle przerzucone z egzystencji pracowitej i skromnej w świat zbytku, zalotności i zupełnego próżniactwa, dziewczyny te, z małemi wyjątkami, odrazu głowę traciły. Los ich na tem się najczęściej kończył, że przez Józefinę na indagację wzięte i mniej więcej groźną przecierpiawszy burzę, dwór i stolicę opuszczały, zaopatrzone w porządny posąg, mający im, za powrotem do rodziny, korzystne ułatwić małżeństwo. Takim to mniej więcej miał być los panien Longroy, Lacoste, Gazzani, Brentano, Guillebeau i wielu innych, których wdzięki oczarowały były na krótko czy to uroczych dzielnych napoleońskich adjutantów, czy to nawet cesarza samego.

WYSTAWA SZTUKI DRUKARSKIEJ W PETERSBURGU.

Znaczną stosunkowo przestrzeń, bo 9 sal, z których kilka ogromnych, zajęła w gmachu, zwanym «Solanoj Gorodok», w Petersburgu, pierwsza wszechrosyjska wystawa sztuki drukarskiej, urządzona przez Cesarskie Towarzystwo techniczne. Cała wystawa rozpada się na grupy następujące: 1) Historia drukarstwa. 2) Wydawnictwa. 3) Grawerstwo. 4) Lanie czcionek. 5) Fabrykacja papieru. 6) Maszyny, farby, motory, prasy i inne przedmioty, z drukarstwem związane. 7) Drukarnie. 8) Litografia i metalografia. 9) Heljografia. 10) Introligatorstwo.

11) Szkoły specjalne i literatura techniczna. 12) Wytwory artystyczne: rysunki, wzory i t. p.

Już z samego wyliczenia tych grup widzimy, jak szeroki zakres objęła wystawa, jak zajmującym może być jej, zwiedzenie dla każdego wykształconego człowieka, pragnącego własnymi oczami zobaczyć proces powstawania książki, oraz unaooczyć sobie historyczny jej rozwój. Całą bowiem wystawę podzielić można na dwie główne części: historyczną i techniczną — współczesną. Naturalnie, że przewaga i to ogromna przewaga leży po stronie części techniczno-przemysłowej, która przedewszystkiem każdemu wchodzącemu rzuca się w oczy. Na pierwszym więc kroku widzimy mniejsze lub większe maszyny drukarskie, rotacyjne lub zwyczajne, na których drukują się gazety, mające wyjść nazajutrz, przewodniki po wystawie lub reklamy, które natychmiast po wyjściu z pod stempla rozrzucają się między publicznością; tam znowu odbijają się miedzio- lub stalo-ryty; tu warchą motory elektryczne, gazowe lub naftowe, gdzieindziej znów leżą się czcionki, albo też ludzie, którym się pióra i ołówki sprzykrzyły, próbują maszyn do pisania, jednym słowem, wszędzie panuje, szczególnie w dzień świąteczny, ruch i wrzawa, w wązkich przejściach przepchnąć się ciężko, a mnóstwo osób błądzi w rozmaite strony trochę naoslep.

Trzeba bowiem wspomnieć, że jakkolwiek katalog ułożono według sal i grup oddzielnych, to jednak trudno nieco w nim coś odszukać i w pierwszej zwłaszcza chwili dotkliwie daje się czuć brak przewodnika. Szczególnie do działu historycznego sztuka jest trafić odrazu: przez rozmaite korytarze i zakamarki trzeba kręcić się i wspinać kilkakrotnie po stromych schodach, zanim się człowiek dostanie do celu; ma to może symbolicznie przedstawiać wszelkie trudności, jakie towarzyszą każdemu, kto chce wejść do przybytku prawdziwej nauki.

Nareszcie, pominawszy sal kilka i korytarzy, zapelnionych książkami i najrozmaitszemi i wyliczonemi wyżej przedmiotami, pozostawiwszy z boku szeregi szaf wysokich i witryn, nad których grupą widnieje napis ogromny: «Oddział polski», wspina się jeszcze na jedne schody i oto jesteśmy w oddziale historycznym, który również, jak przemysłowy, dzieli się na dwie części: ogólny i polski.

Pierwszy, w którym umieszczono książki starosłowiańskie, ruskie, litewskie, łotyskie, perskie, ormiańskie, hebrajskie i wszelkie inne, oprócz polskich, drukowane w Rosji, rozłożył się w trzech małych salkach, a raczej w jednej ciemnej maleńkiej celi, korytarzyku, oraz pokoju niewielkim. Cicho tu, dość ciemno i ciasno, pomimo, że maleńka tylko cząstka zwiedzających do oddziału tego zagląda. Cella i korytarz są trzymane w stylu starodawnym: ściany pomalowano odpowiednio i ubrano obrazami, przedstawiającymi sceny z przeszłości, w końcu korytarza umieszczono model izby drukarskiej z wieku XVII wraz z manekinem drukarza, a z okna celi rozciąga się panorama na światłem oblaną Moskwę, gdzie na pierwszym planie widzimy dawny t. zw. dwór dru-

karcki; do akcesorjów nareszcie należą zwieszające się ze stropu zyrandole starożytne, z których jeden największy należał niegdyś do cara Iwana Groźnego.

W witrynach człowiek zamilowany w starej bibule znajdzie skarby, prawdziwe białe kruki, choć wogóle komitetowi chodziło nie o zebranie rzadkości, ale o zgrupowanie wzorów takich, któreby poglądowo przedstawiały stopniowy rozwój sztuki drukarskiej; spotykamy tu więc pierwsze druki słowiańskie, odbijane w samym końcu wieku XV najprzód w Krakowie przez Fioła, a potem w Czarnogórze i Wenecji, przechodzimy następnie do druków moskiewskich drugiej połowy wieku XVI i do ciągnącego się już dalej bez przerw żadnych szeregu wydawnictw późniejszych, z których wiele, szczególnie końca wieku XVI i pierwszej połowy XVII, drukowano w granicach dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Znajdujemy tu rozmaitość ogromną: przedewszystkiem pod względem papieru, formatu wydawnictw, formy czcionek i ich wielkości, miejsc, gdzie księgi wydawano i t. d. Mamy więc tu druki, oprócz wyżej wskazanych, prazkie, wileńskie, kijowskie, a nawet holenderskie; mamy oprócz cyrylicy, pierwsze książki drukowane grazdanką, pierwsze logarytmy i t. d. W całym dziale historycznym jest to część najbogatsza i najwyraźniej ów stopniowy rozwój sztuki drukarskiej przedstawiająca.

Oddziały takie, jak litewski lub łotyski, już przez to samo, że zajmują bardzo mało miejsca nie mogą uwydatniać zupełnie wyraźnie owego rozwoju stopniowego, tem bardziej zresztą, że i dziś wydawane książki w tych dwóch językach, jako przeznaczone dla ludzi ubogich, muszą być przedewszystkiem tanie, a zatem i pozoru wytwornego mieć nie mogą. W oddziale litewskim ciekawą bardzo jest kolekcja t. zw. kontrafakcyj, wywołanych istniejącym w Rosji przepisem, że tylko instytucje naukowe mają prawo wydawać książki litewskie alfabetem łacińskim. Są to mianowicie zebrane przez znawcę litewszczyzny, pana Woltera, zagraniczne przedruki książek, niegdyś wydanych na Litwie, przyczem w nowych tych wydaniach data i nazwa miejscowości, gdzie je wydrukowano, są stalszowane, aby zatrzeć ślad cudzoziemskiego ich pochodzenia. Walka z kontrafakcją jest prawie niemożliwą, bo, żeby najtroskliwiej strzedz granicę, niepodobna zapobiedz, aby pewna i to nawet dość znaczna liczba książek, odbitych w drukarniach cudzoziemskich, nie przefiltrowała się do kraju, a przez to tak przemysł krajowy, jak i skarb sam dość poważne straty ponosi.

Wspomniemy jeszcze mimochodem o dużej, okrągłej witrynie, umieszczonej obok działu polskiego. Rozłożono w niej szereg książek, które przedstawiają poglądowo ogólny rozwój drukarstwa w Europie: mamy więc tu pierwsze inkunabuty wieku XV, nuty, rysunki, rozmaitego formatu księgi i rozmaitemi drukowane czcionkami, aż do ostatnich wydawnictw roku bieżącego.

W dziale ruskim znajdujemy między księgami, wystawionemi przez Akademię nauk, ciekawe dzieło metropolity kijowskiego, Łazarza Baranowicza,

p. t. «Najjaśniejsza Nieba i Ziemi Carica Panna Matka, Matka Panna Marja», oraz w jednej geografii z w. XVIII portret Kopernika.

Organizatorowie działu historycznego polskiego zrobili wszystko, co można było zrobić, aby jaknajlepiej wyzyskać szczupłe miejsce, którego im udzielono. Zaczynając więc od lewej strony, widzimy przedewszystkiem druki polskie z początku wieku XVI, a między niemi «Żywot Pana naszego Jezu Krista» Baltazara Opecia z r. 1522 po «Rozmowach Salomona z Marchotem» najstarszą książkę polską; potem idą inne wydawnictwa tego wieku w języku polskim, łacińskim, niemieckim. Nie będziemy wliczać tutaj tytułów, gdyż katalog osobny tego działu ma się ukazać w druku, podnieść jednak należy, iż, przeglądając tytuły dzieł wystawionych, zauważyliśmy nadzwyczajną różnorodność miejsc, gdzie dzieła te wydano: mamy więc tu wydawnictwa, które się ukazały na świat w Krakowie, Wilnie, Brześciu litewskim, Nieświeżu, Rakowie, Plocku, Zamosciu, Pradze czeskiej, Lubczu, Zejmach, Laszczowie, Jarosławiu, Kaliszu, Paniowcach, Lawrze kijowsko-pieczerskiej, Baranowie, Lublinie, Berdyczowie, Nancy, Słucku, Częstochowie, Liissie, Supraślu, Poczajowie, Grodnie, Połocku, Sandomierzu, Łowiczu i innych miejscach. Gdy przechodzimy od XVI do późniejszych stuleci widzimy, że pierwiastkowo ogromna przewaga Krakowa słabnie a w w. XVIII przechodzi stanowczo do Warszawy, gdzie wydawano już tak wytworne druki, jak Grölla (p. ostatnie numery «Kraju» z r. z.), których parę egzemplarzy znajduje się w witrynie. W szafach rozłożono wydawnictwa prowincjonalne, pisma polskie wileńskie i inne, rysunki, np. «Portrety królów polskich» z r. 1860, zbiór portretów Mickiewicza, zbiór znaków bibliotekarskich kilkadziesiąt bibliotek polskich dawnych i współczesnych, patenty cechowe drukarskie, wydawane w Warszawie, znaki wodne na papierze, wyrabianym w Królestwie, czasopisma polskie współczesne i t. p.

Mniej więcej na połowie wieku bieżącego kończą się okazy, wystawione w oddziale historycznym i dlatego może nie tak wyraźnie rzuca się w oczy różnica między czasem przeszłym a obecnym, jaka rzeczywiście w tej dziedzinie istnieje: książki, teraz drukowane, pod względem estetycznym ogromnie się różnią nawet od tych, jakie w pierwszych latach tego stulecia wyszły z pod prasy: zręczny format, papier cienki i biały, a przedewszystkiem wyraźna i wytworna forma liter każdą prawie książkę, wypuszczoną dzisiaj w obieg, bardzo upiększają. Niestety jednak, blask ten zewnętrzny jest tylko pozorny: zewnętrzne to piękno i taniłość swą książka okupuje kosztem swojej długowieczności: papier maszynowy jest bardzo nietrwały, obliczono nawet, że każda z książek, teraz wychodzących z druku, po latach siedmudziesięciu, a najwyżej stu w proch się rozsypie. Może to i lepiej, że nie pozostanie po nas zbyt dużo makulatury, która niedługo zapełniłaby wszystkie biblioteki od góry do dołu. Arcydzieła geniuszu ludzkiego będą się zawsze przedrukowywać i nie przestaną żyć wiecznie, a utworów pod-

rzędnych nie będzie co tak dalece żałować. Widzimy więc rozpoczynając się walkę o byt oraz dobór naturalny nawet na półkach bibliotecznych. Swój drogą, ze względu na interes autorów, mniej pewnych, że ich przedrukowywać będą, rosyjskie Towarzystwo techniczne ma zamiar wystąpić z wnioskiem, aby na przyszłość wydawcy byli obowiązani egzemplarze, składane w komitecie cenzury, odbijać na papierze t. zw. czerpanym, który nie tyle obawia się zęba czasu. Niewiadomo jeszcze, jak sfery decydujące będą się zapatrywać na ten wniosek i czy przeszkody techniczne, np. różnice w formie i wielkości arkusza czerpanego i maszynowego nie staną tej reformie na przeszkodzie, w każdym jednak razie należy zaznaczyć myśl, której inicjatywę właśnie dała wystawa.

W końcu, zanim oddział historyczny opuścimy, wspomnimy jeszcze o tablicach statystyczno-graficznych p. Lisowskiego, ułożonych na wzór tablic przygotowanych przez Akademię krakowską na wystawę lwowską. Tablice p. L. przedstawiają wzrost ruskiej prasy perjodycznej między r. 1703 a 1894.

Dział polski w części wystawy przemysłowo-technicznej rozłożył się w sali H.: wstępując doń spotykamy jakby na straży stojącą, wspartą na cylindrach drukarskich, okrągłą szafę, w której umieszczono wybór roczników «Kurjera Warszawskiego» od chwili jego powstania do roku 1894. Dalej widzimy różnowzórą mozaikę, złożoną z książek, rysunków, etykiet, papierów kolorowych, klisz, farb, pudełek blaszanych i t. d. i t. d. Na tych paru set łokciach kwadratowych nagromadzono przedmioty, należące do działów rozmaitych. W dziale wydawniczym spotykamy znane firmy. Dalej idą artystyczne roboty grawerskie, wyroby galwanoplastyczne oraz czeionki; papier z polskich papierni, których wyroby zasypują dziś całą Rosję, wzory bardzo ładnych robót drukarskich, akwarele, roboty litograficzne, cynkografie i t. d. W dziale wydawniczym, grawerskim, drukarskim oraz fabrykacji papieru mamy przedstawicielstwo najbogatsze; wydawnictwa nasze pod względem powierzchowości wytwornej mogą się śmiało mierzyć z zagranicznymi, a papier, wyrabiany w najrozmaitszych gatunkach, nie ustępuje wyrobom fabryk z Cesarstwa.

W tejże sali K, choć zdala od działu polskiego rozłożyły się gustowne wyroby głuchoniemych, wystawione przez p. Starzyńskiego z Łowicza, a rozwieszona na ścianie u wejścia mapa pogładowa p. Wojcieckiej ostatnia rzuca się w oczy opuszczającego salę tę wystawowego gościa.

L.

PRASTARY USTRÓJ SEJMIKOWY.

III.

[Początek działalności jednoczącej. Rozdzielenie prowincjonalne się zacięra. Nadużyta sejmikowe. *Nihil novi*].

Jest rzeczą najzupełniej widoczną, że zawiły i nieujętny mechanizm kilkadziesiąt samodzielnych kółek sejm-

mikowych, zazębiających się od czasu do czasu w sposób dość przypadkowy o trzy większe koła prowincjonalno-sejmowe (wielkopolskie, małopolskie i ziem ruskich) i dźwigających na sobie olbrzymią nawę Rzeczypospolitej ze skrepowanym sternikiem-królem i jego radą przyboczną, która, przedzierając się raz po raz, pod doraźnym nawalem szlachty sejmikowej, w sejm główny, obraduje wśród groźb «wzięcia do braci» każdego wniosku, każdej prośby królewskiej — mechanizm ten koniecznie dążyć musiał do jakiegokolwiek ujednostajnienia i powiązania zasadniczych swych ruchów i obrotów, jeżeli tylko w przeznaczeniach jego nie miała być kłątwa rozpadnięcia się na drobne kawałki od pierwszego zrobionego kroku, od pierwszej spotkanej rafy na morzu publicznego życia. Dążność ta, jednocząca i zcalająca, istotnie bardzo wcześnie ujawniać się zaczęła nie tylko w górnych rządowych piętach budowy państwowej, ale też i w jej posadach dolnych, w łonie rzesz sejmikujących jak na to w pracy prof. Pawińskiego znajdujemy sporą wiązkę dowodów, zszeregowanych przez p. Rembowskiego («Bibl. Warsz.», luty b. r.).

Zaraz nazajutrz po ustawodawstwie cerekwicko-nieszawskim Kazimierz Jagiellończyk, objeżdżając zgromadzenia szlacheckie, zwołane w ziemiach swych poszczególnych *particulares conventiones in singulis terris* — jak się wyraża Długosz, próbował, dla skrócenia i ułatwienia procedury, rozproszonego na kilkanaście i kilkadziesiąt ognisk, grupować pojedyncze ziemie w sejmiki generalne i ściągając ich pełnomocników na jedno wspólne miejsce obradowania — najzwyczajniej do Piotrkowa. Ale szło to jak z kamienia. Posłowie, ilekroć nawet stawili się na wezwanie, okazywali tak zaciętą oporność i opozycję, że trzeba było znova odwoływać się do źródła, do bezpośredniej woli gmin czyli «Społeczności» szlacheckich. «Sejmik — pisze prof. Pawiński (w pierwszym swem dziele, «Rządy sejmikowe», str. 340) — nie chciał się poddawać uchwale innej nad tę, jaką sam sobie postanowił, nie dowierzał swym posłom, aby wraz z innymi zdołali coś lepszego jeszcze obmyśleć nad to, co sam już uznał za najodpowiedniejsze». Dopiero interes i doświadczenie własne — długie i powolne, lecz skuteczniejsze, niż rady i namowy zewnętrzne, naprowadzić miały rycerstwo, ścieżkami ubocznymi, na drogę owego zespolenia powszechnego, które, gdy się wyrównało w końcu, bynajmniej nie wypadło już po myśli pierwotnych przywódców i inicjatorów «naprawy».

W r. 1477 na sejmie piotrkowskim powstała myśl stworzenia stałego skarbu publicznego i trwalszej, ogół ziem obejmującej, obrony krajowej. W roku 1479, na sejmie prowincjonalnym wielkopolskim w Kole, szlachta odmowę swą w przedmiocie podatkowego przedłożenia królewskiego uzasadnia w pierwszym rzędzie tem, «iż nie wiemy, jaka tam jest wola panów i szlachty małopolskiej, którzy między sobą postanowili, jak powiadają, że my bez nich i oni bez nas nie powinni na cośkolwiek się zgadzać lub nawet roztrząsać, jeno za jednomyślną zgodą obu prowincyj». Tę samą bez mała formułę obudzonej solidarności spoty-

kamy też i na sejmie prowincjonalnym małopolskim w Korczynie, który na podatek żądany zezwolił wprawdzie, lecz z zastrzeżeniem, iż uchwała uzyska moc obowiązującą dopiero wtedy, gdy nadejdzie pewna wiadomość o treści zezwolenia sejmu wielkopolskiego. Jakkolwiek tłumny, «sejmikowy», pogłówny udział szlachty w obradach sejmów prowincjonalnych nie prędko jeszcze wyjdzie z użycia, to jednak, zasadniczo i od początku sejmiki ziemskie uczestniczą, w sejmach głównych swojej prowincji w osobach swych przedstawicieli, czyli posłów. Jeszcze w roku 1459 sejm prowincjonalny w Kole stanowi uchwałę, że posłowie tacy pobierać mają djety po pięć grzywien na osobę. Stopniowo prowincjonalni ci przedstawiciele wysyłani byli z jednej prowincji do drugiej, z Koła do Korczyna i nawzajem, celem wyrozumienia zdań braci w sprawach wspólnych. Dość stosunkowo wczesny udział tychże posłów w sejmie walnym zdaje się również nie ulegać wątpliwości, jakkolwiek wskazówki faktyczne co do ich pobytu w Piotrkowie, odnoszą się dopiero do sejmu powszechnego z roku 1485. Po zgonie króla Kazimierza Jagiellończyka pomost ten pomiędzy sejmami prowincjonalnymi i sejmem walnym ustala się coraz bardziej i niemal od razu nabiera mocy i trwałości. Na sejm piotrkowski 1493 r., pierwszy, jaki król Olbracht złożył po swej koronacji, przybywają już posłowie ziemscy obu prowincyj, zarówno z Koła jak i z Korczyna, mieszcząc w swej liczbie przedstawicieli każdego poszczególnie województwa, które w sejmie prowincjonalnym głos miało — i obejmując tym sposobem ogół sejmików ziemskich, dokoła których ogniskowała się cała społeczność szlachecka ówczesnej Polski. Ustawa tego sejmu, zawierająca w 25 paragrafach rozliczne postanowienia, była — jak się wyraża p. Rembowski — «widomym znakiem spojenia się w sejmie dwóch prowincyj» i nosiła na sobie wszystkie cechy «powszechnej, ogólnej», zwłaszcza w tym punkcie ważnym, że odtąd «zarzucony zostaje zwyczaj wydawania oddzielnych uniwersałów podatkowych jednego dla Wielko — drugiego dla Małopolski. Wprawdzie — dodaje p. R. — właściwości prowincjonalne nie tracą jeszcze swej mocy, owszem wpływ ich niekiedy się rozszerza»; atoli, «przepisy, umowy i prawa, stosowane w jednej tylko prowincji, przy zeknięciu się we wspólnym sejmie przechodzą na drugą i w niej się unaczynają», a «rozszerzona przez zjednoczenie się podstawa prawodawczej działalności sejmu ożywia jego świadomość i moralną podnosi powagę».

Niezaprzeczenie zaciera się z wolna rozdzielenie prowincjonalne dawnej Rzeczypospolitej — ale natomiast trwa wciąż w poprzedniej sile rozdrobnienie jej ziemskie, wojewódzkie, upostaciowane we władzy sejmików, «sięgającej coraz dalej po za granice samorządu lokalnego». Zaświadcza to nawet promulgata statutów z r. 1493, oznajmiająca, że uchwały powzięte zostały «za jednomyślną zgodą baronów, panów oraz społeczności szlacheckich naszego Królestwa na obecnym sejmie zgromadzonych»... Formalnie i prawnie sejm z r. 1493 był tylko zwiększo-

na i rozszerzona rada królewska, lub też — jeśli się zgodzić mamy na nomenklaturę prof. Karejewa («Zarys hist. sejmu polskiego, Warszawa 1893 r.), «kongresem ziem, połączonych osobistą unją (str. 74) — bynajmniej zaś nie był izbą poselską, złożoną z uwierzytelnionych reprezentantów nieobecnego na zgromadzeniu ciała Rzplitej, czyli z «nuncjuszów», którzy *corpus regni cum plena facultate absentium repraesentabant* — jak się Długosz wyraził dopiero o sejmie z r. 1496. Tego «kongresowego» charakteru i tej zawisłości od sejmików ziemskich nie pozbył się zresztą sejm polski ani w r. 1496, ani znacznie później, za panowania króla Aleksandra, następcy Olbrachta; wystąpił nawet ponownie stary dualizm małopolsko-wielkopolski, któremu, jak się zdawało, sejm 1493 roku kres położył: już w marcu 1497 roku odbywa się w Korczynie zgromadzenie prowincjonalne, któremu król Olbracht, wybierając się na wyprawę bukowińską, przewodniczy. Sejmy powszechne w Piotrkowie 1498 roku, w Krakowie 1499 r., w Sandomierzu 1500 r. nie odbyły się również (na pewno przynajmniej ten ostatni) bez uprzedniego zwołania dwóch odrębnych sejmów prowincjonalnych w Kole i Korczynie. Na wszystkich tych sejmach, czy to walnych, czy częściowych, przywileje szlacheckie — jako stanu, skonfederowanego w sejmikach — pomnażały się bezustannie, uszczuplając coraz więcej władzę i prerogatywy zwierzchniego naczelnika państwa. Bez wątpienia, «ostabienie królewskości staje się źródłem wzrostu dwóch czynników, izby poselskiej i dostojników, składających radę królewską, czyli senatu» (Rembowski), ale dwoisty ten wzrost zaledwie do kostek sięga olbrzymiemu rozwielmożeniu się szlachty i sejmików. Od narzuconych wstępującemu na tron królowi Aleksandrowi ograniczeń mielnickich z d. 26 października 1501 r. aż do rozgłoszonej konstytucji «*Nihil novi*», przyjętej na sejmie walnym radomskim w 1505 r., szlachta, doszczętnie podkopując szeregiem uchwał ustawodawczych z lat 1502 i 1504 majestat królewski, pogłębia i rozszerza władzę izby poselskiej i senatu o tyle tylko, o ile ta służy do pokrycia, aświecenia i uogólnienia zdobyczy i nadużyć, jakie sejmiki ziemskie, każdy u siebie i każdy na sposób odrębnego swego wszechwładztwa, osiągnęły, zaprowadziły i dokonały od daty uzyskania przywilejów cerekwicko-nieszawskich.

Do jakiej zaś wysokości wzniosły się owe zdobycze i nadużycia sejmikowe w drugiej połowie wieku XV, wykazać to zdoła należycie jeden tylko przykład. W r. 1447 na sejmiku w Krasnym-stawie, zgromadzeni ziemianie trzech powiatów ziemi chełmskiej uchwalili jednomyślnie konstytucję na wieczne czasy, jak wstęp jej opiewa, obowiązywać mającą. Konstytucja ta ustanawia szereg powinności i ciężarów, które odtąd ludność rolna, w dobrach szlacheckich osiadła, ponosić miała, tudzież przepisy, zmierzające do ustalenia osobistego przymusu ludności wieśniaczej i przytwierdzenia jej do ziemi. Robocizna jednodniowa w tygodniu z łanu wraz z czynszem 24 groszy, daniny, tloki i najrozmaite-

sze powinności pańszczyźniane niedobrowolne iarami obostrzone — taką była ta konstytucja sejmikowa... Ma się rozumieć, «króla o zezwolenie na ustawę ziemi chełmskiej wcale nie pytano: uważano to bowiem za rzecz całkiem domową, o której sejmik, z mocy jednomyślnej uchwały dostojników i ziemian pospolitych, sam stanowić ma prawo»; a co do senatu i izby poselskiej, półwiekowe od ustaw nieszawskich mężnienie ich na siłach kosztem praw korony potrzebnem było dla gmin szlacheckich i uwzględnianem przez sejmiki, jedynie w widokach rozciągnięcia odrębnych nowych konstytucyj chełmskich na cały obszar Rzeczypospolitej związkowej i nadania im sankcji prawa powszechnego, ogólnopaństwowego.

Wobec tych wyników ostatecznych, największej — ale złowrogiej wagi, błędnie i niweczy się wartość i znaczenie nawet sławnej ustawy «*Nihil novi*» z r. 1505, na której się zamyka najświeższa praca prof. Pawińskiego, jako na kresie młodzieńczego rozwoju sejmików ziemskich, wstępujących odtąd, za pośrednictwem swych posłów, w stały związek z głównym, naczelnym organem prawodawstwa publicznego. Ustawa ta brzmi: «Ponieważ prawa ogólne dotyczą nie pojedynczego człowieka, ale ogółu narodu, przeto na tym walnym sejmie radomskim, wraz ze wszystkimi królestwa naszego prałatami, radami i posłami ziemskimi, za słuszne i sprawiedliwe uznaliśmy, jakoż postanowiliśmy, iż odtąd na potomne czasy nie nowego — *nihil novi* — ustanowionem być nie ma przez nas i naszych następców, bez wspólnego zezwolenia senatorów i posłów ziemskich, coby było z ujmą i ku ucieszeniu Rzeczypospolitej, oraz ze szkodą i krzywdą czyjąkolwiek, tudzież zmierzano ku zmianie prawa ogólnego i wolności publicznej»...

Nihil novi! — dziwny zaprawdę tytuł, okrutne hasło, szalony program, jak na położenie Rzeczypospolitej, której dalsze losy, pomimo rzekomego «tryumfu sejmu nad mnóstwem partykularnych sejmików» (Bobrzyński) — tryumfu, odniesionego jakoby w r. 1505 — pozostawały w gruncie rzeczy, jak i przedtem, na łasce i nielasce tłumnych, zbrojnych, niesfornych, samowolnych, a wszechwładnych *communitates* szlacheckich, w której granice zachodnie wdzierała się obczyzna o cywilizacji wyższej i podbijała miasta; na którą od wschodu coraz zażarciej nacierały hordy tatarskie i tureckie, pustoszące najpiękniejsze i najbujniejsze na starym lądzie europejskim krainy rolne; która wewnątrz, u siebie, nie miała ani skarbu, ani wojska, ani przemysłu, ani handlu, ani rządu, ani sądu, i która wreszcie pod sobą, pod rojną i barwną powierzchnią niezliczonych swych swobód sejmikowych, ukrywała dwa bezdenne, bardzo wczesnie truciznami zagłady ziejące bagniska: niewolę ludu i desydytyzm, a w odwodzie, zdaleka jeszcze, lecz niechybną plagę kwestji żydowskiej... *Nihil novi!* — ach, przeklęte *nihil novi!*

Jan Stekint.

POLSKA KURESPONDENCJA

WACŁAWA HANKI.

W ostatnim czasie pisma polskie podały szereg listów, pisanych przez wybitniejszych Polaków do Wacława Hanki¹⁾, znanego wydawcy sensacyjnych rękopisów staroczeskich. Ponieważ odbieram obecnie z kilku rozmaitych stron zapytania w sprawie spuścizny literackiej Hanki, o ile dotyczy się ona rzeczy polskich, pozwalam sobie zamieścić na niniejszym miejscu krótką w tym względzie wiadomość.

Wacław Hanka (ur. 1791, zm. 1861) utrzymywał rozległe z Polakami stosunki, zwłaszcza ze światem naukowym. Niezmiernie uczynny, grzeczny i uprzejmy, umiał on zjednywać sobie ludzi w dalekim świecie, zwłaszcza w krajach słowiańskich, gdzie miał mnóstwo przyjaciół osobistych. Wkrótce też stał się w Polsce osobistością powszechnie znaną, głównie jako wydawca sensacyjnego króloworskiego rękopisu, który L. Siemieński wyborne przetłumaczył na język polski. Nadto wydał Hanka w Pradze w roku 1834 «Krakowiaki» i w r. 1839 «Gramatykę języka polskiego». Jeżeli w owych czasach zajeżdżał kto do Pragi i ciekaw był spraw odradzającego się narodu czeskiego, to pierwsze swe kroki kierował do Muzeum narodowego, gdzie bibliotekarzem i «stróżem pamiątek sławy narodowej» był Hanka, który gościa przyjmował zawsze z otwartymi ramionami i umiał sprawami czeskiemi zająć takich ludzi, jak... Mickiewicz, Chopin i Brodziński.

Przytem był Hanka pośrednikiem w rzeczach literackich. Jako naczelnik jedynej instytucji tego rodzaju w Czechach najlepszą miał sposobność rozmaite stosunki nawiązywać i utrzymywać. Ze sposobności też, ile mógł, korzystał i w tym względzie zasługi jego dotąd nie są należycie ocenione.

Nie dziw, że z takim człowiekiem utrzymywano stosunki chętnie, czego najrzetelniejszym dowodem jest właśnie jego korespondencja polska. Znajduje się ona obecnie w bogatych zbiorach narodowego Muzeum Królestwa czeskiego w Pradze i zawiera w dwóch grubych tomach około 800 listów polskich. Żałować tylko wypada, że ta nader cenna korespondencja sięga tylko do roku 1848. Reszta przepadła bez śladu. Lecz i to, co jest, przedstawia materiał tak bogaty, że zasługuje na szczególną uwagę.

Otóż we wspomnianych zbiorach znajdujemy listy następujących osób, pisane do Hanki:

Sam. Jerz. Bandtkiego (listów 10), Jana Bieleńskiego, obywatela (2), Aug. Bielowskiego (5), ks. Bobrowskiego (2), hr. Dunina Borkowskiego (4), Brandta (1), Brodzińskiego (1), Stan. Chaudoir (28 z Kijowa), Stef. Ciecierskiego (2), Józ. Cichońskiego (2), Chopina (1), Wojc. Cybulskiego (11), d-ra Lud. Czarnieckiego (10), Szymona Dutkiewicza (5) Tytusa hr. Działyńskiego (2), D. Działyńskiego (2) Jak. Falkowskiego (2) D. E. Friedleina (8), A. Gorczyńskiego (2), Ambr. Grabowskie-

go (10), A. Z. Helcla (7), Hermanna, krewnego z Tańskich Hoffmanowej (1), ks. J. Hoffmanna (1), Rom. Hubego (10), Jastrzębskiego (1), ks. Ad. Ludw. Jucewicza (1), Fil. Kamińskiego (1), W. Każyńskiego (5), A. Kłodzińskiego (1), Komierowskiego (1), Alb. Konewki (1), Adr. Krzyżanowskiego, profesora (8), Andrzeja Kucharskiego (16), Lindego (1), hr. Ign. Łosia (4), ks. Jerz. Lubomirskiego (2), Seweryna Lubieńskiego (1), Fran. Lubieńskiego (1), Fryd. Lubowskiej (8), Józ. Łukasze-wicza (1), M. Łyszkowskiego (1), Aleks. Wacława Maciejowskiego (48), Fr. Malewskiego z Petersburga (13), Rom. Markiewicza (3), Marylskiego (1), Nap. Wł. Natęcz Medyńskiego (1), Ad. Morawskiego (1), Aug. Mosbacha (1), Muczowskiego (6), Niemcewicza (1), Teof. Nowosielskiego (1), Gust. hr. Ollzara (2), Gwał. Pawlikowskiego (1), M. Piaseckiego, prof. w Wilnie (1), Franc. Plewińskiego (8), Mich. Popiela (8), Fran. hr. Potockiego (1), Edw. hr. Raczyńskiego (1), J. B. Rakowieckiego (8), Ad. Rościszewskiego z Rościszewa (około 400), Edw. Rastawieckiego (1), T. Rybickiego (2), Jana Sandmanna (4), Lucjana Siemieńskiego (6), Kar. Slenkiewicza z Puław (1), Fr. hr. Skarbka (2), Alf. Skorkowskiego (1), Stronczyńskiego (8), Konstantego Słotwińskiego, dyrektora zakł. Ossolińskich we Lwowie (2), A. Tausta (1), On. Trembeckiego (2), Kaz. Turowskiego (2), Alf. Walickiego (2), Mich. Wiszniewskiego (5), A. Wojkowskiego (1), Wrzesińskiego (1), L. Zej-sznera (1), redaktora Ludw. Zelińskiego (4).

Szczegółowe sprawozdanie o polskiej korespondencji Hanki przesłane zostało Akademii umiejętności w Krakowie.

Żeby nie poprzestać na suchem tylko wyliczeniu nazwisk, niech mi wolno będzie dla charakterystyki czasów i Hanki dołączyć choć parę wyjątków z zanotowanych tutaj listów. Niech te słowa poufnej korespondencji tłumaczą poniekąd, jak zapatrywali się przed pół wiekiem Polacy na czeskiego «wskrzesiciela» i jakie wrażenia unosił wtedy z Pragi czeskiej.

Uczony znawca rzeczy słowiańskich, Wojciech Cybulski, pisze np. z Berlina w 1841 r.:

«Ucieszyłem się prawdziwie, dowiedziawszy się od pana Szafarzyka, że panu jak najlepsze zdrowie służy i pozwala mi nieprzerwanie pracować dla sławy i dobra narodu swego i całej słowiańszczyzny. Zapewne wysokie zadowolenie czują w sobie dziś mężowie tacy, którzy własnym poświęceniem, myślą i uczynkiem wnieśli tę świątynię słowiańskiej nauki (Muzeum), do której elsną się obecnie nietylko swol, ale i obcy. Ich obrazy będą kiedyś, jako twórców, na wieczną pamiątkę w niej zawieszono. Dotąd są one tylko w sercu zwolenników tej nauki godnie uczczone, stając się dla nich pobudką do postępowania utworzanymi śladami. Cała Praga wydaje mi się dotąd jako Muzeum, a miejsce gdzie pan mieszkasz, jak świątynię jego przybytek, którego strzeże mąż pełen powagi i światła. Często, bardzo często rozmyślałem, chociaż sam z sobą, w obcym, dalekim, niemieckim mieście, o tych wszystkich, których, jakkolwiek rozrzuconych, poznałem, jako prawych synów jednej, wspólnej matki... (Berlin, d. 17 czerwca 1841 r.).

Bibliotekarz Jerzy Sam. Bandtke pisze jeszcze 1819 roku:

«...Wszakże z odpisu mego przekonasz się sam, że list W. M. pana był mi bardzo przyjemnym i szanownym dowodem przywiązania pańskiego do narodu naszego. Czytałem go wielom, i wszyscy przyznawali, że to trudno, aby Czech, który w Polsce nie był, tak mógł pisać... (Kraków, d. 21 listopada 1819 r.).

Franciszek Malewski pisze z Petersburga 1835 r.:

«Szanowny i kochany panie Wacławie! List ten piszę przez Włodzimierza Titowa, sekretarza ruskiego poselstwa w Konstantynopolu i słostżenieca tutejszego ministra sprawiedliwości. Chciałoby go przyjąć z tą serdecznością, która sprawia, że ktokolwiek do was z północy zawita, zawsze was wdzięcznie wspomina i przez was lepiej i mocniej słowiańszczyznę kocha... (Petersburg, d. 9 listopada 1835 r.).

Urywków takich, malujących sympatję Polaków dla Hanki i kraju czeskiego, możnaby znaleźć bardzo dużo

w bogatym zbiorze polskiej korespondencji Wacława Hanki.

Edward Jelinek.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Z Akademii krakowskiej. Na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego dnia 21 stycznia prof. dr. B. Ulanowski zdał sprawę z pracy d-ra A. Winlarza p. t. «O zwyczajach prawnych mazowieckich, układu Wawrzyńca z Prażmowa», pochodzącym z r. 1531. Dnia 18 lutego sekretarz złożył rozprawę prof. d-ra Kasparka p. t. «Druża konferencja w Hadze, celem kodyfikacji prawa międzynarodowego prywatnego od d. 25 czerwca do 13 lipca 1894 r.». Następnie prof. doktor Tad. Wojciechowski odczytał rzecz p. t. «O Piastach i piastach». Autor wykazał, że w źródłach w XII i XIII w. spotykają się wzmianki o urzędnikach dworskich, których ówczesna łacina nazywała *pedagogus* albo *nutritor*. Te dwie nazwy są synonimami jednego dygnitarstwa, które, im dalej cofać się wstecz, tem większe miało znaczenie, tak, że w początku w. XII znaczyło toż samo, co komitat pałacowy. Autor dowodzi, że polska nazwa tego urzędu brzmiała «piast», a ztąd i znany pedantowi Piast lub też Ziemowit, zaimm został księciem, był przedtem piastem poprzedniego księcia. Na temże posiedzeniu, prof. dr. Stan. Smolka odczytał rzecz p. t. «Zaspowstania dawnego rocznika kapitulnego krakowskiego», oznaczając w przybliżeniu termin tego powstania na r. 1135. Dnia 7 lutego odbyło się posiedzenie komisji historii sztuki Akademii umiejętności pod przewodnictwem prof. d-ra Marjana Sokolowskiego. Przewodniczący wyjaśnił powody dłuższej przerwy w posiedzeniach komisji i oświadczył, że pierwotny program wydawania «Sprawozdań» z posiedzeń w kwartalnych odstępach czasu po wyjściu z druku IV zeszytu. V tomu «Sprawozdań» będzie mógł wejść w życie. Po odczytaniu listów i referatów, przewodniczący donosił zgromadzeniu, że dr. Warszański z Poznania ogłosił w «Zeitschrift der histor. Gesellschaft in Posen» nowe archiwalne wiadomości o Erazmie Kamynus, a w berlińskim «Kunstgewerbe-Museum» publikował nowe, meznane jego wzory, tem dla nas ważniejsze, że opatrzone herbami polskimi. Przewodniczący zawiadomił nareszcie, że komisja otrzymała wkrótce odpis rachunków, odnoszących się do Wilanowa z tajnego archiwum państwowego w Berlinie. Na zakończenie odbyły się wybory. Przewodniczącym wybrany został prof. Sokolowski.

Leopold Sacher-Masoch, znany nowelista, zmarł przed kilku dniami. Śmierć poprzedziło obłakanie. Urodził się w r. 1835 we Lwowie, gdzie ojciec jego był dyrektorem policyi. Liczne nowele osnuwał na tle stosunków Galicji, której dał miano «*Hall-Asien*». Wszystkie t. zw. «*Galizische Geschichten*» przepelnione są fałszami i nienawiścią ku Polakom. Pierwszemi opowiadaniem osiągnął znaczny sukces, pomniejsze, pisane dla dzienników, dla jaskrawego efektu, pozbawione psychologicznej prawdy, odznaczają się łatwością tabuły obok rozbijałosej niezdrównej fantazji. Jego typy postaci męskich i kobiecych szeregowal znany psychiatra doktor Kraft-Ebing pod osobną rubryką «*Sacher-Masochismus*».

Redakcja «Ruskiej Myśli» przedsięwzięła, jak wiadomo, zbiorowe wytworne wydanie pism Elizy Orzeszkowej. Obecnie ukazał się już w druku tom I. w przekładzie p. Lawrowa, redaktora rzeczonoego czasopisma, i zawiera: «Chama», «Ascetkę», «Sielanek nieróżową» i «Silnego Samsona». Autorka, jak donosi «Kur. Warsz.», otrzymała w darze egzemplarz, oprawiony w skórę koloru jasnego, z misternie wycinanymi i złoceniemi brzegami. Na okładce, w złotym wieńcu laurowym, emaljonowana cyfra naszej powieściopisarki, a pod wieńcem, na grubej splecionej wstędze z kutego srebra, również emaljonowany napis polski: «Czcigodnej autorce od tłumacza». Nadto na pierwszej stronicznej napis oświadczył, zblizony nieco myślą do dedykacji w «Upominku» dla Orzeszkowej. Książka zamknięta jest w futerale z bogatym okuciem srebrnym.

¹⁾ «Korespondencja pana Adama Junoszy Rościszewskiego z W. Hanką» (1829—1844) w «Dzienniku Poznańskim», «Listy W. Cybulskiego» w «Przeegl. Poznańskim». Dwa listy chr. T. Działyńskiego w «Świecie» krakowskim i t. d.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 8 marca.

W parlamencie niemieckim toczyły się niedawno rozprawy nad kwestją ograniczenia imigracji żydów zagranicznych (głównie, ma się rozumieć z Rosji) do państwa niemieckiego. Już samo postawienie takiej kwestji w jednym z parlamentów Europy zachodniej i poważne nad nią rozprawy świadczą, jak dalece wzmożł się prąd antysemityczny i jak straciły na wartości popularne niegdyś hasła tolerancji i równości narodowościowej. Za przykładem wielkiej republiki amerykańskiej, która pozbyła się chińczyków i przecięła nadal dostęp do swoich granic rasie żółtej, obecnie w Europie zaczynają myśleć o uwolnieniu się od obcego szczepu, z pochodzenia azjatyckiego, który jednak właściwie przestał być azjatyckim od wielu wieków. Prób tego rodzaju niepodobna uważać za racjonalne, a motywów ich za uzasadnione. Co innego bowiem walczyć z ujemnymi, przez fatalność dziejową wyrobionymi, stronami plebiscytu żydowskiego, a co innego znowu wyjmować naród cały z pod prawa, nie dając mu możności podniesienia się i odrodzenia etycznego. To też rezultat obrad parlamentarnych łatwo było przewidzieć.

Podczas tych obrad rozmaici mówcy oświecali kwestję żydowską z najrozmaitszego punktu widzenia. Dwa czynniki grały przytem główną rolę: zasady stronnictw i interes chwili bieżącej, nie zawsze łącząc się, a często nawet krzyżując się z sobą. Oto np. szermierz narodowo-liberalny dep. Hasse, uważał wprawdzie za rzecz zdrożną wyosobnianie polityczne żydów od Niemców, lecz zarazem oświadczył, że każda polityka narodowa musi chwycić się środków ograniczających, aby przeszkodzić wzrostowi żywiołów obcych w państwie. Takie ultra-państwowe poglądy nie przeszkodziły jednak p. Hassemu ubolewać nad tem, że ustawodawstwo niemieckie ułatwia Niemcom, mieszkającym zagranicą, pozbywanie się obywatelstwa niemieckiego. Jest to mała próbka logicznych sprzeczności, w które wpada zawsze stronnictwo „narodowo-liberalne“, ilekroć chce godzić abstrakcyjne ideały, wypisane na swym sztandarze i w swym tytule—z realnemi i nieraz bardzo poziomemi interesami stronnictwa. Partja wolnomyślna wystąpiła przeciwko wnioskowi z zasady: „*hodie mihi, cras tibi*“; a centrum w imię chrześcijańskiej tolerancji, z którą się nie zgadza prześladowanie żydów. Charakterystycznym jest stanowisko rządu pruskiego. Minister stanu dr. Bötticher oświadczył, że przyjęciu wniosku stoją na przeszkodzie... traktaty handlowe i zapewnił, że rząd posiada, i bez odnośnego prawa, dość siły i środków dla wydalenia z granic

państwa szkodliwych cudzoziemców. Kto przypomni sobie rugi polskie, ten uwierzy p. Bötticherowi na słowo.

Z całego przebiegu dyskusji i ze sposobu, w jaki kwestja żydowska traktowana była w parlamencie niemieckim, jasnym jest, że wniosek o ograniczenie imigracji żydowskiej upadł ze względów praktycznych, utilitarnych, mało mających wspólnego i pokrewnego z zasadą równouprawnienia i tolerancji. Jest to poważne *memento* pod adresem przywódców plebiscytu żydowskiego, którzy powinni zrozumieć, że bez gruntownej reformy obyczajowej kwestja żydowska nie zejdzie z porządku i, przeciwnie, zaostrzać się będzie wszędzie, dając broń w rękę antysemityzmowi.

Oderwane fakty życia społecznego, jeżeli się ich nie bada ściśle i łącznie z ogółem towarzyszących okoliczności, można zawsze tłómaczyć, jak się komu podoba, gdy zaś chodzi o pobudki, wtedy już dowolność nie napotyka żadnych granic. Skoro się więc znajdzie jaki komentator życia, bądź usposobiony do pesymistycznych wniosków, bądź pchany przez popęd naturalny do roli oskarżyciela, wtedy zadanie jego jest łatwe i nawet nie wymaga wielkiej pomysłowości. Przemysłowcy polscy biorą zawsze żywy udział w wystawach, urządzanych w głębi Cesarstwa—żle, bo się chcą bogacić pieniędzmi ruskimi; rolnicy Królestwa nie okazują wielkich chęci do uczestniczenia w wystawie w Niznim Nowgorodzie—jeszcze gorzej, bo wyraźnie stronią od życia ruskiego. Odpowiednie umotywowanie takiego tłómaczenia rzeczy czyni je bardzo prawdopodobnym, znajduje wiary i urabia pewne przeświadczenia.

Jeżeli zaś przyjrzymy się kwestji bezstronnie i z blizką, to się wszystko odrazu ukaże w zwyczajnym wcale, nie w efektownym, politycznym świetle. Przemysłowcy tutejsi wzywani są przez organizatorów wystaw zwykle za pośrednictwem komitetu giełdowego do wzięcia udziału. Propozycję przyjmują szybko i chętnie, bo do tych skłania ich interes: mają nadzieję znaleźć nowych nabywców na swe wytwory, spodziewają się zyskać jakieś nagrody, będące doskonałym środkiem reklamy. To są jedyne pobudki i na inne w danym wypadku miejsca niema. Każdy producent usiłuje zdobyć jak najszersze pole zbytu; jakoś nabywców, ich pochodzenie, wyznanie, tendencje są dlań rzeczą całkiem obojętną. Dla wytwórców z Królestwa wschód jest zawsze przedmiotem marzeń i rachub—to prawda, pochodzi to jednak wyłącznie ztąd, że, znajdując się na zachodnim krańcu państwa, tylko wschód mają przed sobą, z pewnością jednak z wielką radością posyłałoby swoje produkty tak-

że na zachód, południe i północ. Wszelkie też oskarżenia o jakieś machinacje na tem polu i w tym kierunku—a takich teraz, niestety, nie brak—są tylko sztucznem wytworzeniem pozorów, opieraniem się na dźwiękach bez zbadania ich właściwej treści. W tej sprawie niema tajemnic, tu się wszystko dzieje w sposób jak najbardziej naturalny, wedle powszechnie znanych i wszędzie obowiązujących praw. To dziedzina wyłącznie ekonomiczna.

Ale przychodzi wystawa rolnicza. Tu wezwanie przyjęte zostaje mniej pośpiesznie i z mniejszą gotowością, odzywają się głosy odradzające, wykazujące brak tego *interesu*, który decydował, gdy chodziło o przemysł. Natychmiast niechętni nam oskarżyciele, nie troszcząc się o poznanie rzeczywistego stanu rzeczy, nie badając szczegółów, ogłaszają przed światem: to intryga polska, polacy unikają udziału w ogólno-rosyjskich sprawach, to objaw politycznej niechęci do państwa. Rzecz prosta, iż takie wnioski, jako całkiem dowolne, oparte na domysłach, uporeczywie zwracających się koniecznie w jedną tylko stronę, nie odpowiadają całkiem rzeczywistemu stanowi sprawy. Rolnicy są wogóle żywiołem mniej ruchliwym, rzutkim, chętnym do nowości, niż przemysłowcy. Powtóre, czasy dla rolnictwa są bardzo ciężkie, kryzysowe, niema ani głowy, ani środków do myślenia o udziale w wystawie. Po trzecie, co najważniejsza, interes jest tu o wiele mniej wyraźny niż w przemyśle, znalezienie nowych nabywców dla ogółu rolników, jest bardzo wątpliwe, zyskany medal, lub dyplom niema dla rolnika wcale tego handlowego znaczenia, co dla przemysłowca. Cóż więc byłoby w tem osobliwego, lub znamiennego, gdyby rolnicy Królestwa w tych ciężkich czasach przyszli do wniosku, iż wobec braku interesu bezpośredniego, ich udział w wystawie jest bezcelowym, że poniesione koszta nie zwrócą się w żadnej postaci? Czy takie względy nie byłyby racjonalne, nie byłyby wystarczające, czy pozostawiałyby pole do kunsztownych, daleko zabiegających podejrzeń politycznych? Gdzie cieni faktycznej podstawy do poparcia oskarżeń tego rodzaju?

Ale rolnicy polscy tak nie powiedzieli i wcale nie zrzekli się udziału w wystawach rolniczych. A tylko na sekcji rolnej Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, gdy była o tem mowa, dały się pomiędzy innymi słyszeć także głosy, wykazujące, iż brakuje *racyj ekonomicznych*, aby gospodarze w Królestwie posyłać swe płody na wystawę. Oto cała podstawa do oskarżeń, oto cały materiał dowodowy do rozległych wniosków politycznych, oto cały dym, z którego wysnuto twierdzenie, iż w społeczeństwie polkiem gorzej niebezpieczny płomień.

Ale niedosyć na tem. Pomimo, iż odezwa wystawy w Niżnim Nowgorodzie żądała, aby w niecałe dwa tygodnie nadesłano naukowo opracowane badania, co do gleby, klimatu i t. d., a żądanie takie nawet przy terminie półrocznym byłoby całkowicie niewykonalnem dla zupełnego braku odpowiednich środków, instytucyj wszędzie, pomimo to i sekcja i zarząd Towarzystwa przemawiały gorąco za wzięciem udziału w wystawie; nie mało też odezwowało się głosów pojedynczych w tym samym duchu. Wystawy mają za jeden z celów przyjsie z pomocą zagrożonemu rolnictwu—dla czegoż nie przyłączyć się do usiłowań takich? Dla czego nie pokazać ludziom, jak pracujemy i do czego doszliśmy? Zachęca tu i zbiorowa ambicja i indywidualna miłość własna. Nie są to pobudki ekonomiczne, bezpośrednio przemawiające do interesu osobistego, ale wobec zupełnego braku względów odstręczających wystarczyły one widocznie, kiedy (jak zapewnia „Słowo“) deklaracje wpływają i można się spodziewać, że najwybitniejsze gospodarstwa Królestwa Polskiego będą na wystawie w Niżnym reprezentowane.

Czytelnicy przypominają zapewne sobie z jakimi nadziejami i niemal entuzjazmem cała prasa witała początek zamkniętej przed paru tygodniami sesji rady rolniczej. Entuzjazm ten wszakże długotrwały nie był, sprzyjający zrazu w łamach dziennikarskich zefir z dniem każdym, a raczej z każdym posiedzeniem, słabnął, ostatnie sesje odbywały się już wśród zupełnej nieledwie ciszy, a oto dziś na wstępie tej sesji owoce wieje już, naturalnie bardzo ostrożnie, ale tem nie mniej stanowczo przeciwny wiatr krytyczny, „Uczestnicy pierwszej sesji, pisze „Nowoje Wremia“, z liczby gospodarzy-praktyków rozjechali się nie zaspokojeni, z uczuciem niejakiej konfuzji względem samych siebie i pewnej urazy względem swych kolegów ministerjalnych, a ministerstwo nie znalazło w Radzie wyroczni (o ile tylko szukało takowej, dodamy od siebie), któraby dała odpowiedź na rozmaite żywotne kwestje rolnictwa... W rezultatach tej pierwszej sesji nie daje się uchwycić nic dotykalnie, nie zarysowuje się wyraźnie nic, coby za jej zasługę i owoc walny poczytać można... Pierwsza sesjanie zupełnie się udała... zawiodła powszechnie oczekiwania, na co się zresztą wszyscy pono zgadzają, nie wyłączając samych jej uczestników“.

Komentując z mowy inauguracyjnej pana ministra (patrz „Kraj“ Nr. 7) ustęp, usuwający z toku obrad najżywotniejszą sprawę przesilenia rolniczego, „Siewiernyj Wiestnik“ zaznacza wprawdzie, iż ministerstwo rolnictwa, z natury rzeczy, przede-

wszystkiem w początkach działalności musi się zajmować własną organizacją wewnętrzną, ale zaraz dodaje, że przecież uchwały Rady są czysto fakultatywne i ani w polowie i w niczem nie obowiązują ministerstwa, a tymczasem „nieco to dziwnie wyglądało, gdy Rada rolnicza, usunąwszy na bok sprawę ciężkiego przesilenia, uciskającego gospodarstwo wiejskie, zajmowała się takimi nagłaciami sprawami jak kwestje: czy należy porównać niższe szkoły rolnicze tej kategorii ze szkołami 2 kategorii, czy należy rozdawać ludowi broszury rolnicze i t. p.“. Z powyżej przytoczonymi poglądami można się zgadzać, lub nie zgadzać, znamionują one jednak niewątpliwie rozczarowanie opinii publicznej. Przyczyny tego rozczarowania mogą być dwojakiej kategorii. Przedewszystkiem formalne. Być może tytuł, skład i cała zewnętrzna strona posiedzeń Rady wyglądała nieco szumniej, niż to leżyć mogło w zamiarach prawodawcy i dla tego, sądząc z pozorów, publiczność rolnicza obiecywała sobie po tejże Radzie więcej. Tymczasem, jak słusznie wykazuje „Siewiernyj Wiestnik“, Rada jest instytucją czysto administracyjną, jak i inne rady ministerjalne (które, mówiąc nawiasem, z wyjątkiem rady wojennej, nigdy właściwie nie radzą), z tą różnicą, iż jej uchwały p. minister wraz ze swoimi wnioskami przedstawia Radzie państwa. Domyślmy jednak wniosek, że zatem nie było się po tej Radzie spodziewać czegoś więcej, niż po innych „radach“, nie wydaje się nam słuszny, albowiem w tego rodzaju doradczych zgromadzeniach formy i kompetencje grają daleko mniejszą rolę, niż sam przedmiot. Pamiętamy przecież rozmaite komisje, któremi praktyka rządowa rada się posiłkuje w czasach ostatnich, do których należał nieledwie każdy kto chciał, które obradowały bez żadnej niemal ostentacji, ale w których biło jednak i kipiało życie praktyczne, których uchwały zamieniły się w czyn potężnie nieraz wpływający na stosunki (dość tu wspomnieć komisje taryfowe, podatkowe, celne i t. p.), i których obradom z rzetelną ciekawością i żywym zainteresowaniem przysłuchiwała się opinia publiczna. Więc i po tej „Radzie“, nie zważając na takie lub inne jej kompetencje, można się było czegoś więcej spodziewać.

„Nowoje Wremia“ tłumaczy sobie ten zawód i niejaką „platoniczność“ posiedzeń Rady okolicznością, że sesja pierwsza zastała ministerstwo rolnictwa w stanie nie zupełnej gotowości, bez określonego programu działania w najważniejszych sprawach. Skutkiem tego, zdaniem „Nowego Wremia“, rozprawy w każdej danej kwestji toczyły się w powietrzu, nie było albowiem wiadomem, czego właściwie będzie się trzymać

ministerstwo, kończyło się więc nie na realnych wnioskach, ale na ogólnikach. Uwaga ta, nie pozbawiona pewnej słuszności, odpowiada jednak raczej nastrojowi opinii publicznej, niż istocie rzeczy. Trzeba albowiem sobie dobrze uświadomić tę prawdę, że w państwie ruskim długa praktyka centralizacyjna, wydająca bądź co bądź nieraz owoce realnie imponujące, przyuczyła społeczeństwo do oczekiwania wszelkiej praktycznej inicjatywy, wszelkich programów działalności od rządu, z centrum. Otóż, jeżeli jaka gałąź pracy ludzkiej z trudnością daje się ująć w logiczne i ścisłe karły jednego systemu, to właśnie odwieczne, tak święte, a tak pierwotne, tak ludzkie a tak od natury zależne, rolnictwo. Przypominamy sobie, że gdy przed dziesięciu niemal laty, pierwszy raz zaczęto u nas, zresztą po dziennikach i gabinetach, „radzić“ nad konkurencją amerykańską, pewien żartowniś, wysłuchawszy całej litanji środków i rozpraw o „elewatorach, portach, kredytach“ i t. p. powiedział: „wszystko to głupstwo, grunt znaleźć drugiego Kolumba, któryby tę Amerykę zakrył“.

Otóż opinia publiczna, może niezupełnie świadomie, ale z przyzwyczajenia do centralizacji, wkładająca na barki jednego człowieka i jednej instytucji centralnej pracę obmyślenia sposobów przeciwdziałania przesileniu, trochę owego żartowniśia przypomina. To nie znaczy, żeby desideraty rolnicze, chociaż tak bardzo rozmaite i różnorodne, nie dały się ująć w pewien ogólny program, w pewną, chociażby chwilową, syntezę ideałów agrarnych. Ale taki program właśnie w rolnictwie wyrobić się może tylko na miejscu, tylko na prowincji, nigdy się zaś nie da z centrum podyktować. Imponuje nam trochę niewątpliwie szeroki, chociażby niekomicznie słuszny, program agrarjuszów niemieckich, uszanowanie budzi słodki, a jednak djabelnie na naszą pszenicę zawzięty p. Meline z całym szeregiem francuzkich protekcyjnistów, a zapominamy o tysiącach (bez przesady) prowincjonalnych ognisk rolniczej myśli i wiedzy, które ten program naprzód opracowywały, zapominamy, że nim zaczął prąd agrarny wzbierać w sferach państwowych, zasilał się tysiącami strumyków na miejscu. Otóż, uznając pewną czczość pierwszej sesji rady rolniczej, należy się tem nie zrażać, ale właśnie na miejscu przygotować dla tej rady materiał ideowy, ku czemu projektowane formy rolniczej kooperacji wdzięczne przedstawiają pole.

Fundusz wymiany, zabezpieczający wedle litery prawa emisje pieniędzy papierowych, został z mocy nroku Najwyższego powiększony prawie o 100 mil. rubli w złocie i

obecnie dochodzi do 375 mil., co przedstawia zupełnie normalny, w bankach emisyjnych stosunek rezerwy metalowej do banknotów, t. j. przeszło 35 proc. do 1;040 mil. rubli papierowych, będących stale w obiegu. Bezwątpienia, iż skarb państwa pozbywa się nie samej sumy, ale dowolności w rozporządzaniu tą sumą, unieruchamiając ją w piwnicach bankowych, wnosić można, że skarb ten jest zasobny i że żadnych komplikacji nie przewiduje, że zatem złotemu papierkowi można i nadal ufać. „Now. Wr.“ upatruje we wzmocnieniu funduszu zamiennego jeszcze jedno. Mianowicie, jakkolwiek gazeta słusznie się zastrzega przeciwko myśli, jakoby p. minister skarbu w tym celu zdecydował się na tak poważną reformę, dodaje jednak, że to jest „najlepsza odpowiedź na paszkwil pana Cyona“. Najlepszą odpowiedzią będzie obalenie, niezbyt zresztą trudne, wszystkich fantastycznych cyfr i przekręcań tego eks-profesora, co się podobno już w tych dniach ukáže.

A jednak znalazły się instytucje i stronnictwa w Niemczech, które nie zgodziły się wziąć udziału w monstrualnej (w obustronnem znaczeniu) owacji dla Bismarka! Jeszcze niemieckie sumienie narodowe niezupełnie stępiło, jeszcze wiatr rozwiewa strzępy podartego sztandaru, pod którym walczyła kiedyś młoda i z popiołów wojen napoleońskich odrodzona Germanja, wierząc, że jest coś wyższego i świętszego nad ideały wszechpotęgi państwowej! Szkoda tylko, że sztandar ten coraz więcej świeci dziurami, że pod nim zbierają się już tylko niedobitki: członkowie centrum, jeden z dwóch odłamów stronnictwa wolnomyślnego i... socjaliści. Wszechgermanja, „*Germania triumphans*“, jak ją świeżo nazwał berliński pamfletysta, zbismarczona do szpiku kości, będzie obchodzić 80 rocznicę urodzin „unifikatora Niemiec“ z całą uroczystością i przejęciem, jako dzień święta narodowego, rodzinnego, a kto wie, może i kościelnego, bo w sercu każdego prusaka Bismark wart tyle, co Marcin Luther, i może go nawet przerasta...

W każdym razie „stary kanclerz“ będzie się musiał pogodzić z myślą, że w dniu 1 kwietnia zabraknie i parlamentu *in corpore*, i rady miejskiej berlińskiej, i wielu miast, i instytucyj. Stawi się za to w błyszczącej kirasjerskiej zbroi, albo husarskim mundurze, na czele licznego orszaku, sam cesarz niemiecki, dla złożenia homagium. Wilhelm II lubi czysto-teatralne efekty i przepada za niespodziankami; można więc oczekiwać, że oprócz nominacji Wilhelma Bismarka na naczelnego prezydenta Prus wschodnich i przewidywanego powołania Herberta Bismarka na stanowisko ambasadora do

Petersburga, młody i pomysłowy monarcha urządzi jeszcze jakie nowe i wspaniałe *auto-da-fé* ze swych do solenizanta i jego dynastji „przedzeń“. W takim razie wióry przelotnych sympatyj polskich użyte zostaną na podpałkę.

Z Gieszyna, na Ślązku austriackim, nadeszła pocieszająca wiadomość, że tamtejsza rada gminna postanowiła jednogłośnie zaprowadzić obowiązkową naukę języka polskiego, jako drugiego języka krajowego, we wszystkich szkołach miejskich, ludowych i innych i dążyć do tego, aby obowiązkowa nauka języka polskiego zaprowadzoną była we wszystkich tutejszych średnich szkołach. «Uchwała ta—pisze «Gaz. Nar.»—prawdziwy zaszczyt przynosi niemcom ślązkim. Świadczy ona bowiem, iż potrafili się otrząsnąć z pęt zawiści plemiennej, niegodnych narodu, który właśnie dlatego, że jest silnym, powinien umieć być szlachetnym i sprawiedliwym».

Telegramy z Berlina donoszą o śniereci przywódcy partji centrum, barona Schorlemer-Alsta. Zmarły sekundował Windhorstowi w każdej akcji, w obronie katolików i Polaków podjętej, chociaż względem nas nie odznaczał się tą szczera, serdeczną życzliwością jaką żywił niezapomniany Windhorst.

Z Sofji telegrafują do gazety «Times», iż Cankow wyjechał do Petersburga z poleceniem czynienia kroków ku pojednaniu Rosji z Bułgariją.

W KWESTJI KOBIET-LEKARZY.

Gazety donoszą, że program szóstego zjazdu lekarskiego obejmie, między innymi, kwestję powiększenia personelu lekarskiego w Rosji. Jako jeden ze środków, prowadzących do tego celu, autor programu uważa, ażeby wszystkie uniwersytety rosyjskie przyjmowały na wydział medyczny na prawach studentów młode kobiety zamężne i niezamężne, które ukończyły zwykle gimnazja lub instytuty żeńskie, nie wymagając od nich patentu dojrzałości ani też nie zmuszając ich do zdawania egzaminów z łaciny i greckiego. Przypuszczać należy, iż zjazd lekarzy wniosek ten zaaprobuje, bo z jednej strony istotnie daje się czuć w całym państwie rosyjskiem wielki brak lekarzy, szczególnie po wsiach i małych osadach, a z drugiej—kwestja wyższego wykształcenia kobiet w zasadzie zyskuje sobie coraz liczniejszych obrońców. Przeciwnikom jej, a obrońcom t. zw. wykształcenia ogólnego coraz trudniej dowodzić, że ten dyletantyzm, który dla umysłów męskich uważa się ogólnie za zgubę, ma być własne jedynie zbawieniem kobiet, oraz że poważne studia specjalne, które nietylko tworzą specjalistów, ale jedynie tylko mogą być podstawą prawdziwego poważnego i właśnie ogólnego wykształcenia męzczyzny, są dla kobiety zgubne.

Pomimo to jednak obawiać się należy, iż przypuszczalna uchwała członków zjazdu na długo zostanie prostem tylko *pium desiderium*, a to mianowicie ze względu na mocną pozycję, jaką jeszcze dotąd, być może wbrew życzeniu szerokich warstw ogółu, zajmują stronnicy klasycznego wychowania w szkołach średnich męzkich. Niechaj ministerstwo oświaty zatwierdzi wniosek zjazdu, a w tej chwili programy gimnazjów męzkich staną się niemożliwymi do utrzymania, gdyż niechęć do języków starożytnych ogółu męzkich, którzyby się uważali za pokrzywdzonych w porównaniu z kobietami, wybuchnie ze zbyt wielką siłą, aby jej można było się oprzeć.

Gdyby zaś i drugi wniosek zjazdu, o doposażeniu na fakultety medyczne wychowawców szkół realnych, przeszedł w dro-

dze prawodawczej, to konsekwentnie należałoby pr.wo to rozszerzyć przynajmniej także na fakultety matematyczny i przyrodniczy, a wówczas gimnazja opustoszałyby zupełnie i wychowaniu klasycznemu kres by położono. Nie chodzi tu o to, czyby to było źle, czy dobrze, zaznaczyć jedno wypada, że rozszerzenie praw kobiet w dążeniu do wyższego wykształcenia specjalnego napotyka daleko sięgające i bardzo trudne do usunięcia przeszkody.

N. S.

PRZECIWKO ŻYDOM.

W parlamencie niemieckim toczyły się gorące rozprawy nad wnioskami konserwatystów i antysemitów w kwestji Żydów. Jedni i drudzy domagali się zakazu wpuszczania Żydów do rzeszy; natomiast narodowo-liberalny dep. Hasse i hr. Arnim postawili ogólny wniosek, zadający, aby ile możności ograniczono wogóle udzielanie obywatelstwa rzeszy.

Z ławy rządowej oświadczył minister Bötticher krótko, iż wnioski Hassego i Arnima nie pozostają w sprzeczności z ustawami państwowymi, że natomiast rząd nie mógłby przyjąć wniosku antysemitów, o ile on zmierza do zabronienia pewnym osobom przybywania do Niemiec i pobytu w Niemczech.

Imieniem katolickiego centrum zaznaczył dr. Lieber, że stronnictwo jego jest przeciwne wszelkim ustawom wyjątkowym, zarówno przeciw poszczególnym klasom, jako i rasom. «Nie przeczyliśmy—powiada dr. Lieber—że Żydzi nam namiętnie nie miało powodu do skarg. Nie zapomnimy, z jaką brutalnością były pióra żydowskie czynne podczas walki kościelno-politycznej. I dziś jeszcze spotykamy się z taką samą czynnością Żydów w prasie. Bolejemy też z powodu wielu niewłaściwości w życiu ekonomicznem, do których Żydzi niemają się przyczyniają. Ale chcąc być sprawiedliwymi, musimy przyznać, że nie cała wina na nich spada i że okoliczności długowiekowe wypełniły ich nie na jedną fałszywą drogę, ograniczając ich działalność na pewne gałęzie zarobkowania. Względem sprawiedliwości i miłości, jaka nasza religja nakazuje, a które po nad wszystko powinny być dla nas świętymi, nie pozwalają nam uchylać praw wyjątkowych przeciwko Żydom. Z tych powodów będziemy głosowali przeciw wszystkim wnioskom». Do tej deklaracji przyłączył się, imieniem posłów polskich, ksądz Wollszleger.

Po za temi spokojnymi przemówieniami wywiązała się niesłychanie namiętna dyskusja, w której z jednej strony przeciwko wnioskowi antysemitów występował wolnomyślni Rickert, Hermes i Richter, z drugiej strony, za wnioskami konserwatysta Langen, antysemita dr. Förster i Ahlwardt.

Rickert twierdził, że względna liczba Żydów w Niemczech nie powiększa się, lecz zmniejsza: w r. 1875 na 1,000 mieszkańców w Niemczech była 120 Żydów, w roku 1890 tylko 115. Hermes, uzupełniając te cyfry, przypominał, że na 50 mil. mieszkańców w całej Rzeszy jest 567,000 Żydów, z tych w Prusach 372,000. Gdyby Żydzi mnożyli się narówni z innymi mieszkańcami, byłoby ich obecnie w Niemczech 550,000.

Dep. Langen dowodził, na podstawie cyfr statystycznych, że liczba przestępstw pomiędzy Żydami jest znacznie większą, niżeli u chrześcijan. Mówca kładzie nacisk na wstręt Żydów do ciężkich robót. Antysemita Ahlwardt powiada, że on i jego przyjaciele walczą przeciwko Żydom, jako przeciwko rasie niebezpiecznej. Jest ich wprawdzie stosunkowo niewiele w Niemczech, ale właściwy stosunek przedstawi się dopiero wtedy, gdy zobaczymy, jaki procent ich jest tam, gdzie zarobki są dobre. P. Rickert mówi, że Żydzi mają misję cywilizacyjną w prowincjach wschodnich. Wygląda to na

ironję, jeżeli nie jest czem gorazem. Właśnie byłam w prowincjach (w Poznańskim, Prusach wschodnich i zachodnich) i widziałem tam żydów. Żydzi ujęli tam w swoje ręce cały ruch handlowy. A jak spełniają swoją misję? Wykupują zboże od włościan, rozpajają ich, gdzie się da, a wyeksploatowawszy teren, przenoszą się gdzieindziej».

Po kilku jeszcze przemówieniach odrzucono wniosek Hassego, oraz Hammersteina i Liebermanna 151 głosami przeciw 51. Dodać należy, że «Nordd. Allg. Ztg» w artykule widocznie półurzędowym, poświęconym namiętnej dyskusji parlamentu niemieckiego nad kwestją żydowską, potępia antysemityzm, «którego wyuzdanie tembardziej tłumić należy, iż stronnictwo antysemityczne idzie ręką w rękę z radykalnym socjalizmem».

PRZEGLĄD PRASY.

— W ostatnim zeszycie «Niedziela» podnosi ważne znaczenie ukazu Najwyższego, na mocy którego ustanowiona została oddzielna kancelarja do przyjmowania próśb na Imię Najwyższe.

«Bezpośredni przystęp do Tronu wszystkich poddanych, drogą podawania próśb i zażaleń na Imię Najwyższe, jest zwyczajem dawnym i naturalnym. Prawodawstwo jednak najnowsze traktuje go jako wyjątek z ogólnej zasady, na której podstawie tak wszystkie sprawy cywilne i karne, jako też i wszelkiego rodzaju potrzeby rozpatrywane są w instytucjach właściwych. Wskutek tego w ostatnich czasach i myślny nie miał samolotnego organu, któryby opiekował się prośbami na Imię Najwyższe. Kancelarją do przyjmowania tych próśb, jak również i niektórymi innymi zarządzał dowodzący główną kwaterą Cesarzką. Przepuszczano, zda się, iż wypadki, w których jednostki zwracać się będą do Tronu, mogą być nader nieliczne i rzadkie. Praktyka jednak, głównie zaś, widocznie, czasów najbliższych, wykazała błędność tego zapatrywania. Życie społeczne rozwija się i komplikuje niezmiernie i w zwykłych instytucjach nie może znaleźć odpowiedzi na wiele subtelnych i zagmatwanych kwestyj życiowych. Prawodawstwo nasze znajduje się jeszcze w okresie rozwoju i dalekim jest od tego stadium, aby mogło przewidywać i rozstrzygać wszystkie, trudne do uchwycenia zadania wartko płynącego życia. Posiadamy wprawdzie nader liczne i potężne władze administracyjne, lecz w państwie cywilizowanem nie do nich należy usuwanie trudności, nieprzewidzianych przez prawo, a nawet w razach wyjątkowych, przez samo prawo wywoływanych. Jedynym u nas autorytem do rozstrzygnięcia kwestyj podobnych jest władza Najwyższa. Dlatego też w wysokim stopniu jest rzeczą ważną, aby przystęp do niej był możliwie łatwym, iżby nie stał się przywilejem pewnych tylko jednostek».

— «Piet. Wied.» zamieszczają zupełnie słuszną odpowiedź tym, którzy odmawiają sądom przysięgłych prawa uniewinniać niewątpliwych sprawców przestępstwa.

«Żądanie ograniczenia praw sędziów przysięgłych—pisze wzmiankowana gazeta—zupełnie zmienia samą ideę tej instytucji i znajduje się w najoczywistszej sprzeczności z założeniem twórców ustaw sądowych z r. 1864. Werdykt przysięgłych, głoszą motyw do ustaw wzmiankowanych, «dlatego tylko uważany jest za niewzruszony i nie podlega apelacji, że w nim przypuszcza się przejaw poczucia moralnego lepszych jednostek społeczeństwa». Z drugiej strony, orzec podług sumienia, czy podsądny zawinił lub nie, może nawet człowiek bez specjalnego wykształcenia i praktyki sądowej».

Następnie «Piet. Wied.» starają się wyjaśnić przyczyny uniewinniających wyroków, wydawanych przez sędziów przysięgłych.

«Obrońcy wyroków potępiających zapominają, zdaje się, że prawo jest tylko uosobieniem prawdy wewnętrznej, zaczynają w niem upatrywać coś wyższego nad samą prawdę.

Prawodawstwo nawet najbardziej doskonałe nie jest w stanie przewidzieć wszystkich indywidualnych właściwości każdego poszczególnego wypadku i przystosować swoich formuł do wymagań wyższej sprawiedliwości. Wskutek tego zadanie sądów przysięgłych polega na uzupełnieniu istniejących przepisów. Naturalnie, że im więcej mieści się w nich niedokładności, tem częściej przysięgli zmuszeni bywają postępować wbrew ich postulatowi. Tymczasem naszego kodeksu karnego wcale uważać nie można za coś doskonałego; poprawki w nim uznane zostały za rzecz, nie cierpiącą najmniejszej zwłoki. Nadzwyczaj często wyroki uniewinniające są rezultatem zbyt krzyżującej nierównomierności, jaka zachodzi między znaczeniem występku i karą, zaś przepisana».

— «Mosk. Wied.» zauważyły niejakie objawy nastroju ugodowego w Królestwie i tak je charakteryzują:

«W ostatnich czasach ze strony ruskich polaków słyszano się dały niejakie oświadczenia, nie w duchu tego «ugodowego nastroju, który ujawnia się przez żądanie «ustępstw» ze strony rosjan, lecz w postanowieniu żyć w zakresie istniejących warunków. Takimi były protesty niektórych pism polskich przeciwko proklamacji rewolucyjnym, rozpowszechnianym w kraju».

Poparcie swoich spostrzeżeń znajduje «Mosk. Wied.» w korespondencji «Pester Lloyd'a», którą cytują. Zdaniem korespondenta madjarskiego dziennika:

«Ludność Królestwa słusznie doznała rozczarowania w swoich oczekiwaniach i nadziejach na nowy kurs. Do Cesarza, jak i dawniej, daleko, powiedziano podobno w korespondencji, a nowy generał-gubernator, hr. Szuwałow, niczem nie różni się od swego poprzednika, jen. Hurki; administracja jednakowo jest czujną, cenzura równie surowa. Cała zmiana polega na tem, że hr. Szuwałow, zda się, wszedł w bliższe stosunki z przedstawicielami społeczeństwa polskiego. Ztąd jednak mogą wynikać niejakie pomysły zmiany chyba jedynie dla arystokracji miejscowej. Pomimo to niepodobna nie zauważyć lepszego nastroju i przyjaźniejszego usposobienia względem Rosji, które zapanowały wśród ludności kraju tutejszego. A jest to tem znamiennejsze, że zmiana ta odbija się i po za granicami tak zwanego Królestwa polskiego, wśród politycznych sfer austriackiej Galicji».

Podkreślając ostatni ustęp, dodają «Mosk. Wied.» od siebie:

«Jakkolwiek nieliczne są podobne świadectwa, nie możemy nie powitać ich sercem radośnym. Świadczą one, iż rozsądna część ludności polskiej bądź co bądź potrafi odróżnić drogę prawdziwą od fałszywej. Często byliśmy zmuszeni ostro występować przeciw polakom i tym nierozsądnym rosjanom, którzy gotowością swoją do potakiwania wszelkiego rodzaju rozpasaniu politycznemu szkodzą nie tylko Rosji, lecz więcej jeszcze losom polaków. Przeglądajmy tę chwilę, kiedy sami polacy zrozumieją, iż nasze rady korzystniejsze są dla nich, niż potakiwanie tych ludzi bez zasad. Nie oddając nikomu na pastwę jednemu państwowemu Rosji, stajemy zawsze w obronie takiego dobra, które koniecznym jest nie tylko dla rosjan, lecz dla wszystkich plemion, mieszkających w Cesarstwie, a w ich liczbie głównie dla polaków, którzy tylko silnie połączeni z Rosją mogą zmieść wszystkie niepowodzenia, jakie im zgotowała historia. Im prędzej, im wszechstronniej rozumieją to rozsądni polacy, tem z większą to będzie korzyścią i dla Rosji i dla nich samych. Kiedy zaś nastąpi zupełne zjednoczenie pod względem państwowym polaków z Rosją, nie ze strachu jedynie, lecz z przekonania, świadomie, wtedy śmiało wyrzec możemy, bezstronna potomość nazwie nas prawdziwymi obrońcami spraw polskich, a nie ich fałszywych i bezrozumnych potakiwaczy, podobnie jak przyjacielmi młodzieży nazwą nie nlegodnych niby przedstawicieli «nauki», podlegających młodzieży do zaburzeń, lecz nas, którzy niekiedy żądamy stosowania środków surowych. Nie w pobłażliwości wyraża się prawdziwe współczucie, lecz we wskazaniu właściwej drogi rozwoju».

— Sukcesy Japonji w wojnie z Chinami często zwracają na siebie uwagę prasy rosyjskiej. P. Suworin w jednym z ostatnich numerów swego pisma upatruje analogję pomiędzy obecnym

debiutem pogromicielki państwa Niebieskiego, a wystąpieniem Rosji na widowni wszechświatowej w początkach wieku XVIII:

«Na początku wieku XVIII», pisze pan S. Rosja wystąpiła przed Europą, jako kraj nowy. Było to dla Europy takiem samym odkryciem, jak w końcu wieku XIX odkrycie Japonji. Odkrycie obecne jest nawet znaczniejsze, rosjanie bowiem należą do rasy białej, aryjskiej, japończycy zaś są rasą żółtą, w Europie nieznaną. Rosja poczęła gromić i osłabiać Turcję, usadowiwszy się nad morzem, w tym Petersburgu, który niektórzy publicyści moskiewscy nazywają «brodawką». Jeżeli jest on «brodawką», to w każdym razie taką, która posiadała dostateczną ilość mózgu, aby utworzyć tak ogromną monarchję. Japonja, ucywilizowawszy się trochę, poczęła burzyć i podkopywać potęgę chińską, rzuciwszy się z wysp na ten ląd prastary, którego Europa jest zaledwie półwyspem i z którego japończycy przeszli niegdyś na wyspy. Porównanie Japonji z Rosją narzuca się pomimo woli, lecz Japonja kroczy, być może, prędzej, z pomocą bowiem przychodzi stara jej własna kultura».

Ten tak szybki i niespodziewany wzrost Japonji budzi w umyśle pana S. obawy, aby nie stała się ona z czasem niebezpieczną dla Rosji.

«Losy Japonji nie mogą nas nie interesować. Jest ona naszą sąsiadką i może się stać wrogiem. Zajawszy przestrzeń od Niemna do oceanu Spokojnego myślimy, że przez tego oceanu na krańcach wschodnich innych przeszkód nie mamy. Hereen niegdyś powiedział, że nasz Bosphor u brzegów oceanu Wielkiego. Tymczasem zjawia się przeszkoda w osobie japończyków, tych ludzi małego wzrostu, żółtoliczych, prawie bezbrodych, z małym nosem i rękami, być może, jednak obdarzonych wielkim rozumem, pilnością i oszczędnością. Europa zdaje się cieszyć się powstaniem tej nowej potęgi, i jeżeli cieszy się rzeczywiście, to jedynie dlatego, że wzrost Japonji może spowodować niedogodne skutki dla Rosji. Kolej syberyjska nabiera obecnie nieco innego znaczenia i na krańcach wschodnich powinna by otrzymać zupełnie inny kierunek. W każdym razie spóźniłmy się z nią trochę».



ECHA ZACHODNIE.

Cieszyn, 10 marca.

[Sprawy szkolne na sejmie szlaskim. Macierz szkolna Czystelnie ludowe. Agitacja czeska]

△ Z niedawno zakończonej sesji naszego sejmku w Opawie przesyłam wiązanek faktów, które mogą obchodzić szerszy ogół. Przedewszystkiem na zanotowanie zasługują starania Rady szkolnej krajowej o powiększenie liczby nauczycieli ludowych czeskich i polskich, których brak dotkliwie czuć się daje. W tym celu uchwalono ufundować 12 stypendjów dla uczniów seminarjów nauczycielskich, sposobiących się do wykładów polskich lub czeskich.

Dalej dr. Haase, osławiony superintendent zborów luterskich, wystąpił z wnioskiem, żeby przy gimnazjach w Cieszynie i Bielsku na koszt krajowy założyć klasy przygotowawcze niemieckie; w odpowiedzi na to, dr. Michejda w imieniu posłów narodowych postawił inny wniosek, a mianowicie żeby rząd jaknajprędzej założył polskie gimnazjum w Cieszynie, oraz, żeby w seminarjum nauczycielskiem wykładano jeszcze jeden ważny przedmiot po polsku i zniestono rozporządzenie Rady szkolnej krajowej o nauczaniu języka niemieckiego w niższych klasach. «Dla 40 tys. Niemców—mówi poseł—istnieje 8 szkół średnich, dla 180 tys. Polaków—niema ani jednej». Po burzliwej między kilku posłami dyskusji, gdy przystąpiono do głosowania, wszyscy Niemcy oświadczyli się przeciwko wnioskowi posła Michejdy... Będziemy tedy mieli klasy przygotowawcze niemieckie, nowy środek germanizacyjny.

«Macierz Szkolna» zyskuje coraz większą popularność; ofiary składają się dość hojnie, choć na długiej liście ofiarodawców

tylko wyjątkowo można spotkać jakieś nawisko arystokratyczne. Główny kontyngens ofiarodawców stanowią osoby niebogatą a mimo to zebrano już około 67 tys. zł. r. Zarząd myśli już o wynajęciu lokalu na gimnazjum.

W ostatnich czasach dał się zauważyć ogromny rozwój czytelnictwa wśród naszego ludu. Czytelnie ludowe w ogóle kwitną, rozwijają się pomyślnie i mnożą. Tak na przykład czytelnia katolicka w Jabłonkowie w r. z. zyskała 50 nowych członków; czytelnia w Ustroniu wraz z kółkiem członkiem liczącym kilkadziesiąt członków, spory obszar gruntu wraz ze szkółką drzew owocowych, dom i znaczną bibliotekę.

Te jednak postępy nasze bledną wobec oświadczeń czeskich «Nar. Listów», że zebrano już środki na założenie trzydziestu czytelni czeskich a jeszcze ma się zebrać drugie tyle. Powinniśmy wstępować w ślady Czechów, gdyż na emulacji wzajemnej obie strony niewątpliwieby wygrały. Natomiast pochwalić nie można takich wybryków «Narodnich Listów», jakimi są ich ciągłe skargi na rzekomy ucisk Czechów szlązkich ze strony Polaków oraz oświadczenia, że Czechy o zdobycie ziemi cieszyńskiej będą walczyli nie z Niemcami, lecz z bratry Polakami. Jeżeli to środek agitacyjny, to należy przyznać, niezbyt szlachetny.

Dodam na zakończenie, że zaczyna agitować się sprawa założenia niższego gimnazjum czeskiego w Místku. Kierownikiem agitacji czeskiej na Szlązku jest p. Ign. Horica, członek redakcji «Nar. Listów», który w numerze z d. 9 stycznia r. b. wypowiedział nam walkę na noże. A jednak taż sama gazeta głosiła nas wzywa do zgody i działania wspólnego. Jakże więc takie niekonsekwencje rozumieć?

W. J.

Wiedeń, 14 marca.

[Zwrot w sprawie reformy wyborczej. Życzenie cesarza. Gra lewicy odkryta. Główne podstawy projektu].

△ W sprawie reformy wyborczej nastąpił zwrot stanowczy, cesarz bowiem wyraźnie oświadczył ministrom swoje życzenie, by reforma w jak najkrótszym czasie załatwioną została. Ponieważ dalsze opieranie się zagroziłoby istnieniu gabinetu i samej koalicji, obecnie przeto zabrano się naprawdę do dzieła, a nawet znaleziono już zasadniczą podstawę, na którą się godzą wszystkie stronnictwa koalicyjne.

Luho podkomitet osłonił swe obrady grubą płachtą tajemnicy, udało mi się jednak zajrzeć do wnętrza warsztatu. Na kowadle stał projekt d-ra Rutowskiego. Walł w niego silnie młotem i hr. Hohenwart i Russ: pierwszy domagał się osobnego przedstawicielstwa dla robotników fabrycznych, drugi powodował się względami oportunistycznym. Dla zrozumienia i bliższego określenia, co ten oportunizm znaczy w danym razie, trzeba koniecznie tu zaznaczyć, iż niemiecka liberalna lewica bacznie przede wszystkim na interesy swojego własnego stronnictwa, usiłując przy każdej nadarzającej się sposobności rozmaitemi sztuczkami i kruczkami zapewnić swoją dotychczasową pozycję w parlamencie. W tym celu została też przykrojona reforma wyborcza.

Pleuer chytrze wziął się tu do dzieła, ustanawiając w nowej ustawie podatkowej przy najniższej kategorii podatku zarobkowego, jako też przy podatku domowo-czynszowym i gruntowym ulgi, przez które tak zwani «pięcioguldenowcy» straciliby prawo głosowania. Lewica sądziła, iż opozycja nie dojrzy właściwego jej zamiaru. Tymczasem stało się inaczej. Zamierzony zamach na «pięcioguldenowców» odkryto, przyłapano lewicę na uczynku niemoralnym i narobiono z tego powodu bardzo wiele niechęci dla niej hałasu. Zaczęła się więc cofać w tej sprawie, a mówcy jej w Izbie przy ogólnej rozprawie nad reformą podatkową, odpierając zarzuty, podnie-

słone przez opozycję młodoczeską, antysemitką i narodowo-niemiecką, oświadczyli swój zamiar wkluczenia do nowej ustawy podatkowej artykuła, iż wszyscy, którzy dotychczas posiadali prawo głosowania, bez względu na ulgi prawo to i nadal posiadać będą.

Na dziś to wystarczy, ale kiedy obecni «pięcioguldenowcy» wymrą wszyscy, ich następcy nie będą już mieli prawa głosowania w dotychczasowych kurjach miejskich i wiejskich, a tylko, wedle projektu p. Rutowskiego, zepchnięci zostaną do nowej, piątej kurji wyborczej wraz z robotnikami fabrycznymi. Na tem lewica zyskałaby podwójnie, bo pozbyłaby się w dotychczasowych kurjach bardzo znacznej liczby wrogich sobie wyborców, a powtóre, wklajając ich w walkę ze społecznikami, złamałaby tym sposobem potęgę opozycji. Opozycja jednak przejrzała i ten zamiar. Nowy hałas, nowy skandal.

Cóż więc począć z «pięcioguldenowcami»? Zwalić ich do jednej kurji z robotnikami nie można, a więc trzeba ustanowić dwie nowe kurje wyborcze: jedną dla robotników fabrycznych, drugą dla najmniej opodatkowanych. Tym sposobem hr. Hohenwart postawiłby na swoim, a i lewica wyszłaby na tem nie najgorzej. Na tej więc podstawie przyszło do kompromisu. Projekt p. Rutowskiego zmieniono rzeczowo do niepoznania, *de nomine* jednak stanowi on podstawę kompromisu. Opracowanie szczegółowe ustawy na tych zasadach koalicja zamierza poruczyć rządowi, wskutek czego rozwiązanie całej sprawy można oczekiwać w niedalekiej przyszłości. Znajdujemy się zatem u przelomu.

W. R.

Lwów, 14 marca.

[Proces tarnopolski. Z Towarzystwa dziennikarzy. Polityczna organizacja syonistów. Nowiny teatralne. Ruch wydawniczy. Hr. Milewski].

△ Punktem, na który od dwóch tygodni zwracała się uwaga tutejszego ogółu, był tarnopolski sąd karny. Wytoczony w nim proces gronu tamtejszej młodzieży seminaryjskiej i rzemieślniczej, ukończył się dziś nareszcie wyrokiem, uwalniającym od odpowiedzialności wszystkich oskarżonych. Rozprawa obfitowała w nader częste i silne starcia ławy obrończej z prokuratorem, a nawet z prezydującym, lecz jeszcze częściej i silniej wybuchały salwy homerycznego śmiechu... Dawno bowiem już w sali sądowej nie wypłynęło z toku procesu tyle szczerzej komiki, dawno już powaga mozolnie wyszrubowanego aktu oskarżenia nie doznała w ciągu rozprawy tak dotkliwych ciosów. Upamiętni on w dziejach kryminalistyki galicyjskiej jeden z najmierzniejszych i najniepolityczniejszych kroków sądownictwa. Niewątpliwie, rzucił proces tarnopolski i ujemne światło na panujące wśród młodzieży tamtejszej stosunki; działy się tam rzeczy może nie całkiem potrzebne i z powołaniem uczniów niezgodne, może niejedno skarcieć należało, może niejednemu w przyszłości zapobiedzy trzeba, lecz na to wszystko inne były środki i inne drogi właściwe; aż nadto by wystarczyło załatwienie sprawy cicho, dyscyplinarnie, nigdy zaś na forum publicznym, przed trybunałem karnym, gdyż, ścigając w ten sposób urojone zbrodnie, popełniono błąd wielki ze stanowiska zarówno pedagogii, jak obywatelskości i—rozumu stanu.

W zawiązaniu przed dwoma laty «Towarzystwie dziennikarzy» powołano obecnie w miejsce dotychczasowego prezesa (polska Teofila Merunowicza), p. Liberata Zajączkowskiego i wzmacniając wydział kilku świeżymi siłami. Rok ubiegły, jak świadczy sprawozdanie zarządu i skarbnika, nie sprzyjał rozwojowi instytucji. Z 71 członków wystąpiło aż... 31, przybyło zaś nowych 16, jest ich więc obecnie 56; prócz składek (1,500 koron) nie wpłynęły żadne dochody, natomiast zaległe opłaty wzrosły do sumy 613 złr. Ogólny fundusz Towa-

rzystwa wynosi po dzień dzisiejszy 3,600 złr. Po dwóch latach istnienia, owoce to, jak na «związek krajowej prasy» stanowią za skromne. Należy cieszyć się nadzieją, że nowy prezes zdoła w nasz rozbitą a leniwą, zbyt pokory i abnegacji pełen żywioł dziennikarski tchnąć nieco więcej energii.

Polityczna organizacja syonistów, której uznanie przez władzę napotkało ze względów formalnych na trudności w namiestnictwie, zdobyła sobie zatwierdzenie ministerstwa spraw wewnętrznych. Onegdaj zatem weszło w życie odnośne stowarzyszenie. Na prezesa po uporczywej walce powołano oportunistę d-ra Eljasza Blumenfelda; powzięto przytem zasadę działania odpornego względem elementów chrześcijańskich, gdyż to przeciwnik dziesięćkroć silniejszy... Również wyrażono przekonanie, iż syonistowskie komitety przedwyborcze, przy pomocy «przyjaciół rusinów» zapewnią żydom należyłą reprezentację w sejmie i parlamencie. Z funduszu prasowego, na który składki żarliwie są zbierano, powstać ma niebawem tygodniowy organ stowarzyszenia, a później dziennik. Jak widzimy z tego, misja, zlecona przez paryżski zjazd delegatów syonistycznych w roku ubiegłym, wydaje i na naszej ziemi wczesne i obfite owoce.

Wszelkich pogłosek o zamierzonym nabytym strejku aktorów naszej sceny, o grożącym jej nowym kryzysie i t. p., nie należy traktować na serio. Sztetka obyczajowa Ostrowskiego «Lapownika», zyskała uznanie tylko inteligentniejszych, a więc nielicznych widzów. W Wielkim tygodniu zobaczymy prawdopodobnie coś w rodzaju słynnych spektakli w Oberammergau; dowiadujemy się bowiem, że oo. Jezuiti ofiarowali dyrekcji teatru swą pomoc w urządzeniu przedstawień pasyjnych.

Najmłodsza, lecz najruchliwsza firma księgarska Jakubowski i Sp., znowu puściła w świat długi szereg swoich świeżych wydawnictw, jako to: dwa tomy nowel Sewera z obszerną, pełną dla autora uznania przedmową Piotra Chmielowskiego; powieść baronowej Hagen (Alees) «Szalone serce» i «Pam Choryńska», dalej Kaz. Fedorowicza «Czterdziestu dni na morzu», J. K. Zielińskiego «Szkice», powieść «Ofiary» i in. Hr. J. K. Milewski ledwie urządził w naszym grodzie pomieszczenie dla swoich wspaniałych zbiorów sztuki, już podobno nosi się z myślą dalszej z nimi wędrowki. Wielkoby to była strata dla naszego miasta.

Z - z.

Kraków, 15 marca.

[Czem się Kraków zajmuje. Konfiskaty. Proces Stojalowskiego. Reformy wyscigowe. Miscellanea].

△ O czem ubiegłego tygodnia mówiono i czem szczególnie zajmowano się w naszym mieście, przekazała potomności cesarsko-królewska prokuratorja przez trzykrotną konfiskatę «Nowej Reformy», za co w ś. p. Rzeczypospolitej babuńskiej słusznie by jej nadano tytuł historyka. Powodem pierwszej konfiskaty był proces ks. Stojalowskiego, powodem drugiej proces młodzieży tarnopolskiej, a trzecia nastąpiła wskutek artykułu «Rodowód koalicji, obrazek z życia rodzinnego», przetłomaczony dosłownie z wiedeńskiego tygodnika *Die Zeit*, która to ostatnia konfiskata jest jasnym dowodem, iż inne ustawy obowiązują w Wiedniu a inne w Krakowie, a raczej że tu i tam ustawą prasową jest zły lub dobry humor prokuratora.

Wszystkie te trzy sprawy, będące pod opieką prokuratorji krakowskiej, interesowały nas więcej, aniżeli sprawy miejscowe. Ponieważ jednak do korespondenta krakowskiego nie należą «obrazki z życia rodzinnego» austriackiej polityki, a proces tarnopolski również leży po za widnokresem, zakreślonym przez redakcję «Kraju» dla korespondenta z b. stolicy b. Rzeczypospolitej krakowskiej, przeto wspomnę tylko o procesie ks. Stojalowskiego. Wpraw-

dale proces ten odbywał się w Cieszyńcu, a więc także po za granicami rubryki dziennikarskiej ambasady, mam jednak prawo uczynić dla niego wyjątek ze względu, iż żył i sprawy ks. Stojalowskiego były niejednokrotnie przedmiotem korespondencji; ciągłość zatem wymaga, ażebym, opisując różne jego smutne przygody, nie przeoczył i tej najmłodszej, bo zmuszającej go do czteromiesięcznych wbrew własnej woli rekolokacji. Ks. Stojalowskiego oskarżono o obrazę majestatu, o lżenie, wyszydzanie i przekraczanie rzeczy za pomocą druku w ten sposób, że usiłował wzbudzić pogardę dla organów rządowych, wreszcie o zbrodnie zaburzenia publicznej spokojności i obrazę czci hutmistrza Oehlweina. Sąd przysięgłych darował ks. Stojalowskiemu obrazę majestatu, a raczej nie uznał jej popełnienia, natomiast potępił go za obrazę czci pana hutmistrza. Uwolniwszy oskarżonego od zarzutu oskarżenia o zbrodnie zaburzenia publicznej spokojności, nie okazał się tak względny dla artykułu «Ostatni zamach Badenego» i dla broszury «Bogiem i prawdą». Skazany prosił o wypuszczenie go za kaucją, czego jednak sąd nie uwzględnił. Do zewnętrznych ciekawych stron procesu należało wielkie zainteresowanie się nim ludu wileńskiego, który tłumnie napelniał sale i oblegał gmach sądowy.

Pomnik Mickiewiczowski znalazł się... na postudzeniu rady miejskiej. Radca Redyk poruszył tę sprawę, żądając, aby prezydent wpłynął na zmianę figury Mickiewicza na inną, w którejby rzeźbiarz przedstawił postać Mickiewicza nie w tej chwili, w której wieszcz cierpiał na wodną puchlinę; zanim się to stanie, radził p. R., albo na gwałt usunąć figurę z pomnika, lub też ją dobrze zakryć, ponieważ nader jest przykrym dla ogółu widok karykatury Mickiewicza. Prezydent oświadczył, iż żadnemu z tych żądań zadośćuczynić nie może, ponieważ w tych dniach mają się zebrać znawcy, od których komitet oczekuje oceny.

Zanim reforma wyborcza stanie się faktem w parlamencie wiedeńskim, wejdzie już w życie reforma w międzynarodowych wyścigach konnych w Krakowie. Postanowiono zniżyć ceny miejsc, urządzić nieco inaczej totalizatora, wykopać studnię i t. d., słowem, jak twierdzą dzienniki, «uchwalono wiele doniosłych zmian». Nie doniosłem wprawdzie, ale mogącem mieć rzeczywiste znaczenie, jest wprowadzenie do programu wyścigów nie międzynarodowych, lecz galicyjskiego klubu panów, biegu koni włościańskich, jeżdżonych przez właścicieli; nie jest to właściwie nowość, w Warszawie bowiem już przed 40 laty wyścigi włościańskie były objęte programem. Komitet Tow. cieszy się, iż doda wyścigom blasku współdziałanie arcyksięcia Ottona, brata domniemanego następcy tronu.

Na wydziale teologicznym odbędzie się uroczyste wręczenie doktoratu *sub auspiciis Imperatoris* ks. Pawłowi Rawskiemu; doktorat tego rodzaju jest dość rzadkim, otrzymujący go bowiem musi wykazać, iż tak w gimnazjum, jak i na uniwersytecie, otrzymywał zawsze najlepsze stopnie.

Dr. Bronisław Trzaskowski, b. członek rady szkolnej krajowej, miał odczyt w sprawie wyższego wykształcenia kobiet, w którym stanowczo oświadczył się za równouprawnieniem płci na polu dążenia do wiedzy. Zmarła Paulina z Potockich hr. Wielopolska, wdowa po Aleksandrze, naczelniku rządu cywilnego w Król. polskiem.

Średnik.

Ziemia słowiańska.

Praga, 14 marca.

[Widoki przyszłych wyborów do sejmiku czeskiego? Prawdopodobny kompromis młodoczechów ze staroczechami. Powody kompromisu].

△ Ogólny interes w Czechach ogniskuje się w pytaniu: jaka będzie większość przy-

szłego sejmiku czeskiego? Przeszedł on trzy fazy: miał on do r. 1881 z krótkimi przerwami większość niemiecką, od r. 1881 posiadał większość czeską, składającą się z posłów, teraz zwanych staroczeskimi i z tak zwanej «czeskiej szlachty dziejowej» (zachowawczej), a na koniec od r. 1889, kiedy młodoczechy zaczęli brać górę, nie miał sejm stałej większości. Zachowawcza bowiem szlachta głosowała raz z Czechami, to znowu z Niemcami, a nawet czasem z młodoczechami, ci zaś głosowali znowu nieraz z Niemcami.

Na przyszłych wyborach jeden z dotychczasowych czynników sejmiku może zniknąć z widowni, mianowicie staroczechy; pesymiści sądzą, iż ani jeden poseł staroczeski nie wyjdzie z urny wyborczej, ponieważ młodoczechy i postępowcy są zawsze jeszcze kierownikami masy ludności czeskiej. Ważnym jest dalej pytanie, czy szlachta zachowawcza wyjdzie zwycięsko z wyborów, co jest bardzo prawdopodobnym, i jakie stanowisko zajmie w sejmie; nie skłania się ona bynajmniej ku kompromisowi ze szlachtą niemiecką, a natomiast chce iść ręką w rękę ze staroczechami. Jakżeż atoli wykona ten zamiar, jeśli w sejmie staroczechów zabraknie? Jeżeli przeto szlachta nie pójdzie ani z Niemcami, ani z młodoczechami, więc w przyszłym sejmie czeskim o stałej większości mowy być nie może.

Umartkowane żywioły stronnictwa młodoczeskiego widzą, iż w takich okolicznościach o działalności sejmiku w większym stylu niema co nawet marzyć, a cała jego czynność musiałaby się ograniczyć na załatwieniu budżetu krajowego i niektórych spraw gospodarczych. Bez szlachty zachowawczej, która w swoich dwóch kurjach wybiera 70 posłów, nie można absolutnie nic przeprowadzić. Młodoczechy więc, aby nie zerwać łączności ze szlachtą zachowawczą, będą musieli zawrzeć z nimi kompromis, czyli razem z nimi ułożyć wspólną listę kandydatów.

Do kompromisu ze staroczechami zniewala ich jeszcze wzgląd, żeby nie dać zbyt wrości w siłę stronnictwom skrajnym, a do walki z nimi potrzebują głosów staroczeskich. Roztropność nakazuje im to; czy tylko pójdą za jej głosem?

Trocki.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Ces. Wilhelm i pruska rada stanu. Rola tej instytucji i przypuszczenia, dotyczące jej przyszłości. Francuzi o Niemczech. Propaganda orleanistyczna. Wojna chińsko-japońska i kłopoty Europy].

Pruska rada stanu! Co zacząć? Nikt o niej od bardzo już dawnych czasów nie słyszał, nie wspominali nawet o niej w swych podręcznikach profesorskich zachodnio-europejskiego prawa politycznego. Zapomniana, chociaż nie zniesiona formalnie instytucja zdawała się zaniknąć i pogrzebana, wobec bowiem izb sejmiku pruskiego rola ustawodawczej instytucji doradczej była co najmniej zbyteczną. Nie sądzi tak widocznie ces. Wilhelm. Pragnąc sparyalizować agitację ligi agrarnej, uznał on za stosowne wskrzesić dawną radę i zwołał wybitniejszych przedstawicieli prowincyj, by obmyśliли środki podźwignięcia rolnictwa, nie uciekając się do wniosków ligi, które, jak wiadomo, stoją w sprzeczności z obowiązującymi ustawami i traktatami. O ile uchwały rady stanu wkroczą w dziedzinę ustawodawstwa, wypadnie wnieść je pod obrady sejmiku pruskiego, po za sejmem bowiem, jak głosi § 62 konstytucji, żadna nowa ustawa pruska powstać nie może. Inaczej ma się

rzecz z rozporządzeniami administracyjnymi, które należą do władzy wykonawczej i mogą wejść w życie bez rozpoznania przez izby sejmowe. Ponieważ jednak ściśle odgraniczenie ustaw od rozporządzeń jest w praktyce nader utrudnionem, i ponieważ król pruski może w wypadkach nadzwyczajnych, na podstawie § 63 konstytucji, wydawać t. zw. *Verordnungen mit Gesetzkraft*, przeto zwołanie rady stanu pruskiej, w związku ze znanymi nawoływaniami do przywrócenia absolutyzmu, budzi w niechętnych rządowi sferach mniej lub więcej uzasadnione obawy i podejrzenia. Wyrazem tych obaw stał się artykuł pisma «Volk», odczytany w zgromadzeniu rady przez cesarza, który z oburzeniem zaznaczył konieczność publicznego poskromienia pisma, odważającego się uderzać na radę stanu, której przewodniczyć cesarz uważa sobie za zaszczyt największy. Trudno orzec, co mianowicie oburzyło monarchę, czy niesłuszność zarzutów, czynionych tam dzie, jako instytucji, że tak powiemy, nieparlamentarnej, czy też zachwała krytyka postępowania korony. Sądziemy, że raczej to pierwsze, cesarz Wilhelm stwierdza wprawdzie na każdym kroku swe prawa monarchsze, nie wszakże nie upoważnia do przypuszczenia, by pragnął dokonać jakiegoś *coup d'état* i obalić istniejący ustroj polityczny swego królestwa pruskiego.

Zaznacza to dobitnie p. Jules Simon w obszernym, poświęconym cyfrowi cesarza niemieckiego artykule w «Figaro». Znacomity statysta francuzki sądzi, że wszelkie przypuszczenia co do dążności wstecznych i wojowniczych ces. Wilhelma są bezwarunkowo bezpodstawne i mylne. P. Jules Simon twierdzi, że mowy i czyny ces. Wilhelma, od początku jego panowania do chwili obecnej, nie zawierają żadnej sprzeczności, że myśl o szczęściu ludów podległych jego berłu jest jedyną myślą przewodnią niemieckiego cesarza, że pragnie on gorąco rozwoju wewnętrznego i pokoju na zewnątrz. P. Simon zachęca gorąco swych współziomków, by jego słowa wzięli do serca, by wyrzekli się szowinistycznych agitacji i szczerze i otwarcie uznali w ces. Wilhelmie szlachetnego i dobrego sąsiada. Nawołują do tego i inne pisma francuzkie, skwapliwie notujące wszelkie objawy sympatycznych uczuć wodza rzeszy niemieckiej. Z uznaniem przyjęto wiadomość o poufnym rozporządzeniu ces. Wilhelma, by w uroczystościach w Kiehu nie brały udziału statki niemieckie, noszące niemieckie nazwy. Wszystkie te powtarzające się stale od pewnego czasu w prasie francuzkiej objawy świadczą o zwrocie w opinjach politycznych narodu francuzkiego, zwrocie dotąd zaledwie powierzchownym, ale w każdym razie niewątpliwie istniejącym. Książę orleański uważał znów za stosowne przerwać ciszę, panującą dokoła jego nazwiska i planów na przyszłość. Wyprzedawszy odziedziczone po ojcu konie, powozy i ruchomości w Stowe-hause, oddał się on rozmyślaniom nad stanem obecnym i przyszłością Francji i doszedł do wniosku, że tak być, jak jest, dłużej nie może, że wybije godzina i, choćby cud stać się miał, Francja powoła go na

tron przodków. Z rozmyślań tych książę zwierzył się p. Leroux, ten zaś ogłosił je w «Matin», wynosząc pod niebiosa uprzejmość pretendenta i unosząc się nad jego postacią, wyrazem oczu etc. Może przyszły ślub ks. Aosty z księżniczką Heleną Orleańską podniósł tak ducha w pretendencie, zawsze bowiem Włochy—to mocarstwo pierwzorządne, i mające rozgąsione stosunki i wspomnienia, księżniczka może czegoś w przyszłości dokonać.

Uwagę powszechną polityków europejskich zaprzęta coraz bardziej wojna japońsko-chińska i jej możliwe następstwa. Widocznym już jest, że Chiny nie są w stanie stawić japończykom oporu skutecznego, że blizką jest chwila zdobycia Mukden i rozproszenia kilkakroćstotysięcznych tłumów, zwanych armją chińską i mających bronić Pekinu. Posłowie chińscy w Europie błagają o wstawiennictwo mocarstw europejskich, mocarstwa te wszakże patrzą każde w swoją stronę i, obiecując nawet chińczykom poparcie moralne, szukają na karcie Azji wschodniej czy im coś się nie okroi. W urzędowych sferach angielskich powstała podobno myśl utworzenia z Chin czegoś w rodzaju Indji japońskiej, wyćwiczone bowiem doskonale oddziały wojskowe i zdolni urzędnicy japońscy mogliby z całą łatwością rządzić aglomeratem ludów, zwanym cesarstwem chińskim. Anglja nie obawia się współzawodnictwa Japonji, politycy angielscy sądzą owszem, że należy wejść z nią co najprędzej w porozumienie bliższe, celem położenia tamy dążnościom innych mocarstw. Co dotyczy Rosji, posel chiński w Petersburgu miał otrzymać obietnicę popierania Chin w rokowaniach pokojowych z Japonją. W interesie bowiem Rosji leży sprzeciwianie się przyrostowi obszaru Japonji w bezpośrednim z Syberją wschodnią sąsiedztwie. Dziś już pisma petersburskie zaznaczają, że spóźniono się nieco z budową drogi syberyjskiej i że co prędzej naprawić to należy przez przybranie energicznej postawy wobec wypadków na Wschodzie. Wypadki te następują tymczasem po sobie bez przerwy, pomimo przybycia Li-Chung-Czanga do Japonji. Flota japońska krąży dokola Formozy, z Hieroszymy zaś pod dowództwem księcia krwi Kumatsu wyrusza nowa armja, mająca wylądować w pobliżu muru chińskiego.

Bohdan K.

Francja. Prezydent Faure przyjmował odwiedziny W. Ks. Aleksego Aleksandrowicza, którego niezwłocznie rewizytował. Izba podwyższyła podatek *droit d'accroissement* z kongregacji zakonnych. Zwolniono od podatku kongregacje, wyłącznie oddane dobroczynności. Ślub ks. Aosty z księżniczką Heleną Orleańską ostatecznie został postanowiony. Książę oświadczył się wczoraj wieczorem. Jutro księżniczka wyjeżdża z matką z Szantlji. Książę Aosty w piątek przybędzie do Paryża, gdzie będzie przyjętym przez prezydenta republiki.

Anglja. Kapitan Wiggins miał w izbie handlowej odczyt o drodze morskiej do Syberji przez morze Karackie. Zdaniem prelegenta, droga ta uzupełni kolej żelazną syberyjską i z czasem Anglja uzyska w Syberji olbrzymi rynek zbytu. Kupcy londyńscy słożyli już sumy potrzebne na budowę statków do nowych podróży do Syberji. Odczyt p. W. odznaczał się sympatją dla Rosji, która, jego zdaniem, jeszcze bardziej zbliży się do Anglii.

Niemcy. Cesarz winaował ks. Bismarkowi misnowania hr. Wilhelma Bismarka prezesem Prus wschodnich. Polacy usunęli swe podpley pod wnioskiem hr. Kanitze. Otwarcie

kanalę w Kielę nastąpi w d. 19 czerwca i uroczystości trwać będą dwa dni. Posel w Petersburgu, jen Werder, został odwołany. Następca jego nie jest dotąd mianowany. Nowy podatek od spirytusu ma przyczynić się do rozwoju gorzelnictwa.

Hiszpanja. Z powodu, że krzyżowiec hiszpański «Allianza» strzelił do kupieckiego statku amerykańskiego, rząd St. Zjedn. zaczął śledzić czynienia. Rząd hiszpański zgodził się na to, skoro sprawa zostanie zbadana. Krzyżowiec «Reine Régente», który odwiózł do obojczyzny posłów marokańskich, rozbił się w powrocie z wybrzeży Afryki.

Szwecja i Norwegja. Organy umiarkowane norweskie sądzą, że dzięki roztropnemu postępowaniu króla, zatarg pomiędzy Szwecją a Norwegją będzie załatwiony w drodze pokojowej. Organy radykalne natomiast uskarżają się na króla, że radzi się szwedzkich mężów stanu w sprawie norweskiej.

Egipt. Przybył do Kairu zbieg z niewoli u mahdyistów, były gubernator Darfouru, Slatwin-bej. Manewrujące wojska angielskie ścigają go do Kairu, z obawy przed możliwymi zaburzeniami w czasie świąt Ramazanu.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Urzędowa «Norddeut. Allg. Zeitung», zamieszcza ciekawy artykuł o wpływie niemieckim w Japonji. Przytoczymy go pokrótce. Mistrzami japończyków w sztuce wojennej byli przeważnie Niemcy. Pułkownik niemiecki Mekel kierował dziełem przekształcenia armji japońskiej, jemu też zawdzięczają japończycy założenie w państwie mikada akademji wojennej, urządzonej na wzór taktycznego zakładu w Berlinie. Niezależnie od tego wielu wybitnych obecnie oficerów japońskich odbywało praktykę w szeregach niemieckich. To też organizacja armji i taktyka wojenna nawskroś są niemieckie. Jedyne co do floty Japonja trzymała się wzorów francuzkich. Administracja i policja urządzone są znowu na sposób niemiecki. Największy jednak wpływ wywierają Niemcy na rozwój w kraju umiłowanym życia umysłowego: większość katedr w uniwersytecie w Tokio zajmują profesorowie pochodzenia niemieckiego, zakładanie wyższych szkół naukowych odbywało się także przy czynnym współudziale Niemców. Przewodawstwo japońskie długo znajdowało się pod wpływem nauki francuzkiej, w ostatnich jednak czasach i na tem polu działalność Niemców znacznie się wzmożła.

> Zmarły przed tygodniem były kedyw Egiptu Izmael basza dziwne w życiu swem przeszedł koleje. Młodość spędził w Europie, otrzymał wykształcenie staranne, żył się z kulturą europejską. Gdy więc losy powołały go, by zasiadł na tronie faraonów, zapragnął przekształcić Egipt, zreformować go na wzór europejski i rozpoczął swe panowanie przez zalesienie niewolnictwa, pańszczyzny i reformę administracji. Popierał gorąco studia nad Egiptem starożytnym, budował miasta, drogi i pałace, wreszcie przyczynił się finansowo do przekopania kanału Suezkiego. Dzień otwarcia kanału był dniem najświetniejszym kariery Izmaela baszy, wkrótce bowiem potem wybuchło przesilenie, które doprowadziło skarb Egiptu nad brzegi ruiny. Środki zaradcze i osobista ofiarność kedywa nie nie pomogły; wreszcie sułtan pozbawił Izmaela baszę godności wice-króla i oddał tron jego Tewfikowi baszy. Izmael basza przeniósł się do Europy, prosił o poparcie i pomoc dworów, nie wszakże nie wskórał. Wtedy przeprosił sułtana, otrzymał odeń pensję i pałac nad Bosforem, w którym spędził ostatnie lata życia.

> Na posiedzeniu akademji umiejętności w Sztokholmie dnia 12 lutego, szwedzki aeronauta André, składał szczegółowe sprawozdanie o opracowanym przez siebie projekcie przedsięwzięcia podróży do bieguna północnego za pomocą balonu. Ze względu na pomyślne okoliczności, jakie przedstawiają strony podbiegunowe dla żeglugi powietrznej i ze względu na dzisiejszą bardzo rozwiniętą technikę aeronautyczną, balon, któryby się wznosił w Spitzbergu, mógłby—zdaniem aeronauty—odbyć podróż do bieguna północnego w przeciągu dni trzydziestu. Koszt takiej podróży wyniosłoby około 180,000 koron.

> Z Florencji donoszą, że słynny tragic, Cesare Rossi, w teatrze Nicolini zagrał na zawase publiczność, poczem niezwłocznie wyjechał do rodzinnego swego miasta Sano, w którym zamierza pozostać do końca swego życia. Publiczność z niezwykłym wzruszeniem

zegnała znakomitego artystę. Usuwając się ze sceny, pozostawił ślady tragiką angielskiego, Garricka, najznakomitszej gwiazdy, jaka kiedykolwiek jaśniała na horyzoncie sztuki.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Nadpisy Najwyższe.** W dniu 7 b. m. ogłoszone zostały dwa znamienne nadpisy Najwyższe na najpoddańszych sprawozdaniach gubernatorów: astrachańskiego i chersońskiego, którzy wyrazili przekonanie o wzrastającej wśród ludności potrzebie oświaty i o niedostatecznej ilości środków do jej zaspokojenia. Jego Cesarska Mość na sprawozdaniu gubernatora astrachańskiego raczył napisać: «należy przyjść z pomocą ludności w tej palącej dla niej kwestji». Drugie zaś ze sprawozdań, o niedostatecznej ilości szkółek początkowych, Najjaśniejszy Pau raczył opatrzyć uwagą: «zwracam najpilniejszą uwagę ministerstwa oświaty».

× **Flota rosyjska.** «Kronszt. Wiestnik» pisze o budowie okrętów wojennych rosyjskich co następuje: W Petersburgu kończy się uzbrojenie pięciu spuszczonej z warsztatu na wodę pancerników. Rozpoczęto budowę jednej łodzi działowej, dwóch pancerników i jednego krążownika, a przygotowuje się budowa jednego okrętu do ćwiczeń, jednego krążownika i jednego pancernika. Buduje się też 15 torpedowców. W Mikołajewie zbliża się ku końcowi budowa jednego pancernika i czterech torpedowców. Budowa jednego pancernika jest rozpoczęta. Jeden okręt transportowy i jedna łódź minowa buduje się w Anglii, a jeden krążownik minowy w kraju. Zamierzona jest jeszcze budowa jednej łodzi działowej i jednego okrętu transportowego.

× **Lekarze kolejowi.** Zarząd centralny kolei rządowych, z uwagi, iż lekarze kolejowi powinni leczyć przede wszystkim urzędników kolejowych, wydał następujące rozporządzenie: «Osoby, zajmujące posady starszych lekarzy kolejowych, nie mają prawa zajmować prócz tego posad w innych instytucjach; lekarzom takim nie wolno obejmować posady starszych lekarzy, ordynatorów szpitali miejskich lub jakichkolwiek innych, a nadto nie wolno im być jednocześnie lekarzami wojskowymi, powiatowymi, ziemskimi, jak również i lekarzami miejskimi».

× **Komisja w sprawie uregulowania taryf na przewóz węgla kamiennego** ukończyła swe ogólne obrady d. 4 b. m. W końcu bieżącego tygodnia odbędzie się jednak posiedzenie specjalne w kwestji specjalnych taryf na węgiel dąbrowski, tak w komunikacji bezpośredniej, jakoteż w komunikacji wewnętrznej dróg Królestwa. Po ukończeniu tych robót zdamy sprawę z pomienionych posiedzeń.

× **Nowa ustawa.** W najbliższej przyszłości do Rady państwa, jak donosi «Nowoje Wr.», wniesiony zostanie projekt nowej ustawy aptekarskiej, zredagowany już w formie ostatecznej przez radę lekarską przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Stosownie do tego projektu, liczba uczniów aptekarskich pochodzenia żydowskiego ma być ograniczoną nie tylko w stolicach, lecz i na prowincji, gdzie przyjmowany będzie tylko 5 proc. ogólnej cyfry.

× **Przypuszczalne zmiany.** W Petersburgu krąży liczne pogłoski o następujących zmianach w służbie państwowej: hr. Delanow zostać ma kanclerzem państwa, N. Szyszkin—posłem w Konstantynopolu, obecny posel w Peresji, Bulcow—towarzyszem ministra spraw zagranicznych, Nelidow—posłem w Wiedniu. Wiadomość tę podają «Mosk. Wiedom.», nie rękując za jej autentyczność.

× **Przedstawienia u Dworu.** Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: dowodzący wojskami wileńskiego okr. wo-

jennego, generał od infanterji *Trocki*, gubernator wołyński *Suchodolski*, dowódca 8 konno-artyleryjskiej baterji, podpułkownik *Seukssta*, kamer-junker ks. *Ogiński* i dyrektor kancelarji kredytowej min. skarbu, radca stanu *Maleszcwski*.

× Zmiany w służbie rządowej. W min. wojny: *Miano* w a n i: naczelnik warsz. fort. technicznego zarz. inżynierskiego, jen.-m. *Wernander* — pomocnikiem naczelnika głównego zarz. inżynierskiego; zarządzający min. spraw zagr., sekt. st., rz. radca tajny ks. *Łobanow-Rostowski* — ministrem spraw zagr. U w o l n i o n y od służby naczelnik wileńsk. okręgu inżynierskiego, pułkown. *Andrejew*. W min. skarbu. *Miano* w a n y: prywat-docent noworossyjskiego (odesskiego) uniwersytetu, doktor prawa ruskiego, *Afanasjew* — zarządzającym kijowskim kantorem Banku państwa.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Odwołanie posła. Czytamy w «Swiecie»: «Niespodziane odwołanie z Petersburga posła niemieckiego, jen. Werdera, stanowi fakt nadzwyczaj ciekawy i symptomatyczny dla Niemiec. We wtorek poseł już wręczył swoje listy odwołujące, tymczasem kilka dni temu niktby nie uwierzył, iż coś podobnego może nastąpić. Poseł niemiecki widocznie weale nie był na to przygotowany, wiadomo bowiem, iż zamierzał urządzić bankiet dla korpusu dyplomatycznego. Bankiet ów naturalnie także został odwołany».

Książę *Łobanow-Rostowski*, obecny minister spraw zagranicznych, urodził się w d. 18 grudnia 1824 roku. Ukończywszy w roku 1844 liceum aleksandryjskie, wszedł do ministerstwa spraw zagranicznych, w którym zajmował szereg posad do r. 1850, kiedy został wysłany do Berlina, jako sekretary ambasady. W dziewięć lat później książę *Łobanow-Rostowski* został posłem nadzwyczajnym przy dworze tureckim, w r. zaś 1866 opuścił karierę dyplomatyczną i, spędziwszy kilka miesięcy na posadzie gubernatora w Orle, został towarzyszem ministra spraw wewnętrznych. Wówczas brał on udział w wypracowaniu szeregu doniosłych reform w zakresie administracji prowincjonalnej i miejskiej i ulepszenia więzień. Jednocześnie oddawał się książę studjom historycznym nad panowaniem ces. Pawła i literackim. W r. 1878, po skończonej wojnie z Turcją, książę *Łobanow-Rostowski* został ponownie posłem w Konstantynopolu, w rok zaś potem w Londynie, aż do roku 1882, kiedy otrzymał nominację na posła przy cesarzu Franciszku-Józefie. Ukaz d. 6 stycznia r. b. mianował go posłem w Berlinie, książę wszakże nie zdołał wręczyć ces. Wilhelmu listów uwierzytelniających. Książę *Łobanow-Rostowski* piastuje rangę rzecz. radcy tajnego i jest kawalerem najwyższego orderu św. Andrzeja. Pisma zagraniczne przypuszczają, że nominacja tak wybitnego arystokraty, posiadającego przez swe stanowisko towarzyskie pewną powagę w wyższych kołach, nada ministrowi spraw zagranicznych więcej samodzielności i wpływu, niż posiadać mógł choćby najlepszy urzędnik-biurokrata.

— Oddział polski na wystawie drukarskiej w Petersburgu przedstawia się nader bogato i jest przedmiotem ogólnego zainteresowania ze strony specjalistów i zwiedzającej publiczności. Na czele tego oddziału spotykamy witrynę najstarszej papierni «*Soczewka*», której wyroby znane są w całym państwie i niejednokrotnie otrzymywały najwyższe nagrody. Tuż obok «*Soczewki*», wydawcy warszawscy *J. Granowski* i *S. Sikorski* wystawiają «*Wielką Encyklopedję Powszechną*», «*Atlas geograficzny*», roczniki «*Wędrowca*» oraz chromotypy drukowane 3 kolorami. Na szczególną uwagę zasługują roboty litograficzne *W. Głowaczewskiego* ze względu na nadzwyczaj dokładne, niemal artystyczne ich wykończenie. Fabryka *J. Franaseka* wy-

stawiła obicia i paplery kolorowe, litografia *O. Fleck'a* gustowne, z prawdziwym smakiem estetycznym wykonane ozdobne roboty kolorowe, firma *W. Karpiński* i *W. Leppert* farby drukarskie, wreszcie *Z. Weinkrantz* bardzo ładne roboty grawerskie. Drukarnie warszawskie reprezentują: jedna z najstarszych *S. Orgelbranda synowie*, która eksponuje odlewy własnej czcionkarni, trawionki metalowe, roboty dzeworytne i wzory roboty drukarskiej. Drukarnia *Jana Skińskiego* wystawia całoroczną produkcję swoją, nadzwyczaj bogatą i gustownie wykonaną, próby rytowania na drzewie oraz oryginalną akwarelę *F. Kostrzewskiego* «*Rozkosze Dziadunia*» wraz z kopją takowej, wykonaną trzema kolorami na maszynie drukarskiej, która to kopja nie ustępuje oryginałowi. Drukarnia *Al. Ginsa* nadesłała wzory robot akeydensowych i książkowych. Jedno z pierwszych miejsc w oddziale polskim zajmuje — *comme de raison* — firma *Gebethnera i Woffa*. W czterech jej szafach znajdujemy wszystkie własne wydawnictwa książek i nut oraz komplet roczników «*Tygodnika Ilustrowanego*» i «*Kurjera Codziennego*». Ozdobne wydanie «*Królowej Niebios*» budzi ogólne zainteresowanie wśród zwiedzających tłumów, które nie szczędzą pochwał i uznania twórcom legend o *Matce Boskiej*. Obok tej firmy księgarze warszawscy: *T. Paprocki*, *F. Hośicki* i *E. Koliński* wystawili również wszystkie swoje wydawnictwa. Najliczniej w oddziale polskim uczestniczą warszawscy rysownicy i dzeworytnicy. Bardzo efektywnie przedstawia się drzeworytnia «*Tygodnika Ilustrowanego*» (*Holewiński*, *Klem*, *Zajkowski*, *Nawojewski* i *Łoskoczyński*). Pewne zainteresowanie wywołuje portret *Kraszewskiego* złożony jedynie z samych punktów drukarskich przez *R. Lenartowicza*. Znany powszechnie własnoręczny portret *Jana Matejki*, w reprodukcji miedziorytnej wystawił wraz z innymi pracami pan *Ignacy Lopiński*. Pani *Bronisława Poświk* nadesłała kilkanaście akwarel, jako modele reprodukcji litograficznej. Firma *sosnowiecka Jermulowicza i Bergmana* wystawiła ozdobne i efektowne torebki, pudełka i inne wyroby drukarsko-litograficzne. Do działu artystycznego zabrzyc chyba trzeba ręczne roboty i wypalane na drzewie rysunki zakładu głuchoniemych *J. Starzyńskiego* z *Łowicza*. Redakcja «*Kurjera Warszawskiego*» w oryginalnym kiosku wystawiła kilkanaście roczników swego pisma, poczynając od pierwszego z r. 1821. Duża i obfita w ładne okazy witryna papierni «*Mirków-Jeziorna*» zamyka oddział polski, o okazach którego mogliśmy tutaj zaledwie w części nadmienić. Ogółem wystawców z Królestwa jest 45. Prasa petersburska odzywa się o naszym oddziale nader pochlebnie. «*Piet. Listok*» w Nrze 49 pisze: «Obecnie wiadomem już jest, że kluczem wystawy będzie dział polski. Jesteśmy zdania, że 60 gubernij Cesarstwa rosyjskiego mogłyby się w sztuce drukarskiej nauczyć wielu rzeczy od 10 gubernij Królestwa polskiego». Sprawozdanie o innych działach wystawy podamy w przyszłym numerze. G.

— W «*Lutni*», gdy zamilkły skoczne mazury i walce karnawałowe, rozpoczął się długi szereg koncertów. W zeszłą sobotę, 4 b. m., staraniem członka komitetu, d-ra *Stromberga*, urządzony został koncert z nader urozmaiconym i umiejętnie ułożonym programem. *The great attraction* wieczoru była gra pani *Zaleskiej*, o której powodzeniu donosiliśmy w ostatnim numerze «*Kraju*». Artystka dowiodła, że umie zastosować się do akustycznych warunków zarówno wielkich, jak i małych sal. Fortepian, który pod wprawnem jej uderzeniem tak potężnie brzmiał w wielkiej sali koncertowej Tow. kredytow., miał w małym lokalu «*Lutni*» tę samą siłę i razem przyjemną łagodność tonu. To też huczne oskaski i nieustanne żądania «*bisów*» towarzyszyły każdemu pojawieniu się

na estradzie cenionej artystki. Spiew był obficie reprezentowany. Pani *Blus* odśpiewała swym dźwięcznym mezzo-sopranem arję z «*Faworyty*» i kilka innych utworów; p. *Solowjew*, uczeń prof. *Cotogni'ego*, wykonał kilka utworów włoskich i francuzkich, a p. *Kleczkowskiemu* za spiew jego sympatyczny należy się też słowo uznania. Nie możemy wreszcie zamilczeć o orkiestrze amatorskiej, która pod dyktando p. *Bukszy* robi coraz większe postępy. Z.

— Z estrady. W czwartek, d. 2 b. m., w sali szkoły «*Pietrowskiej*», odbył się koncert panny *Maryli Uszyńskiej*, ze współudziałem p. *Nikolajewa*. Dość licznie zgromadzona publiczność nie szczędziła oklasków koncertantom i bisowała szczególnie małe koloraturowe piosenki, które młoda artystka odśpiewała z prawdziwym wdziękiem. Akompanjował p. *E. Dłuski*, którego w parę dni później, d. 5 b. m., spotkała owacja na koncercie panny *Aliny Doré*. Tego mianowicie wieczoru w sali Tow. kredytowego została odegrana nowa «*Elegja*» naszego artysty, za którą autor otrzymał przy oklaskach frenetycznych licznie zebranej publiczności wieniec laurowy. Dziś, w czwartek, 9 b. m., w sali szkoły «*Pietrowskiej*» daje swój koncert artystka opery p. *Sikorska*, z udziałem pani *Backmanson*, oraz pp. *Raphoffa*, *Iwanowa*, *Baskina*, *Szachtunjana*, *Morozowa*, oraz dwóch jeszcze osób, oznaczonych przez tajemnicze gwiazdki, pod którymi zawsze prawie ukrywa się przyjemna niespodzianka. Pani *S.* odśpiewa, między innymi, arję z opery «*Feramors*» *Rubinsztejna*, oraz z «*Halki*» *Momuski*, a zakończy swój koncert na wspólnie z p. „wspamiętałym «*Krucykiem*» *Faura'a*.

— Z instytutu medycyny doświadczalnej. W d. 28 lutego p. *Jakób Narkiewicz-Jodko*, współpracownik instytutu, miał zaszczyt referować przed *J. C. W. Księciem Oldenburskim* o swych pracach w dziedzinie elektrografji i stosowaniu elektryczności w elektroterapii, w rezultacie dwuletnich studiów zagranicą. Demonstracje trwały kilka godzin wobec zaproszonych przez Księcia profesorów i uczonych. Metoda p. *Jodko* i prace jego doznały, jak donoszą pisma petersburskie, ogólnego uznania, a Ks. Oldenburski obdarzył referenta brylantowym upominkiem.

— Z Tow. lekarskiego. Na dorocznym zebraniu lekarskiego Towarzystwa wzajemnej pomocy na jednego z sędziów honorowych wybrano członka akademji *J. Mierzejewskiego*.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 16 marca.

[Zmniejszenie zaległości. Kredyty bankowe. Unormowanie produkcji rolnej. Zastój w handlu żelazem. Literaci w roli zbirów].

+ Wszystkie dyrekcje szczegółowe Towarzystwa kredytowego ziemskiego wystawiły na sprzedaż za zaległe raty znacznie mniejszą liczbę majątków ziemskich, niż lat ubiegłych. Fakt ten, napozór sprzeczny z tak ciężkimi obecnie warunkami bytu naszych ziemian, tłumaczy się przez to, iż skutkiem zniesienia t. zw. mnożnika, udzielono wiele pożyczek dodatkowych, przyczem, naturalnie, musiały być pokryte zaległości. Nie pozostały też zapewne bez wpływu na większą wypłacalność rolników kredyty bankowe, z których korzystano w dość szerokich rozmiarach. Wiadomo powszechnie, że zaleganie w opłacie rat Towarzystwu jest w przeważnej liczbie wypadków tylko pewną formą zaciągnięcia długu na czas kilku miesięcy na względnie tani procent. Korzystają z tego surogatu kredytowego nawet ludzie zamożniejsi i uiszczają zaległości dopiero w terminie ostatecznym. Tak np., jak widać ze świeżo ogłoszonego sprawozdania dyrekcji głównej, z 572 dóbr, wystawionych na sprzedaż w drugim półroczu r. 1893, uiszczo się przed terminem

sprzedaży 533, tak. iż sprzedano tylko 39. Oczywiście rzecz, iż gdy otwarty został kredyt tańszy w Banku państwa, wielu ziemian zastąpiło nim zaległości rat Towarzystwa.

Zaznaczyć tu należy, że w warszawskim kantorze Banku, gdzie pożyczek pod zastaw zboża wydano najwięcej, nie było dotychczas ani jednego protestu z tego tytułu, a wiele pożyczek spłacono przed terminem. Podobno w niektórych oddziałach prowincjonalnych zdarzyło się kilka wypadków nieakuratności, ogólnych wniosków wszakże nie można jeszcze czynić przed upływem dziesięciu miesięcy od czasu, gdy udzielanie pożyczek na szerszą rozwinięto skalę.

W sprawozdaniu dyrekcji głównej, o którym wspominałem wyżej, wprowadzono nowo wykaz dóbr, w których dopełniono segregacji pożyczek, albo które od pożyczek zwolniono. Szczegóły te, których od lat kilkunastu nie ujawniano, pozwolą do pewnego stopnia śledzić rozwój parcelacji.

Rolników naszych, produkujących buraki cukrowe, dotknęła nowa klęska. Oto cukrownie poobniżały ceny kontraktowe, pozwiły wiele składów wiejskich, a nadto ograniczyły rozmiary przyjmowanych plantacji. Jest to skutek powszechnej niżki cen cukru, nad którą białają obecnie producenci w Europie zachodniej. Syndykat cukrowniczy, normując produkcję przetworu gotowego, musiał też pociągnąć za sobą unormowanie produktu surowego.

Świeżo zwrócono też uwagę na jeszcze jedną gałąź przemysłu—tym razem fabrycznego—dotkniętego również przesileniem. Mianowicie huty żelazne skarżą się na niebywały zastój w handlu żelazem w kraju i na konkurencję hut zagranicznych, obniżając znacznie ceny. Składy hurtowe—pisze p. St. K. w «Gazecie Polskiej»—są w tej chwili tak przepelnione, że gdyby handel ten nie znajdował się w rękach bardzo zamożnych, przesilenie mogłoby stać się groźnym. Powodem jest osłabiona działalność rzemiosł, przerabiających żelazo (podczas gdy fabryki nie mogą podoląć obrotom), oraz ograniczenie do minimum zakupów żelaza w rolnictwie. Niżka cen jest tak powszechna, iż huty zagraniczne konkurują skutecznie z naszymi, pomimo protekcji celnej, sprzedając prawdopodobnie produkcję swoją ze stratą.

Nietylko sfery dziennikarskie, ale i cała inteligencja Warszawy poruszona została oburzającym napadem ulicznym, dokonanym przez dwóch literatów pp. Napoleona Hirszbanda (używającego pseudonimu «Cezary Jellenta»), oraz W. Nałkowskiego na p. A. Mieszkowskiego, redaktora «Kurjera Codziennego». Zarówno okoliczności, poprzedzające fakt napadu (sprawa była już rozstrzygnięta na drodze honorowej), jak i sposób, w jaki sam napad został dokonany (we czwórkę i z tyłu), zmuszają do bezwarunkowego potępienia napastników, co też wiele pism w sposób bardzo ostry uczyniło.

L. Gr.

Warszawa, 16 marca.

[Raut z «zakalem». Na co rautujemy i na co będziemy rautowali? Biedni lokatorzy i nieszczęśliwi kamienicznicy. Sprawy budowlane. Przeciw wilgoci. Przeciw fuzerce. Influenza i jej kaprysy. Czem się Warszawa uzdrawnia?]

+ Na porządku dziennym i wieczornym znajduje się dziś u nas zwykła przyprawa wielkiego postu: rauty. Zapowiadany hałaśliwie raut, urządzany przez literatów na nauczycielki, odbył się i—nie zadowolnił nikogo. Czy było w nim czego zamała? Przeciwnie, było w nim wszystkiego zawiele. Raut właściwy, koncert, odczyt i przedstawienie teatralne zmieszano tam razem, w skutek czego stało się z zabawą co się dzieje z ciastem, do którego wchodzi zbyt wiele przypraw: wytworzył się w niej «zakalec». Jedną z uczestniczek rautu uskarżała się przedemną, że rozmo-

wa przeszkadzała jej w słuchaniu odczytów; ona ubolewała, że odczyty przeszkadzały jej w rozmowie; obie zaś twierdziły jednogłośnie, że o tem, co mówiono i co odgrywano na estradzie, dowiedziały się dopiero nazajutrz z Kurjerów...

Byłoby do życzenia, aby nie przepomniano o dwóch jeszcze celach naglących, i wspomóżono dochodem rautowym; 1) nieszczęśliwych warszawskich lokatorów, 2) nieszczęśliwych warszawskich kamieniczników. Pierwsi białają, że komorne stało się ciężarem, którego nie są już w stanie udźwignąć; drudzy lamentują, że zyski ich tak zelżały, iż ich w kieszeni wcale nie czują. Tymczasem jednak rzeczy idą swoim porządkiem i ruch budowlany zapowiada się jak najlepiej. Jak najlepiej co do ilości, ale czy tak samo i co do jakości?

Stale panująca w nowobudowanych domach wilgoć, najczęściej z niedbalstwa właścicieli, przedsiębiorców budowlanych i kierowników pochodząca, wywołała nowe w tym względzie rozporządzenie. Przy zakładaniu fundamentów ma być zwracana pilna uwaga na stan gruntu i w razie, gdy grunt jest wilgotny, mają być zawczasu przedsiębrane środki, zabezpieczające mury od wilgoci. Zapobiegnie to wielu oplakany skutkom i uchroni lokatorów od nieobjętych kontraktem najmu kosztów... lekarza i apteki.

Z innej znowu strony samowolę spekulantów ukróci kontrola, jaką nad materiałami budowlanymi rozciągnie urządzone przez magistrat «laboratorium mechaniczne». W tej specjalnej pracowni, stanowiącej odpowiednik do «laboratorium chemicznego», czuwającego nad produktami spożywczymi, będzie próbowana dobroć i wytrzymałość cegieł, belek, oraz części żelaznych i kamiennych, wchodzących w skład budynków.

Sądzę (choć to już do stery marzeń, a może... paradoksów należy), że uwięzieniem tych wszystkich zabiegów byłoby ustanowienie przez biegłych taksy, któraby obowiązywała kamieniczników tak samo, jak naprzykład piekarzy.

Chorują dziś zresztą u nas nietylko mieszkańcy nowych domów. Influenza, z którą Warszawa zabrała znajomość przed pięcioma laty, zmusza w tej chwili niemal czwartą część warszawiaków do kichania, kasłania, pocenia się i stękania. Naogół objawia się w formie łagodnej, bywa jednak niekiedy upartą i na kilka tygodni przykuwa chorego do łóżka lub do fotelu. Wybiera też sobie kolejno to te, to inne ulice, kierując się w tym wyborze trudnymi do zbadania motywami. Twierdzą lekarze, iż z ustaleniem się wiosennej pogody, śladu z influenzy nie pozostanie, choć są i tacy, co w tej, dość niewinnej, epidemii widzą groźnego herolda—cholery.

Najsukuczniejszym podobno środkiem na te wszystkie obrzydliwości jest postępujące systematycznie porządkowanie miasta. Za pomocą dobrych bruków, asfaltu, betonu, urządzeń kanalizacyjnych i t. p. Warszawa uzdrawnia się skuteczniej, niż przez działanie chloru, smoły gazowej, karbolu i innych aptecznych ingrediencyj, które zaturują nietylko mikroby, ale i powietrze. W roku bieżącym cała dzielnica staromiejska otrzymać ma nowe bruki, rynek zaś Starego miasta będzie wylany, prawie na całej przestrzeni, asfaltem. Gdyby jeszcze zdołano oczyścić i uporządkować dzielnicę żydowską, dwa główne rozsądniki wszelkich epidemij zostałyby tym sposobem zneutralizowane.

Mazur.

Warszawa, 17 marca.

[Ze świata malarskiego].

+ Wracam z wystawy Towarzystwa zachęty, gdzie dłuższą chwilę spędziłem przed obrazem Hirszenberga «Siesta sobotnia». Jak wiadomo, obraz ten zdobył nagrodę na ostatnim konkursie malarskim i uznany został za najlepszy z nadesłanych.

P. Hirszenberg—wedle wyrażenia Musset'a—«pije z własnej szklanki». Uczynił on sobie specjalność z odtwarzania powzednich i patetycznych stron życia żydowskiego. Liczny już poczet scen tego rodzaju wyszedł z pod jego pędzla, a każda wygląda jak—niespodzianka. Najmniej zwykle znamy to, co nas otacza, a świat żydowski, przedstawiany przez większość naszych pisarzy w niby-zabawnej, a w istocie niezmiernie smutnej karykaturze, bardziej podobno obcy jest dla nas od innych.

«Siesta» pokazuje nam żydów w nowem oświeceniu: poważnem i miłym. Z wielkim realizmem, a jednak z niemałym urokiem poezji, któraby tu nazwać można «poezją codziennego życia», odmalował artysta rodzinę zwykłego, chałatowego izraelity, oddająca się szabasowemu wypoczynkowi. Wypoczynek ten, jak prawie wszystkie uciechy biednych żydów, odznacza się charakterem trzeźwym i powściągliwym. Syn dorosły czyta książkę, reszta rodziny słucha jej z wielką uwagą. Są tu trzy pokolenia, doskonale scharakteryzowane. Zwłaszcza stary dziadek w zesumniętej na tył głowy myce odznacza się wielką prawdą malarską i psychiczną.

Nie będąc tu rozbierał całego obrazu krytycznie, zaznaczam jednak, że jest dziełem nietylko z punktu malarskiego zajmującym. Przyzwyczajono nas w ostatnich czasach widzieć w obrazach wyłącznie zalety pędzla; sądzę jednak, że malarz, podobnie jak poeta, może w kształtach artystycznych zamknąć też myśl filozoficzną lub społeczną. Takie dzieła sprawie harmoniji powszechnej służą skuteczniej, niż polityczne traktaty pokojowe i przymierza zaczepno-odporne. I p. Hirszenberg obrazami swymi spełnia misję piękną: zjednywa żydom nasze sympatje.

W Salonie Krywulta wystawiono kilka obrazów Chlebowskiego. Artysta ten, wysoko ceniony w Paryżu, gdzie spędził lata ostatnie, i w Turcji, gdzie większa część życia jego upłynęła, mało jest u nas popularny i nie dość szanowany. Zdaje się nawet, że obrazy jego nie cieszą się u ziomków pokupem. U Krywulta znajduje się w tej chwili jego «Abdelkader», pełna charakterystyki głowa, portretowana podobno z natury, oraz dwa czy trzy typy tureckie. We wszystkich tych pracach widnieje talent niezaprzeczony.

Ktoby jednak chciał z Chlebowskiim zabrać znajomość bliższą, znajdzie sporo obrazów jego i szkiców na wystawie starożytności p. Soubise-Bisier, mieszczącej się na rogu Krakowskiego-Przedmieścia i ulicy Królewskiej. (Podaję adres, gdyż wielu warszawiaków nawet o istnieniu tej wielce zajmującej wystawy nie wie). Są tam, między innemi, trzy szkice Chlebowskiego znacznej artystycznej wartości, przedstawiające «Zebranie dworskie u Piotra Wielkiego», «Deputację Sieczy kozackiej do Katarzyny II» i «Joannę d'Arc w przedsiönku więzienia w Amiens».

Urbanus.

+ Delegaci w Banku włościańskim. Petersburski korespondent «Warsz. Dn.» donosząc o zamierzonych reformach w ustroju Banku włościańskiego, pisze między innemi: «Mianowanie przedstawicieli z każdej guberni do oddziałów Banku Królestwa polskiego dotychczas w praktyce miało niewiele znaczenia, gdyż owi przedstawiciele, wybierani zazwyczaj z pomiędzy miejscowych właścicieli ziemskich, faktycznie nie przyjmowali udziału w oglądaniu i szacowaniu gruntów, zastawianych w banku i dlatego projekt nowej ustawy usuwa zupełnie udział tych osób, projektując organizację oddziałów na zupełnie jednakowych zasadach z oddziałami we wszystkich innych miejscowościach, gdzie nie istnieje instytucje ziemskie».

+ Archiwum heroldji. Kancelarja jenerał-gubernatora warszawskiego zawiadania, iż z powodu przewożenia aktów byłej heroldji Król. polskiego do departamentu heroldji przy Senacie w Petersburgu, wstrzymano przyjmowanie prósb, podawanych do kancelarji jenerał-gubernatora warszawskiego o przyzna-

nie aszlachectwa lub wydanie kopij dokumentów, dotyczących spraw legitymacyjnych.

LISTY Z PROWINCJI.

Grodno, 4 marca.

[Towarzystwo dobroczynności. Dom pracy. Medal złoty. Sprostowanie. Pogrzeb].

□ Loteria fantowa przyniosła w tym roku tutejszemu Towarzystwu dobroczynności 1,519 ra. i, oprócz tego, 1,392 ra. nadesłano zamiast fantów, suma ta jednak wobec nędzy, istniejącej w mieście, bynajmniej nie odpowiada rzeczywistym potrzebom, bo, oprócz utrzymywanych w dobroczynności 9 starców, 46 kobiet, 20 dziewcząt i 20 chłopców, wiele jest jeszcze prawdziwej biedy wśród ludzi, którzy nie mogą ręki na ulicy wyciągać. Tym to właśnie potrzebującym będzie przychodzić z pomocą pani Eliza Orzeszkowa, wybrana jednogłośnie na opiekunkę Towarzystwa, z prawem rozdawania, według własnego uznania, zbieranych przez się ofiar, o których szczegółowo będzie zdawać sprawę Towarzystwu. Po długich debatach pod zarządem Towarzystwa przeszedł w tych czasach istniejący od roku w naszym mieście dom zarobkowy, który sam przez się stanowi bardzo rozumnie pomyślaną instytucję, lecz wobec misjonarskich tendencji bractwa nie cieszył się wcale sympatją wśród ludności tutejszej i to właśnie było przyczyną, że Bractwo nie mogło nadal go utrzymywać. Obecnie ze wszech miar jest pożądanem, aby dalsza egzystencja domu zabezpieczyć materialnie, co w znacznej części zależy będzie od majątniejszych ziemian naszej guberni, którzy niezawodnie nie odmówią swego udziału w dobroczynnej działalności autorki «Nad Niemnem».

W czasie głodu w Galicji, pani Orzeszkowa wysłała w ofierze dla głodnych album, na którego kartach artystycznie ułożyła nadmienieńskie kwiaty i rośliny. Na licytacji za znaczna sumę nabyte ono zostało do lwowskiego muzeum i następnie, bez wiedzy nawet ofiarodawczyni, znalazło się na przeszłorocznej wystawie krajowej. Obecnie za swój pomysł, jako dający się zastosować w przemyśle artystycznym, w myśl uchwały komitetu sędziów lwowskiej wystawy, Orzeszkowa otrzymała medal złoty.

W uzupełnienie wiadomości, podanych na tem miejscu w zeszłym numerze, nadmienić wypada, że członek zarządu miasta, p. Lewandowski, piastuje ten urząd zdawadwie drugi rok i że o wyborach na obowiązek sekretarza tego zarządu mówią u nas z wielkim oburzeniem, bo przegłosowanie naszego kandydata, uproszonego do postawienia swej kandydatury przez prezydenta miasta, p. Koźmina, nie daje się przy posiadanej większości głosów niezem wytłomaczyć i jeśli do tego przyłożyła swą rękę opozycja, o co ją posadzają, to wcale tym czynem pochlubić się nie może.

Pogrzeb ks. Stanisławowej Czetwertyńskiej odbył się z oznakami niezwykłych dowodów ogólnej sympatii dla tej rodziny. Nie mówiąc o wielkim zjeździe krewnych i przyjaciół, pogrzebowi towarzyszyło więcej niż tysiąc włościan z dalszych i bliższych wsi i okolic, oraz cały kahal skideliski, w samem zaś miasteczku Skidlu, przez które przechodził kondukt pogrzebowy, przyłączyło się z chorągwami i w żałobnych ubiorach prawosławne duchowieństwo z miejscowej cerkwi w całym swym komplecie i doprowadziło do drugiej cerkwi, z kąd znowu do cmentarza w Kaszubnicach asystowało w tenże sposób duchowieństwo cerkwi jurjewskiej.

Helota.

Kowno, 19 lutego.

[Emigracja ludowa. Jej przyczyny ekonomiczne. Nieco dat statystycznych i obserwacji].

□ Wzrastająca niemal codziennie emigracja ludowa nie przestaje budzić wielkie-

go zająć wśród coraz bardziej zagrożonego epidemją wychodźczą społeczeństwa, które dąży do tego, aby poznać przyczyny tej choroby, oraz znaleźć zapobiegawcze przeciwko niej środki. Ponieważ każdy przyczynę, zwłaszcza zaobserwowany przez mieszkańca zarażonej epidemją okolicy, może mieć pewną wartość, przeto i ja przesyłam ze swojej strony wiązkę danych statystycznych, które, acz niezupełnie dokładne, rzucają wszakże dużo światła na ważną tą kwestję. Obserwacje swoje zebrałem w powiecie, posiadającym grunty bardzo urodzajne i bardzo dobrze uprawiane, ludność stosunkowo bardziej uspołecznioną, niż gdzie indziej, a przytem, być może, oświecenią. Powiat ten zamieszkuje 87 tys. mieszkańców, oprócz żydów; katolików liczą około 80 tys., w tem włościan około 73 tys.,

Niejakie pojęcie o stanie ekonomicznym chłopów tutejszych dają następujące obliczenia: przez uwłaszczenie otrzymali gruntów 136 670 dz., prócz nieużytków w ilości 4,035 dz.; później zaś nabyli na własność 5,925 dziesięcin. Ziemię nadaną dzielą się na 10,214 osad, które, według obszaru, dzielą się w sposób następujący: więcej niż po 20 dz. jest osad 3,731, czyli 36, 5 proc.; od 10—20 dz. jest osad 1,184, czyli 11,6 proc.; od 3—10 dz. osad 1,954, czyli 19,1 proc.; mniej od 3 dz. jest osad 3,355, czyli 32,8 proc. Widzimy więc przedewszystkiem, że osady, przenoszące 20 dz. stanowią więcej niż 1/3 część ogółu osad i zupełnie zabezpieczają przeciętną skalę poziomu życiowego zwykłej rodziny włościańskiej. Mówią, że do tej kategorii należy też zaliczać właścicieli osad, przenoszących 10 dz. Jeżeli się z tem zgodzimy, to ilość osad, zabezpieczających los ich właścicieli, wynosi przeszło 48 proc. ogółu. Faktycznie procent ten jest znacznie mniejszy, bo pewna ilość osad w rzeczywistości dawno już jest podzieloną, choć w spisach oficjalnych o podziale ich niema mowy. Natomiast osady, zawierające od 3—10 dz. gruntu, a stanowiące przeszło 19 proc., nie mogą dać środków dostatecznych do życia swym właścicielom, którzy tym sposobem muszą sobie szukać zarobków postronnych. To samo należy powiedzieć o właścicielach osad mniejszych od 3 dz., czyli t. zw. «dziesięcinikach», a osady te stanowią prawie 1/3 część ogółu. Słowem, więcej niż połowa ludności włościańskiej rolnej nie może żyć z uprawy gruntów nadanych.

Wiemy nadto, że przeciętnie na jedną osadę wypada 5,68 mieszkańców; stosując zatem tę normę ogólną do obszaru omawianego, będziemy mieli w przybliżeniu włościan: dostatecznie uposażonych w role 27 tys., mało-rolnych przeszło 30 tys., i bezrolnych około 29 tys., czyli innymi słowy, włościanie bezrolni stanowią około 1/3 ogółu rolników.

W miejscowości, o której mowa, tylko około połowy włościan bezrolnych może znaleźć zarobek w gospodarstwach większych, lub u zamożnych chłopów «gospodarysów», druga zaś połowa nie może sprzedać swojej siły roboczej. Jest to fakt udowodniony dla powiatów: poniewieskiego, wilkomierskiego, telszewskiego i rosieńskiego. Nadto, rozumie się, nadmiar rąk roboczych zmaza do *nee plus ultra* płacę, która już bodaj osiągnęła swój poziom najniższy. Po za zarobkiem zaś i rolą na wsi innych źródeł dochodu prawie niema...

Stosunki podobne istnieją w całej guberni kowieńskiej, gdzie w dniu 1 stycznia r. 1893 grunty nadane wynosiły 1,650,075 dz. a nabyte od osób postronnych—75,180 dzies. Własność ukazowa według spisów oficjalnych dzieliła się na 105,581 osad które rozpadły się na następujące grupy: osad większych nad 20 dz. było 35,439, czyli 33,34 proc.; od 10—20 dz. było 23,936, czyli 22,61 proc.; od 3—10 dz. było 22,393, czyli 21,15 proc.; mniej niż 3 dz. było 24,083, czyli 22,75 proc. Mamy zatem tylko 56 proc. ogółu osad dostatecznie uposażonych w grunty, wobec czego jeszcze większej wagi nabiera okoliczność, że sta-

tystyka oficjalna narachowała aż 370,544 włościan bezrolnych, czyli 38,08 proc! Oczywiście rzecz przeto, że do emigracji zmusza ludność konieczność ekonomiczna.

Przytaczam tu kilka danych statystycznych o emigracji ludu katolickiego z powiatu omawianego, które szczęśliwym trafem posiadać zdołałem. Okazuje się, że w ciągu roku 1893 wyemigrowało z tego zakątka 932 mężczyzn i 147 kobiet, a wedle stanów: szlachty 37 m. i 12 k., mieszczan 142 m. i 18 k., włościan 753 m. i 117 k. Śród emigrantów mężczyzno było żonatych 80, wdowców 15, oraz kawalerów 837; śród kobiet zaś zamężnych 12, a wdów i panien 135; wiek przeciętny oznaczono dla mężczyzn 27 lat, a dla kobiet 21. Dane te stwierdzają niewątpliwie, że emigruje kwiat ludności, przeważnie jednostki młode, silne, zdrowe, a energiczne. To samo bodaj potwierdzają dane, dotyczące stopnia wykształcenia: na wychodźctwie wiec tych ludzi kraj niewątpliwie dużo traci.

Wprawdzie nasi emigranci nie zrywają łączności z krajem: często bowiem zdarza się, że, rozejrzawszy się w Stanach Zjednoczonych lub Kanadzie sprowadzają tam rodziny pozostałe na miejscu; przysyłają też sporo pieniędzy swym krewnym, niektórzy z za oceanu spłacają swoje długi, robią niekiedy znaczne ofiary na kościół, niekiedy sami wracają pod swe strzechy rodzinne. Miałem sposobność widzieć kilku takich byłych amerykańców: no wątpliwie, warunki nowego życia i otoczenia oddziaływały na nich dodatnio: zbudziły się uczucia, przedtem nieznanne; w głowach rozwidniało, zdobyli się też na pewne pojęcia o godności osobistej. Były woźnica mówił mi ze zrozumieniem rzeczy o «zwiazku rycerzy pracy»: inny znów bardzo treściwie, a dokładnie wyłożył ustrój polityczny Stanów Zjednoczonych. Godną uwagi jest ta okoliczność, że wszyscy nauczyli się po polsku; wprawdzie język ich zawierał pewną domieszkę słów angielskich, ale wogóle był czystszy i lepszym, niż w ustach ludzi, którzy swego zagona nie opuszczali. Bywały przykłady, że ludzie z Ameryki przyjeżdżali, by ożenić się tu i wraz z żoną opuścić kraj na zawsze.

W.

Jekaterynosław, w lutym

[Z życia kółka polskiego. Kościół. Stagnacja i przemysł. Oświetlenie elektryczne].

□ Tutejsze kółko polskie dało po raz pierwszy głośny znak zbiorowego życia: w ostatni wtorek odbył się wieczór tańcujący w pięknej sali miejscowego «klubu angielskiego». Bawiono się niezmiernie ochoczo i mile prawie do rana. Wszystko składało się, by wieczór wesółym uczynić, a przedewszystkiem nie robiono żadnych prawie przygotowań, bo kwestja zasadnicza zaledwo na parę dni przed wieczorem rozstrzygnięta została; mimo to, a może właśnie dlatego, ład nie był niczem zakłócony. Na wieczorze tym okazało się, że inteligencja polskiej w Jekaterynosławiu jest bardzo mało, czego z ogólnych względów nie żałujemy, aczkolwiek milejby nam było mieć liczniejsze towarzystwo. Natomiast przebywa tu wielu żołnierzy polaków w konsystującym tu pułku. Stosownie więc do liczby swych parafjan, miejscowy kościół stanowczo jest zamaly, co mocno fransuje naszego gorliwego księdza kanonika Krynickiego.

Z życia ogólnego niewiele mam do zaznaczenia: powszechna stagnacja i zatrważający brak gotówki trapią wszystkich niezmiernie.

W dalszej przyszłości jednakże zarysuje się kilka przedsiębiorstw przemysłowych na wielką skalę: głośno już mówi się o dwóch towarzystwach hutniczych; z tych jedno wyłącznie francuzkie, czy też belgijskie, co zresztą na jedno wychodzi, drugie zaś krajowe, lecz ze znacznym udziałem kapitałów zagranicznych.

Przemysł tutejszy, pomimo chwilowej stagnacji, rozwija się wciąż i będzie się

szybko rozwijał; jako drobny dowód niech służy fakt, iż Bank handlowy azowsko-doneński wynajął już lokal dla swego oddziału w naszym mieście. Ma być też otwartą tutaj filja moskiewskiego Banku międzynarodowego. Czy banki te, wobec bardzo ruchliwie i umiejętnie prowadzonego oddziału Banku państwa, będą robiły dobre interesy—nie przewidujemy.

Tutejszy oddział kijowskiej firmy «Olshewicz i Kern» zbudował małą stację centralną i oświetlił elektrycznością kilka sklepów, a wzamian za prawo użytkowania placu pod stacją otrzymało miasto cztery lampy łukowe, oświetlające nieznaczną, co prawda, część naszej głównej ulicy; robotami temi kierował inż. p. Zygm. Struszewicz.

M. Ch.

Z Wilna piszą do nas: Właściciele domów na Pohulance wystąpili z petycją do gubernatora, ażeby sąsiadujący z ich posesjami cmentarz ewangelicki przeniesiono za miasto. Już w tej sprawie cztery razy kolatano do magistratu, który jednak próśb nie uwzględnił, choć według Najwyższej zatwierdzonego planu miasta, tu, gdzie dziś jest cmentarz, ma być w przyszłości założony ogród spacerowy. Rozwiązanie tej sprawy wymaga pośpiechu ze względu na higieniczne względy. Z niecierpliwością oczekujemy zapowiedzianego przyjazdu Wierzbilowicza i panny Jaczynowskiej; dawno już nie mieliśmy tak artystycznej uczty, jaka nam się gotuje na 15 marca. U hr. Tyszkiewiczów odbyła się zabawa, urozmaicona teatrem amatorskim: grono osób z tutejszego *high-life'u* odegrało z talentem kilka francuzkich komedijek; zaproszeni goście wynieśli z tego wieczoru bardzo przyjemne wspomnienia. Na uroczystym 26-lutniego jubileusza pracy naukowej na polu archeologii i numizmatyki hr. Emeryka Czapskiego, który bogate swe zbiory biblioteczne i archeologiczne oddał na użytek publiczny, ma być wybitny, za staraniem miłośników starożytności naszych, złoty medal. Let—staw.

Wilno. Powtarzając za innymi gazetami pogłoskę o założeniu w Witebsku Tow. archeologicznego, mającego na celu konserwację pamiątek historycznych w kraju północno-zachodnim, «Wil. Wiestn.» myśli tę petycję nie tylko ze względów naukowych, ale i politycznych. Gmachy starożytne chyliły się do upadku i nikt nie może zająć się ich restauracją, choćby tylko z braku środków. Niezależnie od tego, pamiątki te, mówiące o przeszłości, mają wartość historyczną i z tego także względu, są najlepiej malującą *charakter* przeszłości życia kraju, co, z wiadomych i zrozumiałych dla każdego przyczyn, ma ogromne, nie tylko miejscowe, ale i ogólnorusskie znaczenie. W końcu «Wil. Wiestn.» zaleca, aby Towarzystwo utworzyć nie w Witebsku, lecz w Wilnie.

Z Białej-Rusi piszą do nas: Choć cena zboża o kilka kopiejek na pudzie podskoczyła, nie bardzo się z tego cieszymy, gdyż trudno, zwłaszcza na większe partje, kupić zboże. Toż samo dzieje się z innymi produktami gospodarstwa, co i z zbożem, np. masło w małych ilościach zaledwie zepchnąć można po 10 rs. za pud, a w większych nawet po rs. 7 przychodzi się sprzedawać z wielką trudnością. Pomimo ochrony leśnej lasy białoruskie coraz bardziej się kureczą, a gospodarstwa rolne często wskutek zbytniego ugania się za reformami upadają. Obywatele tutejsi postępowi najczęściej nie umieli utrzymać miary w innowacjach, ani też ich racjonalnie przeprowadzić, dlatego też po większej części doszli do smutnych rezultatów, gdy tymczasem rzadkie wyjątki, które prowadziły gospodarstwo bez nadwyzczajnych nakładów, a przytem nie pozwalały sobie na zbytki i marnowanie lasu, dotychczas utrzymały się na stopie zamożnej. B—r...

Z Saratowa piszą do nas: Tutejsze katolickie Tow. dobr. w ciągu dwuletniego swego istnienia udzieliło pomocy 153 osobom, w sumie 1,666 rs. Nadto kilku osobom dostarczyło posad, umieściło swego stypendystę w szkole, urządziło koncerty, nabyło dom na ochronę dla kalek i starców. Mamy obecnie honorowych członków 6 i rzeczywistych 86. Kapitał wynosi 1,178 rs. W zarządzie Tow. zasiadają: prezes proboszcz hr. Ssembek, kasjer p. Żurkowski, sekretarz p. Szymański i członkowie pp.: Golden, Zahorski, Zabelleń, Brzeziński, Kosiniński, Smoliński i Budkiewicz.

Członkami komisji rewizyjnej są pp.: Ruszczykowski, Podgórski i Paull. Opiekunkami są panie: Satibler, Detzel, Brzezińska, Ruszczykowska, Marcinkowska, oraz opiekunem kanonik Flek. Na korzyść Tow. urządzono wieczór z koncertem i tańcami, który udał się świetnie i przyniósł dochodu 1,078 rs. Mrówka.

Z Kowna piszą do nas: Z dn. 1 lipca 1897 r. w gub. kowieńskiej będzie wprowadzony monopol wódeczny. Władze odnośnie powiadomiły już o tem zainteresowane osoby. Wydział miejscowy Tow. opieki nad zwierzętami wkrótce otworzy w Kownie lecznicę z ambulatorium. Na jej urządzenie zebrano już drogą składek 600 rs., z których 100 rs. ofiarował zarząd niedawno zbudowanej linii tramwajowej. Ostatnimi czasy coraz częściej zdarzają się u nas wypadki samobójstwa wśród wojakowych. Niedawno jeszcze pozbawił siebie życia kapitan Komar-Zabużyński, w tych znowu dniach zastrzelił się porucznik Molczyn. Porucznik Kolljander, który, jak to już w swoim czasie donosiłem, zabił kapitana Winogradowa, przez wilenski sąd wojenny został skazany na 17½ lat ciężkich robót w Syberji. Sezon koncertowy rozpoczął się występem spiewaka cesarskiej opery petersburskiej, tenora Michajłowa. Nadto dał tu z wielkim powodzeniem dwa koncerty głosny pianista Grunfeld. Spodziewamy się też wkrótce usłyszeć «słowika szwedzkiego», pannę Alnę Forstrem, która obecnie koncertuje w Wilnie, a że naszej miejscy nigdy prawie nie omija, więc prawdopodobnie zajrzy i do Kowna. Zmarł tu niedawno nagle obywatel m. Kowna, właściciel jednego z większych składów aptecznych, s. p. Miron Klimowicz. W Janowie, miasteczku, o wiorst 30 od Kowna położonym, grasuje zawiączę tyfus. Przed rokiem niespełna miasteczko to nawiedził gwałtowny pożar, który dachu i cieleba wielu mieszkańców pozbawił. Clasnota więc igłód wywołały wśród biednych pogorzalców tyfus, który mstwo ofiar wciąż zabiera. El—Na.

Z pow. dźwińskiego piszą do nas: Ofiarą influenzy, która w naszej okolicy sroży się na dobre, padł jeden z wybitniejszych obywateli naszego powiatu, dziedzic dóbr Hieronimowski, Alfons Oskierka. Wychowawca Akademji wojskowej petersburskiej, były profesor szkoły Konstantynowskiej, pułkownik generalnego sztabu, s. p. Oskierka, był znany i szanowany jako człowiek światły i uczciwy. Zajmował niegdyś wybitne stanowisko w sztabie głównym, ale w r. 1864 podał się do dymisji i osiadł na roli, poświęcając się całkowicie nowym obowiązkom i pozostawiając wiernym do końca życia hasłom z pierwszych lat panowania Aleksandra II. Jako szlach. obywatel, chlebodawca zostawił po sobie za głęboki i obojętny. Włóczęgami miał w pułkowniku, gdyż tak go ogólnie nazywano, przystępnego i zycielskiego opiekuna w razie nieszczęścia lub kłeski. Godzien jest zaznaczenia fakt, że s. p. pułkownik Oskierka, będąc dziećciem dóbr rozległych, w przeciągu lat 30 ani razu nikogo nie skrzył do sądu, wszelkie sprawy załatwiając polubownie. Włóczęgami sam do niego się udawali z prośbą o osądzenie spraw, wynikłych między nimi i chętnie się poddawali rozjemczemu sądowi «pułkownika». Wielką też zasługą meboszczyka było, że potrafił nadać swojemu domowi cechę swojskości tradycyjnej. Nie robiono tam różnicy między bogatszym a biedniejszym, a oceniano ludzi według ich wartości społecznej. Ze s. p. Oskierką zeszedł do grobu jeden z typowych obywateli starszego pokolenia w dobrem znaczeniu tego słowa i zostaje ich już niestety, niewiele. Servus.

Z Łucka piszą do nas: Miasto nasze szaty nowe przywdziewa: nowe mury buduje i stare odświeża. A wszystko nagle, pośpiesznie, jakby nie dla siebie, ale na sprzedaż. Ledwo jesienią myśl o budowaniu powstała, a zimą już się lokator sprowadził, sklepik otworzył i gnije wraz z towarem w wilgotnym a niewykończonym domu. W całym Łucku wilgoć, wszyscy o tem wiedzą, nawet narzekają, a gdyby pomyśleć o jakiejś hygienie przy budowaniu nowych domów, na to niema głowy. Wszak domy budują nie tylko na sklepy, ale i dla lokatorów! Bezważnienia ten pośpiech w budowie wywołał dwie wieści: 1) że w roku 1896 otwarte zostanie gimnazjum męskie, 2) że otwarty będzie oddział Banku państwa, Oto dla pracowników tych dwóch instytucyj Łuck rozszerza swoje ściany. Gościnność zdaje się nie bardzo uprzejmą, bo za tę wilgoć jeszcze każą sobie dobrze zapłacić. My, starzy lokatorzy, sądziliśmy, że jak nowe domy staną, przynajmniej ceny mieszkań się obniżą; bogdaj nas zawód nie spotkał, ale właściciele coś inaczej spiewają. Mieszka-

nie dla familijnego człowieka, mającego jakikolwiek wymagania, 400 rs. to mało, 600 - 700 i więcej to rzecz powszednia... Wracając do progimnazjum, nadmieniam, że uzyskanie Najwyższego zezwolenia na jego otwarcie w Łucku zawdzięczać winniśmy hr. Fel. Czackiemu, głównemu opiekunowi funduszu s. p. d-ra Jana Lerneta. W ukazie Najwyższemu powiedziano, że z czasem przy sprzyjających warunkach z progimnazjum może powstać gimnazjum klasyczne... Ubiegłej jesieni drogę żelazną posunęto pod same miasto, na Jarowin stanął dworzec, do którego przeprowadzono szosę. A. W.

Z Sławuty na Wołyniu piszą do nas: Ks. Roman Sanguszko, właściciel majątków Sławutkich, uwzględniając krytyczne położenie finansowe swoich dzierżawców, wywołane przez ogólną klęskę ekonomiczną, wszystkim dawał czwartą część rocznej renty. Sądzą właściciele ziemscy racynill również swego dzierżawcom większe lub mniejsze ulgi. W k.

Z Rygi piszą do nas: Na rzecz tutejszego rz. katolickiego Towarzystwa dobroczynności, za staraniem komitetu urządzono przedstawienie amatorskie w dniu 26 lutego r. b. odegrano trzy komedijki: «Lekeja doklmacz», Gawalewicz, «Po kwiecie» Sulistawa i «Piłzanke herbaty» z francuzkiego, Grano zupełnie dobrze, za co należy się prawdziwe uznanie amatorom, jak również p. St. Belickiemu, który już po raz drugi, jako reżyser, wywarł za siebie ze swego zarządu. Do kas sy biednych wpłynęło z tego przedstawienia przeszło 300 rubli. W ubiegłym tygodniu Towarzystwo dramatyczne z Petersburga dało dwa przedstawienia «Zemsta za mur graniczny» i «Ciotki Karola». Na obu wieczorach publiczność bawiła się dobrze, a szczególnie «Zemsta» sciągnęła do siebie teatralnej bezgrono wielbiciel talentu niesmiertelnego naszego Fredry. Artysty oddali role swoje zupełnie zadawalniająco. Ksaw.

Z Nowogródka piszą do nas: Last-kan: W pierwszych dniach lutego rozpoczęto podziat 2,000 rs., zapisanych na rzecz biednych naszego miasta przez zmarłego dziekana tutejszego, ks. Zasławia. Utworzona w tym celu komisja w następujący sposób rozporządziła zapisem powyższym prawosławni otrzymają 650 rs., katolicy 650 rs., żydzi 600 rs., a resztę mahometanie. Dla każdego wyznania zorganizowano osobną komisję, z duchowieństwem na czele. Ciekawie położenie beznego zastępcy ubogich małego naszego miasteczka, choć czasowo zlagodzonem zostało. Według słów tejże korespondencji, czemślnicy miejscowi zwrócili się do gubernatora mńskiego z prośbą o zmianę godziwej propozycji do rozporządzenia tego gubernatora, zapłać w warunkach trwałych, tylko od 6 rano do 6 w., z 2-godzinna przestawką na obiad i obiad. Czas ten jednak w praktyce okazał się niedogodny, czemślnicy proszą, aby roboty mogły być prowadzone od 6 rano do 9 w.

W Ładzie, jak donosi «Wil. Wiestn.», urządzone na cele dobroczynne trzy przedstawienia amatorskie, z których osiągnięto czystego dochodu 164 rs. Tamże powstał projekt założenia towarzystwa dobroczynności i urządzania przy nim domu pracy, przytulku noclegowego, taniej kuchni i herbaciarni. Dla wypracowania projektu ustawy rzeczonoego towarzystwa zorganizowano specjalną komisję.

W gub. mńskiej, według danych urzędowych, ruska własność ziemska stale się zwiększa. W r. 1893 z rąk polskich przeszło do rosjan więcej, niż 18 tys. dzies. ziemi. Z końcem tegoż roku wszystkie 9 powiatów guberni wzmiankowanej liczyły 5,180 właścicieli pochodzenia ruskiego, lub korzystających z praw tego pochodzenia, i tylko 3,485 właścicieli polaków. Do pierwszych należało 2,399,069 dziesięcin, do drugich zaś 2,164,320.

Zytomierz. Rada miejska Zytomierza otrzymała pozwolenie wypuszczenia obligacyj na sumę 200,000 rs., celem zaopatrzenia miasta w wodociągi.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. S. B. w T. Prawdopodobnie przedpła- ta nie jest zwracana, gdyż od bież. miesiąca ma zacząć wychodzić, pod redakcją F. Bergo, miesięcznik ilustrowany «Ziemia», który otrzymywać mają wszyscy prenumeratoremie «Ruskiej

Ziemi przez czas, na który gazetę tę zaprenumerowali. Podług doniesień piśm ruskich, miesięcznik ten będzie poświęcony obrazowaniu przemysłowo-gospodarczego i ekonomicznego życia Rosji.

W. X. Bar. w St. Wydawanie wcześniejsze «Kraju» od N. roku (w środę zamiast czwartku) wprowadziliśmy dlatego, żeby piśmo nasze mogło przychodzić przed niedzielą do głównych stacyj pocztowych kraju południowo-zachodniego, podobnie jak to ma miejsce w Królestwie, kraju półn.-zachodnim i nadbałtyckim.

W. Pal. w Tet. Cyfra ta oznacza obszar całego porzeccza, czyli basenu. Koran, znajdujący się w bibliotece publicznej w Petersburgu, według tradycji należał niegdyś do Fatymy, córki Mahometa.

W. Sew. O ile wiemy, w Łodzi pracuje około 40 tys., a w Żyrardowie 8.700 robotników. W obu tych centrach odsetek poddanych zagranicznych nie przenosi obecnie 5—7 procent.

Czytelnicze. Początek powieści Orzeszkowej «Australczyk» rozsyłany jest nowoprzybyłym prenumeratom bezpłatnie; o ileby kto nie otrzymał dotąd, prosimy o zareklamowanie.

W. Mar. G. w Kr. Rozumiemy uczucia pańskie. Pewne kroki w tej kwestji są zrobione.

RÓŻNE WIĘŚCI.

Z prywatnego listu Henryka Siemiradzkiego do redaktora «Kraju», pisanego z Rzymu pod datą 11 b. m., wyjmujemy następny: «Przeczytałem notatkę «Nowego Wr.» o motach pracach. Zabawił mnie tylko jeden szczegół, że męczennica chrześcijańska przywiązana była do ogona byka. Do *royau* byłoby zgodniejsze z prawdą»

Paulina z hrabiów Potockich Wielopolska, wdowa po S. p. Aleksandrze margrabie Wielopolskim, po długich i ciężkich cierpieniach zakończyła żywot d. 11 marca b. r. wieczorem w Krakowie, przeżywszy lat 82. O zmarłej pisze «Czas»: «Zmarła słynna była za młodu z piękności, której ślady do późnego wieku zachowała. Ale jeszcze większego wdzięku i uroku dodawała jej słodycz charakteru i cnota, której była uosobieniem. Młodo poślubiwszy margrabiego, dzieliła wiernie koleje jego czynnego i pełnego treści żywota. Czy to na wsi w Chrobrzu, gdzie do porządku przyprowadził zagmatwane interesy majątkowe, czy potem w burzliwej i groźnej epoce działalności politycznej naczelnika rządu cywilnego w Warszawie, czy wreszcie po straszonym pogromie wśród goręcej wygnaniego żywota i długoletniej choroby margrabiego w Dreźnie, wszędzie rozlewała dokoła siebie łagodność i ukojenie, jakie tylko głęboka wiara i chrześcijańskie pojmowanie obowiązku dać może. Ostatnie kilkanaście lat życia spędziła w Krakowie przy synu, synowej i wnukach, zarówno pełną powagi postawą, jak i całą cnotą, żywotem, pełnym poświęcenia i dzieł miłosterdzia, wzbudzając podziw i szanowanie, otoczona czcią rodziny i wszystkich, co mieli sposobność zbliżyć się do niej».

P. A. Elkind, antropolog, przygotowuje do druku ciekawe dzieło o typie antropologicznym współczesnych **polaków**. Na podstawie sprostowań, poczynionych niedawno na znacznej liczbie polaków i polek, uczony ów przyszedł do następujących wniosków: Co do koloru włosów, przeważa nieco u mężczyzn kolor ciemno-blond (mocnych brunetów procent jest bardzo mały), obok znacznego stonkowo procentu jasnych blondynów; wśród kobiet zaś przeważa typ ciemnych blondynek. Pod względem koloru oczu, 71 proc. miało oczy niebieskie lub zielonkawe, a 29 proc. czarne lub szare. Wymiary wzrostu dowiodły, że dla polek charakterystycznym typem jest wzrost niski, a u polaków średni, z pewną skłonnością w kierunku wysokiego. Co do wymiarów głowy, znaleziono wśród polaków wielką różnorodność typów, u polek zaś dość mocno rozwinięty brachiocefalizm (25 procent brachiocef. i 39 subbrachiocef.). Tak więc, opierając się na orzeczeniu Topinard'a, że jedyną cechą, wspólną narodom słowiańskim, stanowi, oprócz języka, brachiocefalizm, można powiedzieć, iż pochodzenie słowiańskie utrzymało się pośród współczesnych polek w wyższym stopniu, aniżeli wśród współczesnych polaków.

Od p. M. Niedźwiedzińskiego z New-Yorku otrzymaliśmy następujące szczegóły o jubileuszu **Ant. Kątskiego**: D. 14 stycznia jubileuszowy koncert naszego artysty, choć nie zwał się tłumów, odbył się jednak z wiel-

ką nroczyością; oklaskom i wywoływaniom nie było końca. Nadto jubilat otrzymał liczne powinszowania listowne i telegraficzne z Warszawy i innych wielu miejscowości od wielbicieli jego talentu. Dnia 21 lutego w San-Francisko ma być wydany na benefit jubilata koncert, w którym sam Kątski udział wziąć zamierza.

Znany malarz, **Jan Styka**, wyjechał, jak już donosiliśmy, do Palestyny, celem wykonania potrzebnych studjów do panoramy «**Golgoty**». W przejeździe zatrzymał się nasz artysta w Wiedniu, gdzie, za staraniem ministra Madeyskiego oraz d-ra Edwarda Rittnera, zapatrzone p. Stykę w pisemne polecenia, wydane przez ministerstwa oświaty i spraw zagranicznych do władz tureckich i austro-węgierskich konsulatów na Wschodzie.

Z powodu 80 rocznicy urodzin ks. **Bismarcka** redakcja znanego tygodnika berlińskiego «**Gegenwart**» udała się do 20 najslawniejszych w Europie pisarzy i artystów, wielbicieli i przeciwników eks-kancelerza, z zapytaniem: «Co myślisz o Bismarcku?» Między tymi 20 został umieszczony **Henryk Sienkiewicz**, który, jak donosi «**Słowo**», w tych dniach otrzymał zaproszenie i nie omieszka uczynić mu zadość.

Ostracyzm prokuratorski w Galicji znówu się zwiększył. W tych dniach **skonfiskowane** zostały numery «**Gazety Narodowej**» i «**Dnia**», za treść artykułów, p. t. «Symptaty polityki pryncypjalnej».

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

Organizowana w roku zeszłym przy ministerstwie sprawiedliwości komisja dla ulżenia projektu reformy sądownictwa w Syberji, rozpatrzywszy materiały, zgromadzone na miejscu, jak również i inne dane, w posiadaniu ministerstwa będące, przysłała do wniosku o konieczność zaprowadzenia na całym obszarze Syberji instytucji sądowych według ustaw z d. 20 listopada 1861 r. z temi tylko zmianami, jakich wymagać będą warunki miejscowe. Żadne instytucje przejściowe, zdaniem komisji, nie są zgoda potrzebne. Komisja nie ma także nic przeciwko zaprowadzeniu w Syberji sądów przysięgłych, gdzie się to okaże możliwym. Według zapewnienia gazet, projekt powyższy wnieśliomym zostanie do rady państwa prawdopodobnie jeszcze podczas sesji bieżącej.

Członek sądu okr. w Warszawie, p. **Włodzimierz Prykot**, podał się do dymisji. Panu Prykotowi brak było tylko 6 miesięcy do wyśnięcia całkowitej emerytury.

Z SĄDÓW

Z Kowna piszą do nas: Ujęto tu niedawno i przed sądem stawiono całą **bandę opryszków**, która pod dowództwem zbiegłego arszanta **Dziwiatnikowa** przez czas długi dokonywała bezkarnie kradzieży w powiatach kowieńskim i telszewskim, budząc postrach wśród ludności miejscowej. Rzeziemiżków skazano na osiedlenie w Syberji. Ciekawa i **sensacyjna sprawa** rozpoznaje się obecnie w Kownie przez izbę sądową bez udziału sędziów przysięgłych. 17 osób, a w ich liczbie obywatel ziemski **Aleksander Błażozor**, były urzędnik Siemaszko i ekonom **Nigrodzki**, oskarża się o pastwienie nad mieszczaninem **Jan-kowskim**, podejrzanym o kradzież koni. Rezultatem tego pastwienia się była śmierć **Jan-kowskiego**. Na posiedzeniach izby sądowej znajduje się przez czas cały gubernator kowieński, p. **Klingenberg**. Et.—H.

Z Odesy piszą do nas: W d. 27 lutego izba sądowa, wskutek apelacji, rozpatrywała w drodze cywilnej sprawę o spotkanie się statku «**Władimir**» z «**Columbią**». Kapitan **Pesche**, jako solidarne z właścicielami «**Columbi**», braćmi **Bonnano**, pozwany, dowodził, iż wszystkie manewry jego statku, jak do czasu katastrofy, tak też i po zetknięciu się parowców, były zgodne najzupełniej z prawidłami żeglugi morskiej. Co do ratunku pasażerów, to czynił wszystko, co mógł. Wysłał wszystkie, jakie miał szalupy, przyjmował z troskliwością wyratowanych pasażerów, ofiarował ubranie, pościel, bieliznę, jedzenie, napoje. «Jeśli—zapytuje w swej apelacji pan **Pesche**—zrobiłem wszystko, co było w mojej możności i czego wymagał obowiązek chrześcijański, to jakże można mówić o jakiegokolwiek odpowiedzialności z mojej strony?» Według zdania p. **Peschego**, cała wina tej

strasznej katastrofy leży na administracji «**Władimira**», gdzie panował chaos najzupełniejszy i nieporządek. **Pesche** zwraca także uwagę izby na niedokładne tłumaczenie w sądzie okręgowym jego zeznań i objaśnień, mała bowiem wyrazów czysto technicznych stanowiła zbyt trudne zadanie dla tłumaczy. W innym zupełnie świetle przedstawił całą rzecz obrońca rus. Tow., p. **Lawiński**. Chociaż przepisy morskie nakazują kierować statki przy rozmiłaniu się w prawą stronę, lecz pomimo to włoski kapitan powinien był w danym razie skierować statek w lewą stronę... Po wysłuchaniu mów adwokatów miejscowych, oraz przybyłych z Petersburga i Kijowa, a także p. **Antoniego**, Izba sądowa wyrok sądu okręgowego zatwierdziła z tą jednak różnicą, iż powodom cywilnym przysądzone od rus. Tow. i od właścicieli «**Columbi**» o 40 tysięcy rubli mniej, niż to uczynił sąd okręgowy. Rus. Tow. powinno więc zapłacić teraz około 200 tys. rubli, a bracia **Bonnano** około 30 tys. rs. Sprawa przechodzi do Senatu. An. Os.

W m. **Tarusie** (gub. kaluzkiej) zakończony został w tych dniach głośny proces, wytoczony przywódcom sekty **chłystów**. Posiedzenia sądowe, pisze «**Niedziela**», odbywały się przy drzwiach zamkniętych, dlatego też zapewne ani akt oskarżenia, ani inne szczegóły nie były dotąd drukowane w gazetach. Znaną jest jedynie treść wyroku: oskarżeni, w liczbie 18 osób (12 mężczyzn i 6 kobiet), skazani zostali na pozbawienie wszystkich praw stanu i wysiedlenie do kraju zakaukaskiego. Przytem dwaj z nich do miejsc najbliższych za wulganie do sekty prawosławnej ludności. Obroncy podają podobno skargi kasacyjne. Pod sąd, złożony kaucją, mężczyźni w ilości 300 rs., kobiety—100 rs., pozostają na wolnej stopie do czasu uprawomocnienia się wyroku. Celem walki z sektą, w **Tarusie** w d. 1 marca odbył się zjazd duchowieństwa z parafij, w których najwięcej rozwiczożniło się sekerarstwo. Zgromadzeni uznali za konieczne urządzić przy budującym się w tej miejscowości klasztorze żeńskim przytułek dla sierot, które obecnie biorą na wychowanie członkowie sekty, rozszerzając w ten sposób swój wpływ i znaczenie.

Z **Rygi** piszą do nas: Pewien właściciel **Jowelsin** wystąpił na drogę sądową przeciwko hr. **Mellinowi** o znalezione w **Hosie** i części zgubionych d. 6 stycznia 1893 r. przez tegoż hr. **M.** 21 tys. rs., które J. znalazł i właścicielowi prawem zwrócił. Hr. **M.** uchylając się od wypłacenia części, ofiarowywał na razie 200 rs., a później 500 rs. nagrody. Tużejszy sąd okręgowy w roku zeszłym zasądził na korzyść J. 3.000 rs., wraz z procentami od dnia wreczenia pieniędzy znalezionych właścicielowi. Od wyroku tego zaapelował hr. **M.** do izby sądowej, która w tych dniach decyzją sądu okręgowego w zupełności zatwierdziła i skazała dodatkowo hr. **M.** na pokrycie wszelkich kosztów sądowych, Ks.

Wydział kryminalny ryckiego sądu okręgowego, według doniesienia «**Dnia Ztg.**», rozstrzygał w tych dniach przy drzwiach zamkniętych sprawę **pastora luterńskiego Pawła v. Haffnera**, oskarżonego na podstawie § 194 kodeksu karnego. **Pastor H.**, za to, że dał ślub corce prawosławnej **Cyryla Vogla**, wyrokiem sądu został swego urzędu pozbawiony.

NOMINACJE.

Mianowany: senator cyw. dep. **Senatu Iwanow** — członkiem specjalnej komisji przy Radzie państwa, dla przedwstępnego rozpatrzenia skarg, zanoszonych na decyzje departamentów Senatu. **Przeniesieni**: towarzysz prezesa kowieńskiego sądu okr., r. kol. **Kapfer** — na takiż urząd do sądu petersburskiego; tow. prok. sądu okr. permsk. **Znatowicz** — na takiż urząd do Ufy.

ZAGRANICZNE.

W d. 4 marca rozpoczął się w **Tarnopolu**, w Galicji, oddawna zapowiadany proces o zdradę stanu i obrazę majestatu. Przed trybunałem przysięgłych stanęli obwinionych 26 młodzieńców, z których najstarszy liczy 26 lat, przeważnie uczniów tarnopolskiego seminarjum nauczycielskiego, oraz gimnazjalistów. Z tej liczby 12 oskarżono o zbrodnię zdrady stanu, popełnioną przez to, że każdy z nich w latach 1892, 1898 i 1894 w Tarnopolu i we Lwowie, złączywszy się z innymi w związki tajny, mający na celu pobudzenie do oporu rządowi, nie wyrzekając się nawet zbrojnego powstania, a to dla odzyskania niepodległości i oderwania Galicji od cesarstwa austriackiego. Na innych obwinionych akt oskarżenia wkłada zbrodnię obrazę majestatu, przez narusze-

nie cześć względem cesarza, dokonanej wobec licznych świadków przemówieniami obelżywymi. Wreszcie część oskarżonych obwiniono o przestępstwo zakłócenia spokoju publicznego przez ogłoszenie rewolucyjnych przemówień we Lwowie, podczas przyjęcia przybyłej na wystawę młodzieży poznańskiej. Występne stowarzyszenie wykryto w sposób następujący: Uczeń seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu, Kogutyński, spowiadając się na Wielkanoc 1894 r., otrzymał od spowiednika swojego polecenie, ażeby o wyznanych przy konfesjonale nieporządkach, istniejących w internacie uczniów owego seminarjum, donosił ks. Librowskiemu, jako mającemu nadzór nad internatem. Kogutyński polecenie wykonał, a wyłożone z inlektu ks. Librowskiego śledztwo dyscyplinarne wykazało, że sprawowanie się uczniów nie odpowiadało przysięgemu ich stanowi, gdyż wyszydzała ich państwowe, wyrażali się pogardliwie o nauce religji, urządzali niedozwolone zebrania i t. p. W dalszym ciągu wykryto, że między uczniami seminarjum a wychowancami gimnazjum istnieje sekta zwiazek, ponieważ jedni i drudzy byli członkami tajnego stowarzyszenia. Rewizja, dokonana u jednego z uczniów, wykryła tajną drukarnię oraz przyrządy do autografowania, a także pismka ulotne, rozrzucane i rozlepiane po rogach ulic, tudzież znaczną ilość pism rewolucyjnych. Znaleziono również statut tajnego stowarzyszenia, jeden z paragrafów którego zaleca obchodzenie kilku dni w roku jako świąt narodowych i dni żałoby, między innymi, rocznicę rzezi galicyjskiej. Związków podobnych istniało kilka ostatnimi laty, z których szczególnie wyróżniły się dwa, pod nazwą «Liga narodowa» i «Polskie Związki». Wszystko to było, wedle skreślenia prokuratorji tarnowskiej, dziełem niesumiennej agitatorów, działających z bezpieczeństwa ukrycia równie przed okiem rządu, jak przed okiem rozważnych Polaków i narazających młodzież na niebezpieczeństwo, rodziny ich na nieszczęście, a ewentualnie kraj cały na klęskę i utratę zdobytych sposobem lojalnym swobód. Wszyscy obrońcy w swych ostatecznych wywodach podnieśli z naciskiem niewzruszone przywiązanie Polaków do cesarza i wdzięczność, jaką dla jego dostojnej osoby żywią Polacy. Młodzieńcy, zasiadający na ławie oskarżonych, byli niewątpliwie nierozważni, ale pobudki ich były szlachetne. Potępienie ich mogłoby rzucić młodzież po polsku czującą w objęcia anarchizmu. Werdykt przysięgłych powinien, jak gołębia biała, ulecieć do stóp tronu i zaświadczyć o wierności narodu polskiego. Przysięgli, po trzygodzinnej naradzie, wydali d. 13 b. m. werdykt, w którym zaprzeczyli wszystkie pytania przeważnie jednogłośnie, a trybunał ogłosił wyrok uwalniający wszystkich 26 oskarżonych. Ponieważ prokurator nie ogłosił zażalenia nieważności, przeto wypuszczono ich zaraz po rozprawie na wolność.

● Jednym z epizodów procesu tarnopolskiego jest następujący komunikat urzędowy, zamieszczony w «Nowej Reformie»: C. k. sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratorji państwa, w myśl § 493 p. k., orzekł, że artykuł z napisem «Młodzież przed sądem», umieszczony w N-rze 57 czasopisma «Nowa Reforma» z dnia 9 marca 1895 r., na str. 2, w łamie 3, w ustępie zaczynającym się od słów: «o cesarzu mówiono, że nie wie», a kończącym się słowy: «tyczyły się cesarza», oraz w ustępie, zaczynającym się od słów: «raz zażywano tabakę», a kończącym się słowy: «tylko całą tyżeczką», zawiera przedmiotową istotę zbrodni obrazy majestatu z § 63 u. k., **konfiskata** zatem tego numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony, a rozszerzanie inkryminowanych ustępów zostaje wzbronione, albowiem inkryminowane ustępy, rozważane tak w związku ze sobą, jako też z treścią omawianej rozprawy, toczącej się także i o zbrodnię obrazy majestatu, uwłaczają cześć najj. panu przynależnej, w czem mieszczą się znamiona tej zbrodni. Przeciw powyższemu orzeczeniu «Nowa Reforma» wniosła sprzeciw.

◆ Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych, skazał trybunał w Cieszynie ks. Stan. Stojalowskiego za występki przeciw publicznej spokojności i publicznemu porządkowi w myśl § 300 i za występki przeciwko bezpieczeństwu cześć w myśl §§ 498, 499 i 491 u. k. na 4 miesiące więzienia. Po odczytaniu wyroku prosił ks. Stojalowski, aby go wypuszczono z więzienia za złożeniem kaucji. Sąd nie przychylił się do tej prośby. Ks. St. będzie tedy natychmiast odsiadywał karę w Cieszyńskim więzieniu. Korzystając z niedzieli, tłumy ludu wiejskiego zebrały się przed gma-

chem sądowym, lecz zachowały się zupełnie spokojnie. Akt oskarżenia czytano w języku polskim i niemieckim. Świadców słuchano w języku polskim, albo czeskim, według ich narodowości. Obrońca i ks. St. przemawiali jednak po niemiecku, chociaż przewodniczący zostawił im pod tym względem zupełną swobodę i chociaż przysięgli oświadczyli, że po polsku rozumieją. Ciekawa rzecz, jak ten ostatni fakt przyjęty będzie wśród ludu.

KURJER KOŚCIELNY.

DJECEZJE.

● Otrzymałmśmy list następujący: «Parafjanie kościoła św. Katarzyny muszą mieć wielki zapas odwagi i siły, idąc w niedzielę lub święto na nabożeństwo do tej świątyni. Przy wejściu kościoła bywa szalenie zapelniony, a jeżeli się kto tam wchodzi, nie może ani naprzód się posunąć, ani wyjść na powrót, strach go ogarnia, że go zaduszą. Czy można modlić się przy takich warunkach, kiedy jedni drugim przeszkadzają? A cóżby to się działo w razie jakiego popłochu? Strach nawet pomyśleć o tem. Tymczasem tak łatwo zapobiedz temu, bo potrzeba tylko wyrzucić ławki, które jak barykady zajmują dużo miejsca w najwyższej części kościoła. Dla osób w wieku i słabych możnaby stawiać krzeselka w szerokiej części kościoła. We wspaniałych i dużych kościołach w Rzymie niema ławek, dlategożby więc nasze małe i ciasne kościołki nie mogły się obejść bez nich? Parafjanin.

● «Gaz. Warsz.» donosi: podczas kampanji krymskiej, w r. 1854, przy bombardowaniu uległ także zniszczeniu i kościół katolicki w Sewastopolu. Od tego czasu katolicy są pozbawieni świątyni. Nielicznej wówczas garstce katolików niesli posługi religijne proboszczowie par. Symferopol. W roku 1893 został przysłany do Sewastopola ks. F. Kozłowski, w charakterze kapelana wojskowego. W roku 1889, wskutek starań parafjan, nastąpiła rezolucja ministerstwa spraw wewnętrznych o pozwoleniu budowy kościoła katolickiego w Sewastopolu. Obecnie są właśnie zbierane składki na budowę kościoła. Składki napływają pod adresem: JE. biskupa tyraspolskiego w Saratowie lub kapelana ks. F. Kozłowskiego.

● Z Archangielska piszą do nas: Katolickiej ludności w Archangielsku jest osób ze dwadzieścia ogólna liczba, rozrzucona po całej parafji, zajmującej ogromną przestrzeń północnego wybrzeża Europy, poczynając od Skandynawji aż do gór Uralskich na pograniczu z Azją, nie jest ściśle wiadomą. Kościoła nie mamy tutaj, był kiedyś, lecz się spalił, a nie było komu zająć się jego odbudowaniem. Nabozęństwo odprawia się tymczasem w lichym domku odremontowanym, tak ciasnym, że nawet szczupła garstka pobożnych z trudnością się może pomieścić. Wobec naglącej potrzeby tej, ks. F., niedawno zamianowany proboszczem tutejszej parafji, gorliwie poczynił się krzątać około wzniesienia nowej świątyni. Plan drewnianego kościółka jest już zatwierdzony, od skarbu otrzymaną została pewna ilość belek, lecz żkąd wziąć pieniądze na koszt budowy? Garstka tutejszych parafjan, z których za ledwie kilku zajmuje dobre stanowiska, przy najlepszych chęciach, nie może biedzie zarządzić, nie pozostaje więc nic innego, jak się odwołać do ofiarności szerszego ogółu, to też każdy grosz przesłany na imię proboszcza, będzie przyjęty z najserdeczniejszym «Bóg zapłać». W. M.

● Zmiany w składzie osobistym duchowieństwa w diecezji zmużdzkiej. M i a n o w a n i filjalistami: ks. Józ. Lidejko, wik. nowozagorski—w Sugintach; ks. Piotr Dyrziatko, wik. retowski—w Pojeziorach; wikariuszami: neopresbyterzy: ks. Ludw. Kawłakis w Pokopiach, ks. Konst. Czapas w Nowo-Zagorach, ks. Witalis Trejbszo w Rosiejniach; altarystą: ks. Kaz. Żymkiewicz, fil. w Sugintach—w Korcianach. Przeniesieni: wikariusze parafji: ks. Winc. Bałtruszczyński—z Dobejk do Szadowa; ks. Wikł. Wyszyński—z Rozalina do Dobejk; ks. Józ. Darguż—z Pokop do Lal; ks. Ant. Czegis—z Lal do Cytowian. Filjalści: ks. Winc. Kowzas—z Uptny do Połan; ks. Urbikowicz—z Pojezior do Uptny. Altarysta: ks. Adam Rymowicz—z Kul do Żemelan. Zmarli kapłani: ks. Ant. Żyliński, adm. par. w Okmianach—lat 68; ks. Piotr Ciechanowski, fil. w Spirukach—lat 88; ks. Ant. Twarjanowicz, fil. w Wodoktach—lat 88; ks. Jerzy Bartoszewicz, adm. par. w Owancie—lat 60. X.

ZAGRANICZNE.

● Centruza podało do berlińskiej Izby poselskiej wnioski o przywróceniu 15, 16 i 18 artykułów konstytucji, zniesionych podczas walki kulturalnej. Artykuły te zapewniają kościołom samodzielny zarząd swoich interesów, administrację zakładów, czy to naukowych, czy dobroczynnych i wyznaczonych na także cele funduszy, dalej zupełną wolność komunikowania się z przełożonymi (dla kościoła katolickiego z Ojcem św.) i odbierają rządowi prawo mieszania się do obsadzania urzędów kościelnych.

KURJER SZKOLNY.

OGOLNE.

● «Gaz. W.» donosi w formie pogłoski, że najsw. synod w krótkim czasie zamierza zorganizować na wszystkich kresach cesarstwa rady wyższe, zajmujące się sprawami oświaty ludowej. Zadaniem rad tych ma być kierowanie działalnością istniejących szkolek parafjalnych i dozor nad wykształceniem dzieci w duchu religijnym.

● Według informacji «Nowosti», osobom, które ukończyły wyższe kursy żeńskie, pozwolono zostanie wykładać we wszystkich klasach gimnazjów żeńskich, pozostałych pod zarządem ministerstwa oświaty. Do chwili obecnej nauczycielki domowe mogły wykładać tylko w czterech niższych klasach gimnazjów żeńskich.

● Według «Nowosti» kwestja żeńskich kursów medycznych wstąpiła w nową fazę. Kursy te wkrótce zostaną otwarte, przyjmowanemu zaś będą panny i meczarki w wieku nie mniej, jak lat 22, posiadające patenty dojrzałości lub z ukończenia wyższych kursów żeńskich.

● Pod koniec lutego, na ządanie p. ministra rolnictwa i dóbr państwa, zwołano do Jekaterynosławia nadzwyczajne ziemskie zebranie, na którym pomiędzy innymi zapadła uchwała, ażeby prosić rząd o zaprowadzenie obowiązkowego nauczania w całej Rosji. H. L.

ZAKŁADY NAUKOWE.

● «Now. Wr.» zamieszcza obszerną korespondencję z Rygi o szkołach ludowych prawosławnych, zawierając liczne daty statystyczne. Ze wszystkiego wynika, że pomimo starań władz miejscowych, stan tych szkół nie jest zadawalnym. Do 173 szkół mieszczą 16,175 dzieci, z tych 4,086 wyznania luterskiego. Środki utrzymania wynoszą tylko 89 rs. na szkołę, nie czyniąca zadość nawet głównemu swemu zadaniu—nauczania dzieci gruntownie po rusku, co jedynie skłania wiele rodziców lutow do posłania tam swych dzieci. Redakcja «Now. Wr.» dodaje od siebie: «Propagowaliśmy zawsze konieczność jak największego rozpowszechniania oświaty wśród ludu, zaś odnośnie do prowincji nadbałtyckich, doniosłość szkoły prawosławnej ruskiej ma znaczenie dziesięćkroć ważniejsze. Niezależnie od tego, że dla uczni rosjanina nader krzywdzącym jest porównywanie dobrze zorganizowanej szkoły niemieckiej z obecną szkołą prawosławną, należy pamiętać, że taki stan sprawy szkolnej szkodzi sprawie zruszczenia kraju nadbałtyckiego. Nie powinniśmy nigdzie żałować pieniędzy na szkoły ruską i cerkiew prawosławną. Niepodobna przeto nie uskarżać się na to, że reforma szkół nadbałtyckich powstrzymana została w przewidywanin ogólnej reformy powinności ziemskich i szkół ewangelicko-luterskich. Czyż sprawa pierwsza nie może być rozstrzygnięta osobno, bez wyglądania reformy dwu drugich?»

● Projektowane przez władze warszawskiego okręgu naukowego reformy w celu podniesienia poziomu wykształcenia profesjonalnego w dziesięciu guberniach Królestwa uzyskały, jak donosi «Now. Wr.», aprobatę szerszych. Ministerstwo oświaty otrzymało już pozwolenie wyasygnować na cele powyższe 230 tys. rs. Projektowanem jest zamknąć istniejące w Królestwie progimnazja i na ich miejsce założyć w Warszawie szkoły: handlową, mechaniczno-techniczną z oddziałem budownictwa i ogrodnictwa, szkoły gospodarstwa wiejskiego w Marjampolu i Końsko-Woli, szkołę górnictwa w gub. kieleckiej, oraz zamieścić wyższą szkołę rzemieślniczą w Łodzi na szkołę przemysłowo-techniczną. Niezależnie od tego, projektowanem jest także powiększyć ilość szkół miejskich i zaprowadzić w nich wykłady rzemiosł.

W N-rze 6 «Kraju» zamieściliśmy treść korespondencji «Now. Wr.» o stanie uniwersytetu warszawskiego. Była tam, między innymi, mowa o zbyt szczupłym wynagrodzeniu profesorów, zajmujących katedry w Warszawie, i o wypływającej ztąd niemożności pozyskania dla uniwersytetu lepszych i wybitniejszych sił naukowych. W następnych swych listach ten sam korespondent porusza kwestję przywilejów, z których korzystają profesorowie tamtejsi i które stanowią nagrodę za służbę w Królestwie. Przywilejów takich, pisze p. korespondent, trzy: 1) przy translokacji z innych uniwersytetów do warszawskiego profesorowie otrzymują znaczne sumy (od 300 — 600 rs.) na koszt podróży; 2) przesłużwszy lat 5. otrzymują podwyżkę, wynoszącą 25 proc. pensji, a po latach 10 dodatk ten równa się 50 proc.; 3) nabywają prawa do emerytury nie po latach 30 służby, lecz po 20. Żaden z tych przywilejów p. korespondenta nie zadawalnia. Jako jeden z motywów przytacza, że «Warszawa jest miastem nadzwyczaj drogiem». Drogiem — niewątpliwie, ale znacznie tańszym, niż Petersburg, Moskwa lub Kijów. Charakterystycznym jest zakończenie artykułu: «Toż samo (uposiedzenie) i z orderami. W innych uniwersytetach profesorowie zwyczajnie otrzymują od razu order św. Stanisława kl. II, a warszawscy — kl. III. Powieście na to: fi! jakto płasko mówić uczonym o rangach i orderach... Nie bądźcie jednak fa ryzuszami, bo i wasze usta są kłamliwe».

D. 2 marca profesor Akademii wojenno-medycznej, akademik, książę Jan Tarchanow, święcił swój 26-letni jubileusz. Najprzed studentem *in gremio* uczelni swego profesora serdecznie mówami, podali mu adres, oraz żeton pamiątkowy, a następnie na własnych rekach przez ulicę, przy dźwiękach pieśni chóralnej — «*Gaudeamus igitur*», zaniesli jubilata do jego mieszkania. Tam znowu składali swoje powinszowania profesorowie, oraz lekarze, pracujący pod kierownictwem prof. T. Jubilat urodził się w Tyflisie w r. 1846. kształcił się w uniwersytecie petersburskim, medyko-chirurgicznej Akademii, oraz zagranicą, poczem uzyskał katedrę fizjologii w Akademii. W ciągu swej działalności wydał długi szereg prac, cenionych w świecie naukowym, oraz cieszył się wielką sympatją swych słuchaczy, jako profesor. Jeden z jego ulubionych uczniów, dr. Napoleon Cybulski, zajmuje katedrę fizjologii w uniwersytecie krakowskim.

W roku bieżącym w Cesarskiej Akademii wojenno-medycznej na zasadzie nowej ustawy, obowiązującej od r. 1890, po raz pierwszy odbywać się będą egzamina ostateczne na stopień lekarza przed specjalną komisją, w której skład wejdą nie tylko, jak dawniej, profesorowie akademii, lecz także osoby postronne, znane ze swych prac na polu nauk medycznych. Egzamina te rozpoczyna się w pierwszym tygodniu po Wielkanocy, skończą zaś nie wcześniej, jak w listopadzie r. b.

ZAGRANICZNE.

Włochy posiadają 23 uniwersytety, z których kilka, z powodu małej frekwencji, istnieje ledwie jako, pomimo tożonych przez kraj na ich utrzymanie kosztów. Były minister oświaty, p. Martini, ułożył projekt zalesienia tych wszechnie prowincjonalnych, zamiaru tego wszakże nie urzeczywistniono. Według ostatnich wiadomości statystycznych tylko siedem uniwersytetów włoskich może się wykazać frekwencją wyższą nad tysiąc słuchaczy. W jedenastu — ilość słuchaczy nie dosięga cyfry stu. Naogół we wszechnicach włoskich jest około 19 tys. słuchaczy.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bebrowski Antoni, lat 70, obyw. ziemski — w Sopotku, 15 marca. Czyżewicz Józef, lat 75, dym. pułkownik — w Warszawie, 13 marca. Danejko Cezary, emeryt — w Warszawie, 13 marca. Dąbrowski Aleksander, prezydent m. Siedlec — tamże, 11 marca. Falłaska Zofja, wdowa po obyw. niemieckim — w Warszawie, 16 marca. Fudakowski Zygmunt — w Kijowie, 1 marca. Garbowski Franciszek, adwokat przysięgły — w Grodnie, 9 marca. Gawka Stanisława z ks. Maasalskich — w Warszawie, 9 marca. Graybowska Wanda, wdowa po rejeuncie — w Skierniewicach, 8 marca. Kleciński Stanisław, adwokat przys. — w Warszawie, 14 marca. Komierowska Jadwiga — w Warszawie, 10 marca. Kornelewska Elżbieta, l. 85, wdowa po obyw. ziemskim gub. kijowsk. — w Warszawie, 12 marca. Lipiński Mateusz, lat 79, b. obywatel ziemski — w Warszawie, 10 marca. Mechlinski Józef, młody, cieszący się już ogólnym uznaniem lekarz we Włodzimierzu wołyńskim — tamże, 17 lutego. Nakielski Teodor, lat 78, emeryt — w Rudzie-Guzowskiej, 14 marca. Oskierka Alfons, lat 70, obywatel gub. witebsk. — 28 lutego. Podbielski Antoni, lat 36, artysta-malarz — w Warszawie, 10 marca. Rajewska Kazimiera, obywatelka ziemska — w Pęcherach (pod Piasecznem), 14 marca. Stecha Hele-

na, obyw. ziemska — w Radowieszach (gub. wołyńsk.), 2 marca. Strzelecka Honorata, lat 83, wdowa po pułkowniku — w Suchedniowie, 8 lutego. Wellński Adolf, budowniczy, członek honorowy Ces. petersbursk. Akademii sztuk pięknych, nauczyciel szkoły rysunkowej — w Warszawie, 13 marca.

DONIESIENIA.

W Wilnie d. 15 b. m.

odbędzie się koncert Al. Wierzbilowicza, słynnego wiolonczelisty i p. K. Jaczynowskiej, fortepianistki.

SKRZYPEK,

solista, uczeń berlińskiej Akad. muz., polak, posiadający muzykę fort., wykształcenie gimnazjalne, doświadczony nauczyciel (chlubne świadectwa), poszukuje posady solisty lub nauczyciela w Rosji. Listy adresować: Berlin, Schutzenstr. № 4. Kliese. (2892)

Siodła, zaprzęgi, przybory sportowe i wszelkie przybory podróżne poleca J. ZIEMSKI, Długa № 46. Warszawa. Cenniki wysyła bezpłatnie. (806-8-11)

I. KOCHA.

Warszawa, Miodowa 2. (753)

STUDENT uniwersytetu, matematyk, polak, poszuk. korepetycyj lub innego zajęcia. Petersb. Oficerska 20, m. 40. (2882-3-2)

ODESA, plac Soborny 6. Zakład leczniczy dla chorych na oczy d-r'a med. I. Przybylskiego. (2880-12)

Do niniejszego N-ru «Kraju» dołącza się cennik firmy «Kowalski i Trylski» w Warszawie. (2891)

EKONOMISTA.

Widoki tegorocznej kampanji zbożowej.

Wobec położenia nadzwyczaj ciężkiego, w jakim znalazło się rolnictwo nasze wskutek ujemnych rezultatów finansowych lat ostatnich, prawdopodobne widoki i losy kampanji zbożowej tegorocznej stanowią więcej niż kiedykolwiek kwestję palącą — wprost nawet dla wielu jednostek gospodarczych kwestję bytu lub niebytu. W tych okolicznościach, sądzimy, że nie będzie pozbawione interesu rozejrzenie się w warunkach kampanji rzeczowej. Czynimy to na podstawie cyfr i danych urzędowych, tem więcej zasługujących na zaufanie, że podobne zestawienia i przypuszczalny horoskop stosunków w tej dziedzinie, wyprowadzony w latach zeszłych, niewiele odbiegł od rezultatów, jakie dała w następstwie rzeczywistość.

Na podstawie danych, zebranych przez centralny komitet statystyczny, czysty zbiór zboża w 60 guberniach państwa rosyjskiego (z włączeniem tu również i Królestwa polskiego) wyraził się w roku 1894 w cyfrach następujących: pszenicy zebrano 424,778 tys. pudów, żyta 1,105,382 tys. pud., owsa 558,646 tys. pud., jęczmienia 228,384 tys. pud., przyczem dwie pierwsze cyfry uważać należy za ostatecznie sprawdzone, dwie zaś ostatnie wyprowadzone są jedynie na zasadzie danych przedwstępnych i mogą nieco różnić się od rzeczywistości. Jeżeli teraz dla dwóch pierwszych rodzajów zboża odetniemy prawdopodobne cyfry spożycia wewnętrznego, wyprowadzone na podstawie ilości odnośnych za lata poprzednie, to otrzymanym nadwyżką pszenicy, dochodzącą do 221,078 tys. pudów i takąż nadwyżką żyta, wyrównyującą 97,452 tys. pudów.

Zobaczmy teraz, jakie są szanse mniej lub więcej dogodnego pomieszczenia nad-

wyżek tych zagranicą. Szanse te pozostają w zależności od czterech głównych czynników, jakimi są z jednej strony istniejące zapasy z lat poprzednich i wysokość zbiorów roku ostatniego, z drugiej zaś — zasiew i spożycie ziarna w okresie roku bieżącego.

Rozpatrując każdy z czynników tych po kolei, widzimy przedewszystkiem, iż zapasy zboża, które tak niekorzystnie oddziaływały na rezultaty kampanji zeszłorocznej, na początku tego roku uległy znacznemu zmniejszeniu i to zarówno w krajach importujących jak i eksportujących ziarno. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej np. zapasy pszenicy na d. 1 lipca 1894 roku wynosiły 54 1/2 mil. buszli, podczas gdy w roku poprzednim wyrównywały przeszło 62 1/4 mil. buszli. Zapasy większe posiadały jedynie Indie, lecz tu rozeszły się one na konsumcję wewnętrzną, spotęgowaną wskutek nieurodzaju ryżu, jaki w wielu miejscowościach doprowadził ludność miejscową niemal do warunków głodowych — oprócz tego zaś zapasy pomienne widzimy tylko w Argentynie i w Rosji.

Co się tyczy plonu roku 1894, to w początkach przedstawiał się on wogóle bardzo pokaźnie, lecz następnie utrudniony wskutek ciągłych deszczów zbiór zarówno ożmni, jak i jarzyn oddziałal w ten sposób, iż jakkolwiek plon ilościowo w większej części państw europejskich wypadł na ogół pomyślnie, to jednak dał on produkt stosunkowo niski pod względem drobi. Ściaga się to przedewszystkiem do pszenicy, żyta bowiem, kartofli, a zwłaszcza kukurydzy, otrzymano więcej, aniżeli w roku zeszłym. W Stanach zaś Zjednoczonych, które, jak wiadomo, są najpoważniejszym współzawodnikiem Rosji na rynku międzynarodowym, rok bieżący uważać należy za nieurodzajny, jakkolwiek bowiem pszenicy zebrano około 49 mil. buszli więcej, niż w roku zeszłym, to za to nader niepomyślnie wypadł plon zwłaszcza kukurydzy, co niewątpliwie oddziałal ujemnie na ilość zboż nanych, dostarczana z Ameryki północnej na rynki europejskie. Podobnie w Argentynie, przy obfitym plonie pszenicy zbiór kukurydzy okazał się tak małym, iż nie może być mowy o jej wywozie zagranicę.

Przechodząc z kolei do zasiewów, zaznaczyć należy w wielu krajach wyłączną skłonność do zmniejszenia przestrzeni gruntu, przeznaczonej zwłaszcza pod pszenicę. Objaw ten jest naturalnym skutkiem ciągnącego się już od lat kilku kryzysu rolnego. Zazwyczaj w takich okresach rolnicy decydują się zmniejszać zasiewy zboż, przechodząc do innych form gospodarstwa, jako to np. do chowu inwentarza i t. p. Objaw ten występuje już obecnie, jakkolwiek jeszcze w granicach nader umiarkowanych. I tak pewna, jakkolwiek jeszcze słaba dążność w tym kierunku zauważyć się daje w Wielkiej Brytanji, Francji, Holandji i Danji, w znacznie zaś szerszych rozmiarach w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej i w Kanadzie, przyczem wszędzie w tych krajach zmniejsza się przestrzeń gruntu, użyta pod zasiew pszenicy i żyta, a równocześnie powiększają się zasiewy zboż jarych i roślin pastewnych. Stałe za to dążenia do rozszerzenia zasiewów pszenicy i żyta spstrzegać się daje mimo niskich cen na te produkty — w Niemczech, w Australji, a najbardziej w Argentynie, która to ostatnia, wskutek dogodnych warunków klimatycznych i taniości produkcji, pracuje z zyskiem nawet przy obecnym poziomie cen na rynkach europejskich.

Co się tyczy wreszcie spożycia, to wręcz przeciwnie przedstawiają się widoki powiększenia takowego odnośnie do pszenicy z jednej strony, a żyta z drugiej. Wobec taniości pszenicy w latach ostatnich konsumcja jej znacznie się zwiększyła i należy przypuszczać, iż w dalszym ciągu zwiększać się będzie w roku bieżącym. Wpływa na to po części przyzwyczajenie się ludności do chleba pszennego, który to fakt miał

miejsce np. w Niemczech, po części nieurodzaj żyta i kartofli w niektórych krajach (Niemcy, Wielka Brytania), a wreszcie brak paszy wskutek chybienia ogólnego kukurydzy. Wskutek tego ostatniego faktu w Ameryce północnej była chwila, iż ceny kukurydzy były wyższe od cen pszenicy. Pod wpływem nieurodzaju roślin pastewnych, w wielu krajach już w latach zeszłych zaczęto używać pszenicy na paszę dla inwentarza, co niewątpliwie utrzyma się i w roku bieżącym, dając w ten sposób ujście ziarnu, które ucierpiało wskutek deszczów, jakie podczas żniw panowały.

Inaczej rzecz się ma z żytem. Wobec niskich cen pszenicy i niezbyt obfitego plonu żyta w roku bieżącym, spodziewać się należy raczej zmniejszenia konsumpcji takiego w tych krajach, gdzie ono stanowiło poważny przedmiot spożycia, jako to w Niemczech, Szwecji i Holandji. Niejako pod tym względem zwiększenie może nastąpić jedynie w Danji i Belgji, gdzie żyto miejscowe obrodziło obficie.

Można również spodziewać się pewnego zwiększenia się konsumpcji owsa, zwłaszcza w Anglii, oraz po części jęczmienia, jako paszy. Najwięcej atoli szans poważnego zapotrzebowania ma kukurydza, która, jakżeśmy wspominali, wszędzie niemal dała zbiór znacznie niższy od średniego.

Dla dwóch zbóż najważniejszych, a mianowicie dla pszenicy i żyta, ogólne ilości przywozu w roku bieżącym, wyprowadzone na podstawie całego szeregu danych cyfrowych, przedstawiają się w sposób następujący:

	pszenicy,	żyta,
	w tysiącach pud.	
przywóz wynieść powinien	731,917	134,818
oczekiwany wywóz	546,059	19,480
pozostaje do pokrycia....	185,758	85,338

A że, jakżeśmy to przytoczyli powyżej, nadwyżka, pozostająca do wywozu w państwie ruskim, wyraża się: dla pszenicy cyfra 221,078, a dla żyta ilością 97,452 tys. pud., zatem 84% pszenicy i 87,5% żyta z państwa ruskiego ma zbyt zapewniony zagranicą.

Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia bolesna dla gospodarzy wiejskich kwestja ceny produktów rolniczych na rynku międzynarodowym.

W czasach ostatnich, odnośnie do pszenicy zaznaczyć się daje pewna dażność zwyżkowa. Owóż nie bez podstaw spodziewać się można, że dażność ta w ciągu kampanji bieżącej rozwinię się w kierunku postępowym. Przedewszystkiem, jak to już widać z cyfr tylko co przytoczonych, nie ma obawy nadmiaru zaofiarowania, a natomiast istnieje konieczność uzupełnienia ilości, potrzebnej na cele spożycia, przyczem, wobec ogólnego stanu rzeczy, uzupełnienie

o nastąpić może głównie ze strony zboża z państwa ruskiego. Po za tem nie powinien pozostać bez wpływu dodatniego układu handlowy, zawarty pomiędzy Rosją a Niemcami, przyczem, dzięki rozporządzeniom w sferze warunków celnych w Niemczech, stało się znowu możliwem tak szeroko niegdyś praktykowane w Gdańsku i Królewcem mieszanie pszenicy miejscowej z przywiezioną dla celów konsumpcji. Dodatnio również na cenach pszenicy odbić się powinien kryzys mączny, jaki obecnie przechodzi Ameryka północna, która, w widokach konkurencyjnych zniżywszy do ostatnich granic ceny mąki na rynkach zbytu, ostatecznie, pod wpływem właśnie tej wywołanej przez siebie niżki, musiała przystąpić do zmniejszenia produkcji i wywozu. Kryzys osobliwie czuć się dał w głównem siedlisku przemysłu mącznego, w Minneapolis, gdzie przedsiębiorstwa poważnie znalazły się w konieczności likwidowania interesów. Bównolegle z tem ożywił się przemysł odnośny w Europie, co otwiera nowe wyjście dla zboża europejskiego.

Jeszcze więcej prawdopodobni stają się widoki zwyżki cen żyta i jęczmienia. Pierwsze w większości krajów z wyjątkiem Rosji nie obrodziło, drugi zaś ma do zaspo-

kojenia rozwinięta już znaczne zapotrzebowanie w Europie. przy równoczesnem przewidywanem zmniejszeniu się przywozu tego zboża zarówno z Austro-Węgier, jak i z Rumunji. Wprawdzie nadwyżkę jęczmienia dla eksportu widzimy w Kanadzie, ta jednak prawdopodobnie nadmiar swój skieruje do Stanów Zjednoczonych, które już obecnie przystąpiły do zakupów na większą skalę. Mniej pomyślnie przedstawia się ewentualne podwyższenie cen owsa, w każdym razie atoli powinien tu oddziaływać korzystnie popyt ze strony Anglii, gdzie zbożu temu, pochodzącemu z państwa ruskiego, dają wogóle w zapotrzebowaniu stanowczą przewagę nad innem. Wreszcie nader prawdopodobnem jest również podwyższenie się, bynajmniej nie niskich już obecnie, cen na kukurydzę, a to z uwagi na ogólny jej nieurodzaj.

Reasumując ten pobieżny przegląd danych co do prawdopodobnych szans tegorocznej kampanji zbożowej, zaznaczyć możemy z pociechą, że nie brak wskazówek, zdających się zapowiadać pomyślniejszy, w tym roku, dla naszych rolników obrót rzeczy.

S. P. Wr.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

Wobec zamierzonych reform w ministerstwie komunikacji, projektowanem jest utworzyć przy departamencie dróg szosowych i wodnych osobny wydział handlowy, celem zbadania ekonomicznych i handlowych warunków komunikacji wodnych.

Najwyżej dozwolono utworzyć Towarzystwo wzajemnej pomocy sztygarów Rosji południowej, mające na celu wydawanie zasiłków potrzebującym członkom i ich rodzinom, oraz pośrednictwo i pomoc przy wyszukaniu zajęcia.

Dowóz świń z Rosji na stację Toruń wzbreniony został przez pruskie ministerstwo rolnictwa. Rozporządzenie powyższe obowiązuje od d. 9 b. m.

SPRAWY KOLEJOWE.

Sprawa kolei obwodowej w Łodzi weszła znnowu na porządek dzienny. Podobno rozpatrzeniem tej sprawy zajął się, z polecenia p. ministra skarbu, dyrektor departamentu taryfowego rz. r. st. Maksimów. W przyszłym tygodniu dla poparcia swych interesów przyjeżdżają głównejsi fabrykanci łódzcy; jednocześnie oczekiwany jest rz. r. st. Bloch, prezes kolei łódzkiej, która również ubiega się o koncesję na budowę drogi obwodowej.

Rewizja przechodzących na rzecz skarbu kolei południowo-zachodnich zatrudnia, jak donoszą «Piet. Wied.», 25 podkomisji, które sprawdzają na miejscu ogromne zapasy opału i materiałów w magazynach i warsztatach byłego towarzystwa, rozrzuconych na 2,600 wiorst (nie wliczając w to nowopobudowanych galezi nowosieleckich). Sam tylko tabor ruchomy składa się blisko z 1,000 lokomotyw i 30,000 wagonów.

Pierwsze w Rosji Tow. kolei podjazdowych otrzymało koncesję na budowę i eksploatację wazkotorowej drogi podjazdowej od stacji kolei połudn.-zach. Berdyczow do m. Żytomierza. O kolej tę, jak wiadomo, ubiegało się oddawna wiele towarzystw, ale rzecz była trudna do przeprowadzenia, bo rząd nie chciał gwarantować akcji, a miasto Żytomierz lękało się o swój dobrobyt i spokój, zagrożone przez połączenie z siecią kolejową.

Ogólna długość linii między Żytomierzem i Berdyczowem wynosić ma 50 wiorst. Procz dwóch stacyj krańcowych w Żytomierzu i Berdyczowie, pośredku drogi urządzoną będzie stacja Kodnia, o 1¹/₂ wiorsty odległa od miasta tej samej nazwy. Roboty około budowy linii wzmiarkowanej rozpoczną się z wiosną r. b.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

Z Charkowa piszą do nas: Na XVIII zjeździe przemysłowców węglowych w Charkowie uchwalono, ażeby rozpocząć starania u rządu o ustanowienie prawa na 90-letnie dzierżawienie gruntów celem prowadzenia na nich eksploatacji bogactw mineralnych, oraz o pozwolenie nabywania na własność ziemi pod budowę domów dla robotników przy kopal-

niach węgla. Właściciele kopalni przypisują ogromne znaczenie takiemu osadzeniu robotników i za najważniejszą do tego przeszkodę uważają krótkie terminy dzierżawne, a właśnie w okolicach tutejszych grunta włóściadskie wydzierzawiają się na 12, a posiadłości większe—na 36 lat. Jeżeli starania zjazdu będą uwieńczone dobrym skutkiem, to właściciele kopalni, jak sami mówią, bez wszelkiego ryzyka mogąłożyć na budowanie osad dla robotników śwoich. Pomyślność bowiem i rozwój kopalni węglowych pogłębia doniekiego pozostaje w ścisłej zależności od pomyślnego załatwienia sprawy robotniczej w tym kraju. Górników, którzyby byli stałymi mieszkańcami tutejszymi, nie mamy; robotnicy, którzy pracują w tutejszych kopalniach, są przybyszami z rozmaitych krańców państwa, nich nie wiąże z kopalnią, w której pracują, skutkiem czego przy pierwszej lepszej sposobności rzucają czasowo robotę i kopalnię, lub też całkiem ztąd uciekają. Czy się uda tutejszym kapitalistom węglowym stworzyć sobie stałą i pewną siłę robotniczą, przyszłość dopiero pokaże. W Charkowie od dawna istnieje komitet mający na celu uregulowanie przewozu płodów górniczych (sól, węgiel) na południu Rosji, do niego więc należy staranie o prawidłowy o ile można podział wagonów, oddanych do dyspozycji komitetu przez nasze koleje, tak, ażeby rozmaitej konsumpcji (fabryk i miast) stale odberali węgiel w ilości równo odpowiadającej potrzebom. H. L.

KRONIKA GIEŁDOWA.

W tygodniu ubiegłym kurs waluty ruskiej, ogólnie nie uległ zmianie, jedynie wcz. zm. o 1/2. Według ostatnich (przedostatnich) wiadomości z Petersburga kurs ten za 100 rubli 219 marek 30 kop., a wcz. tylko o 1/2 przed tym dniem.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 9 marca. Polityka prawnicza. Fund. 233, II em. 223,50. Listy premjowe banku sasko-berlińskiego 213. Akcje banku dyskontowego 713, międzynarod. 691, ruskiego 461,00 wileńskiego ziemskiego 638, knjowskiego ziemskiego 580, bezarabsko-taurydzkiego ziemskiego 690. Czerw. zastawn. 5-procentowe wileńskie 100,25, knjowskie 100,25, charkowskie 100,00, pottawskie 100,25, moskiewskie 101,75, bezarabsko-taurydzkie 100,25. Giełda warszawska dnia 18-go marca. Listy zastawn. ziemskie seria I lit. A 101,05; miasta Warszawy seria I (nie notowana) seria II (nie notowana) seria III 103,00. Akcje banku handlowego 480,00. Monety. Fund. szterling 9 rs. 42 kop., marka 4,34 kop., frank 37,01 kop., gulden 26,00 kop., pół imperjal nowego stempla 7 rs. 44 kop., rubel w złocie 148,00 kop. kredytowych, rubel kredytowy 97,30 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Wcz. słabiej niż w tydzień ubiegły kawałek ciekawych zmian, zwłaszcza w wyrażeniu. Wywołanie w klasycznym czasie wywołanie wziętości, co do stajni, znowu. Wprawdzie tymczasem ta sama sytuacja, w której, jak to widać, nie można wcale rozstrzygnąć, czy wywołanie, wskutek nie był pomyślnym w roku bieżącym warunk w klimacie, w którym, w tym roku, wywołanie, czy plony przyszłe będą dostateczne. Niemniej także wywołanie wywarły wieszak za ostatni. W tych dniach departament rolnictwa w Waszyngtonie, o losach danej statystycznej, która, wiadomo, iż, kolonij, Stanów Zjednoczonych posiada, a nie bardzo, tylko, szereg, zapasy zboża. Znaczny waga, doświadczenia, produktów rolniczych z Ameryki nie jest spodziewany. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, placowo w New Yorku pszenicę miejscową 68, w Londynie pszenicę ruską 61, amerykańską 79—81, indyjską 80—81, miewską 62—73, owies ruską 61—68, jęczmień ruską 51—56, dumajski 56—59, miewskowy 53—64, w Berlinie pszenicę 92—107, żyto 88—91, owies 80—104, jęczmień 71—123, w Królewcem pszenicę miejscową 104—106, żyto ruskie 53, miejscowe 80, owies ruską 46—51, miejscowy 70—80, jęczmień ruską 51—52, miejscowy 70—74, w Gdańsku pszenicę ruską 71, miejscową 98, żyto ruskie 88, miejscowe 83, owies miejscowy 71—80, w Warszawie owies ruską 61—64. Na rynkach krajowych panowała także uspokojona, nie mocniejsza, niż przed tygodniem. Zauważać to głównie należy z zaznaczonej tendencji w handlu międzynarodowym. Niejako także wpływ, w kierunku wzmania, kowaym wywarły zakupy zboża na cel państwowy, oraz obawy, że roztopiony wiosenne przerwy na pewnym czas wszelki dowód produktów rolniczych. Placowo w Warszawie (za korzec) pszenicę wyborową 100—100, żyto wyborowe 295—317, jęczmień wyborowy 355, owies 225—265, w Mydziej pszenicę 60—80, żyto 54—60, owies 40—63, jęczmień 47—63, w Libawie żyto 51—56, owies 42—63, jęczmień 45—48, w Odessie pszenicę 55—71, żyto 46—51, jęczmień 42—46, w Kijowie pszenicę 54—62, żyto 36—40, owies 35—43, jęczmień 30—39, w Orszy (gub. mohylowski) pszenicę 47, żyto 42, owies 32, jęczmień 41, w Witebsku żyto 46, owies 38, jęczmień 48.

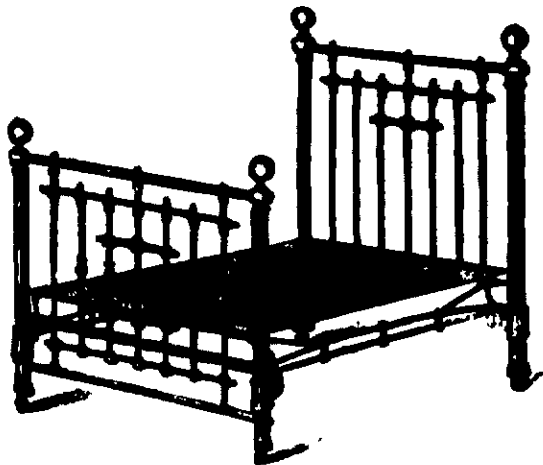
Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 36 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S^{ka},
Warszawa, Szpitalna 5. (772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunówku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyłki płaskich. Budowa Kruplarni, Byżarni, Olejarni, Młynów kostnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi kastrowane gratis i franco.

BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze. **SPECJALNOŚĆ:**
 Wyroby gumowe. Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych. (2845) gospodarstwa nabiałowego. Przybory fabryczne i dotyczące.



KONRAD JARNUSZKIEWICZ i S^{KA}

Petersburg, Newski pr. № 46.

SKŁAD WARSZAWSKIEJ FABRYKI MEBLI ŻELAZNYCH.

Poleca: łóżka żelazne różnych fasonów, materace różnych systemów, kołyski, łóżeczka, wózki i welocypedy dziecięce, umywalnie i szafki nocne, fotele dla chorych oraz inne wyroby własnego fabrykatu. A także znajdują się w wielkim wyborze kołdry watowe, pluszowe, bajowe i poduszki.

Cenniki gratis i franco.

KREM MIGDAŁOWY

(crème d'amandes)

I. HOLLÄNDERA,

zastępujący mydło, przygotowany ze słodkiego olejku migdałowego i gliceryny. W szczególności poleca się osobom, mającym miękką skórę, nie znoszącym mydła.

Cena za mały słoik 60 k.
 > > duży > 1 rs.
 > > próbny > 30 k.

Mydło z kremu migdałowy.

dla wydelikatniania twarzy.

Kawałek 50 k.

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i magazynach kosmetycznych w Rosji.

Skład główny w Laborat. perfumer.

I. Holländer,

Petersburg, Demidow zaułek 1.

(2661-13)

— Więc dlaczego chcesz opuścić u mnie służbę?
 — Bo, proszę pani, gdzie tylko służę, to każda pani była uprzejma dla mego strażaka.
 — No, a ja?
 — A pani jest... za uprzejmą!
 (Kur. Codz.)

ZAKŁAD CHIRURGICZNY

D^{ra} Adama Przyborowskiego,

Warszawa 5, Obozna,

przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. Ambulatorjum od 10—12; porada 30 k.

(689-8-8)

Egzystujący od 1854 r.

Magazyn mebli i luster

P. GLOBUS,

Bieleńska 5,

zaopatrzone w wielki wybór mebli stylowych starannej roboty, sprzedaje po cenach przystępnych. (785-10-3)

OPRYSKLIWY. — Daję słowo, że szanowna pani z każdym dniem wygląda młodziej.

— Mój panie, proszę się nie zapominać, jestem w tym wieku, że młodziej wyglądać nie potrzebuję.
 (Kolec.)



Pracownia obuwia

warszawskiego

F. WIERZBOWSKIEGO,

Kazańska 46, m. 8.

(2658-13)

Dr. med. Jan Cumft

po powrocie przyjmuje u siebie codziennie w poniedziałki i czwartki od 5—8, we wtorki i piątki od 7—9, w środy i soboty od 2—4, w niedzielę 1—2. Choroby oczu, uszu, nosa i gardła. Puszkina 13. (2858)

Na wezwanie pani Lucyny Regulskiej, pomieszczone w N-rze 1 «Kraju», niniejszem odpowiadam.

Z panią Lucyną Regulską żadnych interesów nie mam i nie miałem. Rachunki zaś, dowody i listy, o których wspomina, odnosić się muszą jedynie do tego czasu, w którym ś. p. stryj mój Franciszek Regulski, a mąż pani Lucyny Regulskiej, wyjeżdżając dla poratowania zdrowia zagranicę, uprosił mnie, abym objął nadzór nad jego własnym majątkiem. Wyjazd ś. p. stryja miał miejsce w roku 1874, powrót do domu w r. 1879, a śmierć nastąpiła w r. 1884. W lat wiec 16 po złożeniu stryjowi rachunków i dowodów, a w 11 lat po jego śmierci, wezwany jestem do tłumaczenia się z czynności w tak odległym czasie dopełnianych. Zaiste, trudne to zadanie: bo wiele faktów wyszło z pamięci, wiele korespondencji zniszczonych, wielu nauceznych świadków już w grobie spoczywa. Pomimo to wszystko, jeżeli ś. p. stryj mój w testamencie swoim wyraził, że zostawia rachunki ze mną niezakończone, to na wezwanie pani Lucyny Regulskiej, jako sukcesorki z mocy testamentu działającej, gotów jestem stanąć do kompromisu. I w takim razie na arbitra z mojej strony obieram JW. hr. Mieczysława Regulskiego z Łozowatej, a JW. hr. Stanisława Grocholskiego uważam jako arbitra trzeciego, przez obie strony uproszonego.

Nakoniec, jeżeli mój osobisty pogląd mylnie warunkuje przyjęcie kompromisu, to zawsze gotów jestem postąpić w tej kwestji tak, jak uproszeni arbitrowie zadecydują raczą.

(2897)

Leopold Regulski.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI

CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„E I N E M”

W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (2609-26)

Nowo utworzony

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
KAROLA PIOTROWSKIEGO,

Aleja Jerozolimska № 58 (pomiędzy Nowym-Swiatem i Bracką) w Warszawie.

Poleca Szanownej Publiczności wielki wybór materiałów doborowych krajowych i zagranicznych, oraz gotowych ubiorów męskich. Wykonują specjalnie umundurowania dla urzędników władz sądowych i inżynierów. Na składzie płaszcze i palta na futrze. (788-10-3)

PRZY KSIĘGARNI I SKŁADZIE NUT

L. IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie (Kressczatik 29)

znajduje się stała wystawa obrazów, sztuki pięknej, malarzy krajowych i zagranicznych. (2872-8-8)

I Wejście bezpłatne!

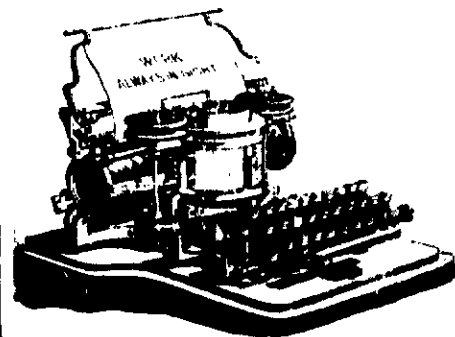
Panno Klaro! Nie uszczępnij pani, że pragnieniem mego życia jest mieć swój dom!

— Tak? Więc niech pan pomówi z tatką.

— O panu! Więc mogę mieć nadzieję, że...

— Ależ tak! Właśnie tatko chce podzielić jeden ze swoich domów sprzedać.

(Kur. Codz.)



Maszyna do pisania

HAMMOND

przewyższająca wszystkie dotychczas istniejące. Cena rs. 225 z jedynym alfabetem; każdy dostawiany alfabet rs. 10 (polski, franc., niem., angielski i t. d.). (2843-12)

Reprezentant główny na Rosję

T. I. HAGEN,

Moskwa, Bolszaja Lubianka № 3.

Katalogi wysyła bezpłatnie.

MAŁA ROZNIKA.

— Czy mogę widzieć pani.
 Jest w domu? mów, Marcelinko
 Od wieczora leży w łóżku.
 Bo jest po popołudniu

— Co? więc ciężko rannony?

— Okropność! Boże Świąty!

— Ale, mój pan jest tylko

bardzo ciężko... urażony!
 (Kolec.)

J. C. JESSEN
 w RYDZIE

Skład węgla kam., koksu, żelaza
 łanego, cegły ogniotrw., gliny, cementu, rur glinianych itp. (2844)
 Fabryka porcelany w Mühlgraben.

RESTAURACJA

A. A. ISZLIŃSKIEGO

w Moskwie, Kusniecki Most

dom prof. Zacharjina.

Kuchnia polska i ruska.

Ceny umiarkowane.

KWESTJA JĘZYKOWA.

Po co język swój kaleczyć,
 Wprowadzając obce słowa,
 Wszak słów swojskich szereg cały
 Sfabykować może głowa.
 Po co «raute» więc używać,
 Co was, ludzie, znów napadło
 Kiedy go po swojsku nazwać
 Śmiało można. Więc... «siewadłost»
 (Kolec.)

Bilans Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia

RACHUNEK W ROKU 1895

PO DZIEŃ 1 STYCZNIA 1895 ROKU.

Kasa:		Rs.	K.	Kapitał zakładowy		Rs.	K.
Gotowizna		176,267	89	Kapitał zasobowy		4,000,000	—
Rachunek papierów publicznych:				Rezerwa kapitału w d. 1 stycznia 1895 r.		1,341,825	09
Ra. 825,700 6% poz. kom. sm. dl. p. po	148	1,205,428	—	Z rachunku dywidendy na mocy § 7 ustawy.		1,056	—
157,000 5% poz. kom. sm. dl. p. s.	120	188,400	—				
197,000 5% oblig. tow. dr. sal. ryb.-bolog. & sm.	103	922,910	—	Rezerwa składek na rok 1895:			
250,000 4 1/2% l. s. T. Wa. Kr. Z.	151	877,500	—	Przeniesiono na rok 1895		1,440,234	19
148,825 4% złot. poz. 4 em. 1890 r.	149	218,471	25	Rezerwa papierów publicznych:			
100,000 4% obl. dr. z. pol.-z. met.	145	145,000	—	Posostałość po d. 1 stycznia 1894		810,005	55
288,900 4% obl. d. s. kur.-ch.-as.	98	288,122	—	Przyrost wartości podług kursu giełdowego z d. 31 grudnia 1894 r.		187,677	17
192,600 4% „ „ fastowskiej	98	188,748	—				
272,700 4% „ „ oz.-grlask.	98	267,248	—	Rachunek zysków i strat lat przeszłych:			
189,500 4% „ „ war.-wied.	98	185,710	—	Wynosi		947,692	72
87,000 5% list. z. kij. b. z.	100 1/4	87,217	50	Rach. kasy zapomogi dla urzędników:			
480,100 5% „ „ polt.	99 3/4	429,024	75	Przybywa 2% z czystego zysku na mocy uchw. ogólnego zgromadzenia akcjonariuszów z dnia 14 lutego 1888 r.		25,117	17
266,800 5% „ „ niz.-sam.	100 1/2	267,266	50				
171,000 5% „ „ wil. ban. z.	99 7/8	170,798	25	Po potrąceniu pożyczek, udzielonych urzędnikom, pracującym w zarządzie towarzystwa.		24,288	25
200,000 5% „ „ chark. ban. z.	100 1/8	200,250	—				
1,104,600 4 1/2% „ szlacheck. b. z.	101 1/8	1,117,026	75	Procenty na rok 1895:			
10,000 5% poz. prem. I em.	232	28,200	—	Zrealizowano w roku 1894, odnoszące się do 1895 r.		15,581	25
10,000 5% „ „ II	228 1/2	22,850	—	Dywidenda lat poprzednich:			
5,000 5% los. pr. b. szlach.	199 1/2	9,975	—	Niepodniesione dywidendy		10,416	—
200,000 5% renty kolejowej	101 1/2	203,250	—	Rachunek zysków i strat:			
150,000 5% renty złotej	161 1/2	242,250	—	Przewyżka roczna		1,168,952	18
88,400 5% obl. pet. Tow. kr. miej.	100 3/4	89,063	—	Rachunek podatków rządowych:			
891,200 4 1/2% list. z. pols. T. Kr. Z.	99 1/2	888,865	25	Saldo z r. 1893		113,180	16
1,101,000 4 1/2% obl. dr. z. riaz.-ur.	100 3/4	1,109,267	50	Wpływ pod. rząd. w 1894 r.		780,954	71
62,000 4 1/2% „ „ kij.-wor.	100 3/4	62,465	—				
297,900 4% obl. dr. z. pol.-zach.	94 1/2	281,887	87	Wnieiono do kasy rządowej w Petersburgu.		782,562	20
49,200 4% metalik. sierp.		70,520	—				
52,500 4% „ z lutego		75,250	—	Rachunek różnych towarzystw ubezpieczeń:			
68,750 akc. d. z. m.-brzes. 550 szt.	132	72,600	—	Przypada im		1,291,650	40
		8,184,634	62	Rachunek kosztów za rok 1894:			
Procenty do 1 stycznia 1894 r.		108,184	44	Pozostaje do zaplacenja		246,788	97
Należność u różnych banków		8,292,769	06	Rachunek niezlikwidowanych jeszcze szkód:			
Pożyczki na zastaw pap. publ. rząd.		810,046	87	Przyjęto wedle oszacowania		326,535	25
Wartość domu towarzystwa		1,700,000	—				
Wartość ruchomości biurowych		140,000	—				
Pełnomocnicy krajowi		3,000	—				
Dywidenda za rok 1894:		207,344	99				
Za pierwsze półrocze 1894 r. wypł. na 6,901 kuponów po rs. 8		55,208	—				
		11,384,625	81				

RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT

od dnia 1 stycznia 1894 r. do 1 stycznia 1895 r.

WPLYW.

ROZCHÓD.

WPLYW.		Rs.	K.	ROZCHÓD.		Rs.	K.
Rachunek rezerwy składek z r. 1894:				Rachunek strat:			
Zarezerwowano na rok 1894		1,557,105	89	Wyplac. straty ogniowe wr. 1894.		4,414,131	12
				Otrzymano od innych Tow. asek.		2,329,153	66
Rachunek składek:						1,784,980	46
Zebrało składek		7,198,178	67	Rachunek kosztów:			
Zapłacono za reasekurację		4,080,991	59	Koszta zarządu		356,037	40
		3,167,187	08	Plany i taksacje architektów		80,049	65
				Koszta i komis. agent. krajowych		929,861	09
Rachunek procentów:				Tant. dyrektorów wedle § 17 ust.		51,496	05
Otrzymano zyski z papierów ruskich		241,887	84	Na fund. zapomogi dla urzędników		26,117	17
„ proc. od banków z rachunk. bieżąc.		18,907	14	Komisowe od przyjętych reasekur.		107,509	96
„ „ od poz. na zastaw pap. publ.		69,711	73			1,551,071	32
„ „ z wart. domu rs. 140,000 po 4%		5,600	—	Komisowe od oddanych reasekur.		731,027	81
„ „ od pap. rus. po 1 stycznia 1895 r.		108,184	44			820,043	51
		444,241	15	Rezerwa składek na rok 1895:			
Rachunek niezalutwionych szkód:				Przeniesiono z nieupłynionych ubezpieczeń		1,440,234	19
Przewyżka na korsyść Towarz. przy wypłacie w r. 1894 szkód z przeszłych lat z funduszów na ten cel odłożonych.		45,676	22			4,045,258	16
do przeniesienia		5,214,210	84	ZYSK W ROKU 1894		1,168,952	18
				Po potrąceniu wypłacić się mającego podatku na rok 1895 wedle Najwyżej satw. post. Rady Państwa z dnia 21 grudnia 1892 r.		62,881	07
				Zaproponowano ogólnemu zebraniu:			
				Z ogólnej sumy		1,108,571	11
				Wydzielić jako dywid. za r. 1894 (90 rs. od akc.)		900,000	—
				Wypłacić na rach. zysków i strat lat przyszłych		50,000	—
				I przenieść na kapitał rezerwowy		158,571	11
						1,106,571	11

Oryginał podpisany przez obecnych: A. Proworoff. O. Strahlborn. E. Blossig. V. Polovtshoff. W. Savin. Szef biura: A. Amburger. Buchalter H. Boltenhagen.

Agentura Generalna w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej №2 149.

D. ROSENBLUM.

PETERSBURG:
Nowy nr. 30 80.
WARSZAWA:
Lecznia 22 1.

MAJWYŻEJ ZASTWIERDZONY TOW.
BROCARD ET C

WYNAJAKOY PERFUM
„Bez perski“

MOSKWA:
Skład główny
Hjinka.

